

**DZIŚ
SPECJALNY
DODATEK**

PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

● PRYWATNE OBLICZE PAPIEŻA FRANCISZKA ● JORGE MARIO BERGOGLIO.
REFORMATOR, KTÓRY CHCIAŁ ZMIENIĆ KOŚCIÓŁ ● WYBITNI WATYKANIŚCI
PODSUMOWUJĄ PONTYFIKAT FRANCISZKA



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
25.04.2025

Nr 96 (5553)
Nakład: 10.310 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa

Bolesław Chrobry
ćwierć wieku
stała się o koronę
str. 2

Region

Karol Nawrocki
spotkał się
z wyborcami
w Bytowie **str. 3**

Słupsk Radny

apeluje, miasto broni
płatnego postępu
str. 4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Synek, rodzina i sportowy cel



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Agnieszka Skrzypulec-Szota. Olimpijka nadal na fali

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 13

Papież Franciszek

Z dalekiej Argentyny do Watykanu

MAGAZYN PULS – STR. 2-3



Nasza akcja. Jutro w Redzikowie
za elektrośmięci i makulaturę
otrzymasz sadzonkę. Zapraszamy
przed Park Wodny
str. 4

Kraj

Na Ukrainie
rozpoczęły się
ekshumacje ofiar
zbrodni wołyńskiej
str. 7

Świat

Potężny atak
Rosji na Kijów.
Wielu zabitych
i rannych
str. 8

**„Kobieta przenosząca żar”
została odnaleziona.** Obraz
Pietera Brueghela Młodsze
wisiał na wystawie w Holandii
str. 6

Sport.

Rusza Diamentowa
Liga. Start
Pii Skrzyszowskiej
w chińskim Xiamen
str. 19

**JUŻ w sobotę,
26 kwietnia**

POŻEGNANIE *papieża* FRANCISZKA

**W naszej
gazecie****OSTATNIE POŻEGNANIE
FRANCISZKA**

● Papież chciał, by jego pożegnanie było pogrzebem pasterza i ucznia Chrystusa, a nie moźnego tego świata

**ANDREA TORNIELLI:
PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA**

● Cały pontyfikat Jorge Marii Bergoglio był przepełniony tym przesłaniem, stanowiącym sedno chrześcijaństwa

**JAK POLACY POKOCHALI
NOWEGO PAPIEŻA**

● Wizyta Franciszka w Polsce zapadła w pamięci młodszych i starszych, bo ze wszystkimi nawiązał kontakt



Chrobry ćwierć wieku starał się o koronę

Anna Jowska
Rozmowa

z dr Michałem Bogackim, historykiem, dyrektorem Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie

Ile tak naprawdę wiemy o pierwszych królach Polski? O ich koronacjach? O tych wydarzeniach sprzed 1000 lat?

Można odnieść wrażenie, że w ogóle o początkach państwa polskiego wiemy całkiem sporo. W podręcznikach są daty, są bohaterowie tamtych wydarzeń. Tyle tylko, że to taka wiedza podręcznikowa, która jest jedynie próbą wytłumaczenia w pigułce tego, co wiedzą naukowcy. A co wiedzą naukowcy? Tak naprawdę niewiele. O pierwszych królach, tak samo jak o pierwszym polskim władcy wiemy na pewno, że byli. To już dużo. Są postaciami historycznymi, a więc potwierdzonymi w kilku niezależnych od siebie źródłach pisanych. Takiego szczęścia nie mają np. przodkowie Mieszka I - Siemomysł, Lestek, Siemowit i oczywiście Piast. Wspomina o nich Gall Anonim piszący swoją kronikę dopiero półtora wieku po Mieszku. Za Gallem piszą o nim późniejsi autorzy, jednak milczą o nich zupełnie źródła pisane z ich czasów. To wcale nie znaczy, że ich nie było, tylko tyle, że brak wiarygodnego potwierdzenia ich istnienia. O Bolesławie I Chrobrym i Mieszku II, wiemy, że byli skutecznymi wojownikami - ten drugi do czasu. Wiemy, że byli raczej sprawnymi politykami - ten drugi do czasu. Znamy niektóre wydarzenia z ich życia, jednak czy znamy ich dzieje tak naprawdę? Ich biografie to wyniki analiz badaczy na podstawie nielicznych źródeł pisanych.

Na ile możemy ufać tym źródłom? Na ile są obiektywne i dają nam wiedzę o tym, co działo się tysiąc lat temu?

Zaufanie - nawet dziś - do źródeł pisanych (i nie tylko) powinno być ograniczone. Przecież każde źródło wytwarza jakiś autor, który ma w tym jakiś cel, ma swoje emocje, sympatie i antypatie, nawet wła-



FOT. NASZE MIASTO GNIEZNO

Michał Bogacki: - Ważnym momentem koronacji nie było samo włożenie na głowę monarchy korony, a namaszczenie go olejami świętymi

sne interesy. Człowiek z natury jest subiektywny. Nie inaczej było z autorami źródeł pisanych przed tysiącem lat. Niemiecki biskup Thietmar, żyjący w czasach Chrobrego i opisujący wojny państwa niemieckiego z nim, nie miał specjalnych powodów do darzenia naszego władcy sympatią. Sam był bowiem Niemcem, członkiem ówczesnej elity reprezentującej interesy niemieckiego i Kościoła niemieckiego. Sam jednocześnie uczestniczył w walkach przeciw Chrobremu. Gall Anonim z kolei, pisząc wiek po Chrobrym dostawał za swoją kronikę pieniądze. Dodatkowo pisał na dworze innego władcy piastowskiego - Bolesława III Krzywoustego. Tam był narażony na bieżącą krytykę. A ówczesna krytyka niekoniecznie sprowadzała się do ustnej oceny dzieła. Były to czasy, gdy ludzie bywali o wiele bardziej ekspresyjni w wyrażaniu emocji. Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie tamte źródła są bezwartościowe. Wręcz przeciwnie, mają ogromne znaczenie - bo są często jedynymi. Wyobraźmy sobie, że wszystkie zdania jakie napisano o Chrobrym czy Mieszku II w ich czasach lub bezpośrednio po nich, zawrzeć by można na kilku stronach maszynopisu dzisiaj. Czytanie ich wymagałoby jednak odpowiednich umiejętności. Nie chodzi wyłącznie o znajomość języka. Takie źródła trzeba czytać nie dosłownie, brać pod uwagę cały kontekst ich powstania i samą osobę autora. I oczywi-

ście porównywać je ze sobą. Praca historyka to jak praca śledczego; przesłuchuje różnych świadków, którzy często sobie przeczą, zbiera różne inne materialne źródła i je analizuje pod kątem przydatności do sprawy. A czasem i tak kieruje się wyłącznie poszlakami.

Jaką możemy mieć zatem pewność, że data koronacji Bolesława Chrobrego wskazywana na Wielkanoc 1025 roku, nawet dokładnie na 18 kwietnia, jest datą prawdziwą? A na ile wpływa na nią jakaś symbolika?

Jeżeli chodzi o datę roczną, to generalnie historycy zgadzają się i twierdzą, że to był rok 1025, ponieważ wskazuje na to kilka źródeł. Co innego natomiast z precyzyjnym określeniem miesiąca i dnia. Ów 18 kwietnia to jest przypuszczenie, dla wielu najprawdopodobniejsza data - mimo wszystko bardziej symboliczna niż wiarygodna. Otóż w tamtych czasach wiele tak istotnych wydarzeń jak chrzty ważnych postaci i oczywiście koronacje odbywały się w ważne święta kościelne, np. w Wielkanoc. W 1025 roku przypadała ona 18 kwietnia. Pamiętajmy, że Chrobry zmarł w czerwcu tamtego roku, więc to właśnie święto jest „głównym podejrzanym”. Kierując się analogiczną dedukcją stwierdzono, że prawdopodobną datą koronacji Mieszka II był 25 grudnia, czyli Boże Narodzenie.

Jak wyglądała koronacja Bolesława Chrobrego, Mieszka II? Jak przebiegała?

Trudno określić szczegółowo jak te koronacje wyglądały. Co prawda ryt koronacyjny, będący rytuałem kościelnym, był opisywany w różnych źródłach i w różnych miejscach, głównie na zachodzie Europy, ale te opisy różniły się właśnie szczegółami. Jedyne co możemy stwierdzić to, że koronacja Bolesława Chrobrego była podobna do tych zachodnich. Ważnym momentem koronacji nie było samo włożenie na głowę monarchy korony, a namaszczenie go olejami świętymi. Było to nawiązanie do Starego Testamentu, gdzie w ten sposób Samuel nama-

ścił olejem z woli Boga Dawida na króla Izraela. Taki sam wydźwięk miało namaszczenie podczas średniowiecznych koronacji. Król stawał się pomazańcem bożym, co dawało mu wyjątkową legitymację do sprawowania władzy nad swoim ludem. Następnie korona była wkładana na głowę władcy przez wyższego przedstawiciela hierarchii kościelnej. Dlaczego była wkładana? Ponieważ była mu ona dana - władca sam sobie korony nie brał.

Z naszej dzisiejszej perspektywy koronacja Bolesława Chrobrego na pierwszego króla Polski była przełomowym wydarzeniem. A jakie znaczenie to wydarzenie miało dla ówczesnego społeczeństwa?

Nasza dzisiejsza perspektywa - szczególnie biorąc pod uwagę wiedzę o późniejszych wydarzeniach, także tych o wiele późniejszych - jest zupełnie odmienna od perspektywy ludzi żyjących w tamtych czasach. Dla ogółu społeczeństwa koronacja Bolesława Chrobrego nie miała żadnego znaczenia. Większość pewnie nawet nie dowiedziała się zbyt szybko, jeśli w ogóle za swego życia zdołała się dowiedzieć, że jakaś koronacja miała miejsce. Przepływ informacji był wówczas o wiele powolniejszy niż ma to miejsce dziś i do tego zainteresowania większości ludzi sprowadzały się wyłącznie do przysłowiowej własnej zagrody. Oczywiście większe znaczenie miało to dla możnowładztwa i to ono właśnie mogło szybko odczuć rzeczywiste skutki koronacji. Silna legitymizacja władzy nowego króla wzmacniała jego pozycję, a tym samym wzmacniała władzę centralną. A można jak to można, czyli jak późniejsza szlachta, dążyli do zmniejszenia tejże władzy.

Jakie znaczenie koronacja miała dla samego Bolesława Chrobrego?

Dla niego osobiście mogło to być zwieńczeniem jego długich starań o koronę. Niektóre źródła sugerują, że już w 1000 roku Chrobry rzeczywiście starał się o nią i ten akt nałoże-

nia mu przez Ottona III cesarskiego diadem na głowę, co miało miejsce podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego, było takim wstępem do uzyskania korony, pierwszą zgodą. Ta właściwa koronacja jako akt religijny, która odbyła się 25 lat po tamtym wydarzeniu, była jakimś zwieńczeniem tej drogi. Jeśli przyjmiemy właśnie takie założenie, to trzeba przyznać, że Chrobry musiał być uparty, żeby przez ćwierć wieku o tę koronę się starać, bo po drodze przecież były różne wydarzenia, które stawały mu na przeszkodzie. Innym założeniem jest to, że Bolesław Chrobry chciał zadbać o następstwo tronu, bo to, że Mieszko II miał być jego następcą, wcale nie musiało być takie pewne. Chrobry miał przecież jeszcze przynajmniej dwóch innych synów. Czy przypuszczał jak doniosłe znaczenie będzie miało to wydarzenie w następnych stuleciach? Nie czujemy się za bardzo - tak jak wątpię, by Mieszko I był wielkim wizjonerem i zakładał, że przyjmując chrzest w 966 roku pozwoli rozwinąć się temu państwu za jedno, dwa, trzy pokolenia. Tak samo wątpię, by Bolesław Chrobry w momencie swojej koronacji zakładał, że za dwa, trzy, cztery pokolenia to państwo się tak rozwinie. Koronacja na pewno jednak wzmocniła władzę centralną - teraz już władzę króla.

Wspomniał pan, że nie było to takie oczywiste, że to Mieszko II będzie następcą Chrobrego. Jak to się zatem stało, że to właśnie on przyjął koronę?

Właśnie koronacja Chrobrego mogła o tym zdecydować. Jak wspominałem, dawała mu silną legitymację, następcę wybierał więc sam. Zresztą owo boskie pomazanie najczęściej nie dotyczyło wyłącznie jednego władcy, ale od razu także i jego potomków. To dawało większą gwarancję ciągłości władzy w obrębie rodu. Król mógł być tylko jeden, więc teoretycznie nie istniało ryzyko podziału ziem między synów. Taki podział zastosował wcześniej Mieszko I. Chrobry wcale nie był naturalnym spadkobiercą całej władzy. Jego ojciec bo-

wiem przed śmiercią, traktując państwo jako swoistą ojcowiznę, podzielił je między swoich synów. Chrobry jako najstarszy i najsprawniejszy zjednoczył je w wyniku jakiejś wojny domowej na powrót, pod własnym panowaniem. Teraz Chrobry miał trzech synów, ale na następcę wybrał właśnie Mieszka II. Co ciekawe pierworodnym Bolesława był Bezprym. Jednak w pewnym momencie to właśnie imiennika swojego ojca zaczął przygotowywać na następcę. W toku wojen z Niemcami Mieszko II skutecznie dowodził wojskami. Brał również udział w ważnych misjach dyplomatycznych. Z chwilą objęcia władzy był więc do niej odpowiednio przeszkolony. Co więcej, umiał czytać i być może pisać w grece i łacinie. Te dwie umiejętności niekoniecznie musiały iść w parze. Wpierw bowiem uczone czytania, nauka pisania była wyższym stopniem wtajemniczenia, po który nie wszyscy sięgali. O tych jego zdolnościach językowych, a żeby czytać w jakimś języku ze zrozumieniem trzeba jednak go znać, wiemy z listu napisanego przez księżną szwabską Matyldę do młodego króla. Wychwalała go ona w tym liście bardzo. Jak czas potem pokazał sama koronacja nie uchroniła jednak Mieszka przed utratą władzy na rzecz jego brata Bezpryma. To jednak inna historia.

Czy można wyobrazić sobie, jak wyglądałoby, rozwijałoby się państwo polskie, gdyby w 1025 roku Bolesław Chrobry nie został koronowany?

Historycy raczej unikają odpowiedzi na pytania z cyklu: co by było - gdyby. Tego nie wiadomo. Może z czasem inny przedstawiciel dynastii piastowskiej koronowałby się na króla? Może inny ród w ogóle przejąłby władzę? Może po ugruntowaniu się podziału dzielnicowego po śmierci Krzywoustego państwo rozpadłoby się i nigdy nie zjednoczyło? W końcu idea Królestwa Polskiego w jakiś sposób przyczyniła się do ostatecznego zjednoczenia państwa za Władysława Łokietka. PAP

Nawrocki odpowiadał na pytania

Sylwia Lis
Region

Karol Nawrocki, kandydat na urząd prezydenta RP popierany przez Prawo i Sprawiedliwość, wczoraj odwiedził Bytów. Kandydata przepytaliśmy m.in. 15-letnia Agata.

Spotkanie odbyło się na dziedzińcu bytowskiego zamku. Jeszcze przed przyjazdem kandydata, przed warownią i samym dziedzińcem zgromadziło się wielu sympatyków oraz... przeciwników Nawrockiego.

- W moim planie było dzisiaj zwiedzanie zamku w Bytowie - mówił Karol Nawrocki. - A przyjeżdżam i patrzę, a jesteście państwo wy. Pełni energii, entuzjazmu, pełni nadziei na to, że Polska zasługuje na takiego gospodarza, który powstrzyma jednowładztwo. Tu w Bytowie, na zachodnim Pomorzu wiem, że jest poważny problem komunikacyjny, duży problem przede wszystkim komunikacji kolejowej. Jest wykluczenie kolejowe, a my zabiliśmy o to, aby w tym mieście były połączenia komunikacji kolejowej. Będę waszym prezy-



Karol Nawrocki, spotkanie z wyborcami w Bytowie

dentem i chce być waszym prezydentem.

Potem kandydat odpowiedział na kilka pytań.

- Panie Karolu, pan mówi, że jest pan za Polakami, że jest za dietnością, co pan myśli o prywatyzacji przedszkoli pu-

blicznych i likwidacji naszej porodówki? - pytał Piotr Wroński, który podczas ostatnich wyborach starał się o urząd burmistrza.

- Same złe opinie mam na te dwa tematy - odpowiedział Karol Nawrocki. - Dzisiaj stan

służby zdrowia jest najgorszy od wielu lat, mówią o tym wszystkie statystyki. Obecny rząd chciał zlikwidować 111 porodówek i oddziałów ginekologiczno-położniczych w całej Polsce i jestem przeciwko prywatyzacji służby zdrowia.

- A co z przedszkolami? - dopytywał Wroński.

- Też jestem przeciwko prywatyzacji - odpowiedział Nawrocki.

- Ale lokalny PiS jest za prywatyzacją przedszkoli w Bytowie - dodał Wroński.

- A ja jestem przeciwko - podkreślił Nawrocki.

- Niech lokalni działacze PiS to słyszą, co mówi przyszły prezydent - krzychał Wroński.

15-letnia Agata zapytała kandydata, co dla niego znaczy normalna Polska.

- Bez obcych ideologii, które niszczą naszą kulturę - odpowiedział Nawrocki.

Nastolatka nie dała za wygraną i dopytywała, co dla kandydata znaczy obca ideologia.

- Na przykład ekoterroryzm, czyli Zielony Ład - odpowiedział. - Jestem zwolennikiem ochrony środowiska, ale jestem przeciwnikiem ekoterroru, ta-

kiego postępowania z polskimi lasami, gospodarstwami rolnymi, które przez to nie mogą się rozwijać. Normalna Polska to też kraj bez obcych ideologii w polskich szkołach. To takie ideologie, które mają kwestionować choćby tożsamość płciową, seksualną dzieci, które teraz napierają na polskie szkoły.

- A dorośli ludzie mogą mieć do niej wolność? - dopytywała Agata.

- Ja jestem za pełną wolnością - mówił kandydat. - Jeśli dorosły człowiek chce wziąć udział w jakimś warsztacie, albo kółku, bo jest zainteresowany jakimś konkretnym tematem to przecież państwo nie powinno mu zabraniać, jeśli nie jest to destrukcyjne dla porządku publicznego. Ale presja taka ideologiczna na polskie

szkoły jest tym, co nie mieści się w moim wyobrażeniu normalnej Polski.

Czy popiera pan związki partnerskie? - ciągnęła Agata.

- Jestem gotowy dyskutować o statusie osoby najbliższej - odpowiedział Nawrocki. - Będę zajmował się tymi środowiskami, o które pani pyta w momencie, gdy zostanie prezydentem, w takim samym zakresie jak bezpieczeństwo, dobrobyt. Będą obywatelami państwa polskiego, będą liczyć na moją troskę, jak wszyscy inni, a te kwestie ideologiczne, czy seksualności uznaję, że nie powinny być częścią życia politycznego. To nie jest temat dla prezydenta, nie pytam nikogo o swoje deklaracje seksualne, zainteresowania, czy potrzeby. Niech to zostanie w domach. ©P

REKLAMA

0011300841

URZĄDZENIA CZYSZCZĄCE SERWIS I SPRZEDAŻ

NILFISK KÄRCHER



PROFESJONALNA OBSŁUGA Z WIELOLETNIM DOŚWIADCZENIEM

Zapraszamy do Autoryzowanego Serwisu Punktu Sprzedaży firmy Nilfisk oraz serwisu i Punktu Sprzedaży Firmy Kärcher

76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 34b
tel. 602 442 117

e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl

www.jmk-serwis.pl



AUTOPROMOCJA

**GŁOS
POMORZA**

Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

gp24.pl

REKLAMA

0011315215

Sąd Rejonowy w Słupsku Wydział I Cywilny
w sprawie sygn. akt I Ns 522/24

o uznanie za zmarłą Henryki Bukraby, ur. 9.03.1942 r.,
ostatnio zam. w Słupsku, ul. Nad Śluzami 7/6,

wzywa zaginioną, aby w oznaczonym terminie, nie krótszym niż trzy miesiące i nie dłuższym niż sześć miesięcy, zgłosiła się do Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą. Jednocześnie Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby we wskazanym terminie przekazały je tutaj. Sądowi.

Henryka Bukraba wyszła z domu 4.07.2018 r. i nie wróciła, chorowała na zaniki pamięci, miała problemy z orientacją. Ubrana prawdopodobnie w legginsy w kolorze czarnym w białe wzory, bluzka czarna w białe plamy. Mogła mieć przy sobie czarny portfel i klucze z zawieszka – żółtego misia. Posiadała kulę ortopedyczną. Włosy siwe, kręcone, wzrost około 160 cm, oczy brązowe.

REKLAMA

0011264136

USKOM
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 91 485 68 91 | +48 607 310 090

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.uskom.szczecin.pl | Szczecin, Ku Słońcu 23/1

Miasto broni płatnego postoju

Wojciech Lesner
Słupsk

Radny Kacper Moroz z klubu PiS dopytuje władz Słupska o zasadność funkcjonowania strefy płatnego parkowania. Jego zdaniem, zniesienie opłat za postój mogłoby przyczynić się do ożywienia centrum miasta. Ratusz podkreśla jednak, że obecny system generuje wpływy i pomaga zarządzać deficytem miejsc postojowych.

W opinii radnego, ratusz powinien przeanalizować funkcjonującą w centrum miasta strefę płatnego parkowania. W interpelacji do władz miasta radny podaje przykład Suwałk, gdzie tamtejszy samorząd zdecydował się zlikwidować strefę płatnego parkowania, bo była ona finansowym obciążeniem dla tego miasta.

- W ostatnich dniach głównym echem w całej Polsce odbił się odważny ruch samorządu Suwałk, który zdecydował się na całkowite zniesienie opłat za parkowanie w centrum miasta. Tamtejsi urzędnicy podkreślili, że mimo wieloletniego funkcjonowania strefy płatnego parkowania, jej utrzymanie było kosztowne i nie przynosiło realnych korzyści finansowych dla miasta, m.in. z uwagi na konieczność serwisowania parkometrów oraz zatrudnienia dodatkowych pracowników. Jednocześnie zaważono negatywny wpływ opłat na życie śródmieścia -

mieszkańcy omijali centrum, co prowadziło do jego stopniowego wyludnienia i ograniczenia rotacji pojazdów. Warto zaznaczyć, że również w Słupsku nie tak dawno wymieniono parkometry, co wiązało się z dodatkowymi kosztami dla miejskiego budżetu. W świetle powyższego, zasadnym wydaje się rozpoczęcie pogłębionej analizy efektywności obecnego systemu płatnego parkowania w naszym mieście - nie tylko z perspektywy finansowej, ale również społecznej i urbanistycznej - pisze w interpelacji radny Kacper Moroz.

Radny dopytuje, jakie wpływy uzyskało miasto z tytułu opłat za parkowanie w ostatnich latach, jakie były koszty jego funkcjonowania oraz czy słupski samorząd „rozważał możliwość czasowego lub stałego zniesienia opłat za parkowanie w centrum w celu ożywienia śródmieścia”.

- Uważam, że powinniśmy być otwarci na rozwiązania, które - tak jak w Suwałkach - mogą realnie przyczynić się do ożywienia centrum miasta i poprawy jakości życia mieszkańców - przekonuje radny.

W odpowiedzi władz miasta czytamy, że wpływy z tytułu opłat za postój pojazdów w słupskiej SPP kształtowały się na poziomie 4,57 mln złotych w 2022 roku, 5,53 mln zł w roku 2023 i 6,29 mln zł w ubiegłym roku.

- Koszty serwisu, administracji, zatrudnienia kontrolerów czy też eksploatacji nie-



Zdaniem władz Słupska likwidacja strefy płatnego parkowania pogłębiłaby problem deficytu miejsc parkingowych. Na zdjęciu: miejsca do parkowania przy ul. Łukasiewicz

zbędnych urządzeń są kosztami ponoszonymi przez operatora strefy płatnego parkowania, a ich wysokość nie wchodzi w zakres informacji udostępnianych zarządcy dróg. W ramach obsługi SPP operator pobiera jedynie określone wskaźnikiem procentowym (ujętym w stosownej umowie) wynagrodzenie, które w 2022 r. i 2023 r. wyniosło odpowiednio 1.735.199,64 zł oraz 2.346.787,67 zł, a w roku 2024 ukształtowało się na poziomie 2.520.724,15 zł. Nawet przy uwzględnieniu kosztów osobowych, wynikających z administracyjnej obsługi zadania przez miasto, które wyniosły odpowiednio:

2022 r. - 297 383,01 zł, 2023 r. - 368 730,05 zł, 2024 r. - 419 081,93 zł, funkcjonowanie strefy nie obciąża miasta finansowo - odpowiada radnemu Marta Makuch, wiceprezydent Słupska.

Miasto nie prowadziło badań nad obciążeniem SPP, jednak wiceprezydent argumentuje, że likwidacja opłaty za postój w centrum miasta pogłębiłaby problem deficytu miejsc parkingowych.

- Zlikwidowanej w Suwałkach strefy płatnego parkowania w żadnym wymiarze nie można zestawić jako analogię do strefy słupskiej. Ustanowiona w Suwałkach w 2018

roku strefa płatnego parkowania pierwotnie obejmowała jedną ulicę oraz kwartał ulic okalających park Konstytucji 3 Maja, przy czym, już rok później wyłączono z niej jedną z ulic. Tegoroczna decyzja o likwidacji pozostałej części strefy dotyczyła zatem jednej głównej ulicy i jednej z uliczek okalających park - łącznie ok. 1,4 km dróg. Wprowadzony w Suwałkach, bardzo okrojony, układ strefy płatnego parkowania niewątpliwie mógł powodować masowy odpływ pojazdów na wszystkie inne pobliskie ulice. Przytoczona w zapytaniu sytuacja miasta Suwałk jest nieporównywalna do sytuacji

naszego miasta, w którym w obszarze strefy płatnego parkowania nie obserwuje się regularnie niewykorzystywanych miejsc postojowych czy pustych parkingów przy punktach usługowych. Znamienny natomiast jest pogłębiający się deficyt miejsc postojowych, którego rozwiązanie, z uwagi na przyrost ilości pojazdów oraz ograniczenia urbanistyczne, jest niemożliwe - odpowiada Marta Makuch. - Przytoczone argumenty do likwidacji SPP tak naprawdę stanowią ustawowe założenia jej funkcjonowania, które pomyślnie realizujemy. Sugerowane rozwiązanie, poprzez obniżenie rotacji pojazdów oraz wprowadzenie niejako zachęty do nieodpłatnego postoju, nie tylko pogłębi istniejący już deficyt miejsc parkingowych w centrum, ale też będzie wspierał kształtowanie złych nawyków transportowych mieszkańców i negatywnie wpłynie na budżet naszego miasta - argumentuje wiceprezydent.

Strefa Płatnego Parkowania w Słupsku

W słupskiej SPP znajduje się około 1900 miejsc postojowych. Opłata za parkowanie w centrum miasta obowiązuje w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. 9 - 17. Pierwsze pół godziny płatnego parkowania kosztuje 2 zł. Za godzinę zapłacimy już 4 zł, za drugą 4,8 zł, za trzecią 5,70 zł, a za czwartą i każdą następną dopłacimy kolejne 4 zł. ©©

Jutro w Redzikowie za elektrośmieci i makulaturę otrzymasz sadzonkę

Wojciech Lesner
Nasza akcja

W sobotę (26 kwietnia) zapraszamy wszystkich do udziału w akcji „Drzewko za surowce wtórne”. Każdy, kto przyniesie kilogram makulatury albo elektrośmieci otrzyma w zamian piękną sadzonkę. Czekamy na was pod Parkiem Wodnym w Redzikowie!

Dołącz do nas 26 kwietnia i zrób coś dobrego dla siebie i planety! Oddając makulaturę lub elektrośmieci, nie tylko pozbędziesz się zalegających w domu odpadów, ale także otrzymasz piękną roślinę do ogrodu lub na balkon. To świetna okazja, by zadbać o środowisko, zainspirować dzieci do ekologicznych działań i spędzić czas z rodziną.

Czekać na Was będziemy 26 kwietnia (sobota) w godzi-

nach od 10:00 do 13:00 przed wejściem do Parku Wodnego Redzikowo. Sadzonkę otrzymasz oddając 1 kilogram makulatury lub elektrośmieci.

Co można oddać?

Gazety, czasopisma, zeszyty, książki, kartony, papier biurowy, ulotki reklamowe.

Elektrośmieci - stare telefony, myszki komputerowe, ładowarki, miksery, żelazka, czajniki elektryczne czy lokówki, które od dawna zalegają w szafkach.

Nie przyjmujemy: papieru tłustego, zabrudzonego, tapet, paragonów, kartonów po mleku i sokach.

Jakie sadzonki będzie można otrzymać? Do wyboru będą m.in.: tuja zachodnia „Smaragd”, berberys Thunberga „Atropurpurea”, sosna górska (kosodrzewina), winobłuszcz pięcioklapowy,

ORGANIZATOR




PARTNERZY GŁÓWNI




PARTNER LOKALIZACYJNY





PARTNERZY









świdosiłwa Lamarcka, irga Dammera „Coral Beauty”, turzyca morrowa „Ice Dance”, oregano (lebidodka pospolita) oraz santolina cyprysikowata.

Zabierzcie ze sobą nie tylko makulaturę lub elektrośmieci, ale i rodzinę - by wspólnie wziąć udział w wydarzeniu, które łączy pokolenia i uczy odpowiedzialności przez działanie.

Wśród partnerów akcji znajdują się: Gmina Redzikowo, ZGK Jezierzycze, firmy Konmet, EMKA, Markos i Paula Fish. Podczas naszej podobnej akcji ph. „Drzewko za od-

Czekamy w sobotę, 26 kwietnia, w Redzikowie przed wejściem do Parku Wodnego w godzinach od 10:00 do 13:00

pady”, którą zorganizowaliśmy 29 marca pod Centrum Hadlowym Jantar w Słupsku, rozdaliśmy blisko 1500 sadzonek, a kontenery na odpady wypełniły się w mgnieniu oka! Dzięki wspólnemu zaangażowaniu udało się zebrać setki kilogramów surowców wtórnych, które trafiły do recyklingu. To pokazuje, że nawet proste działania, podejmowane wspólnie przez lokalną społeczność mogą przynieść realne korzyści dla środowiska i zmienić nasze otoczenie na lepsze.

Do zobaczenia w sobotę! ©©

Gorąco wokół reklam piwa. Projekt przepisów z absurdami

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

„Projekt nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości niewiele wnosi, jeśli chodzi o rozwiązanie problemu alkoholizmu w Polsce” - uważają niektórzy przedsiębiorcy.

Przedsiębiorcy i eksperci, którzy przyjrzyli się projektowi ustawy, twierdzą, że nowelizacja nie zmienia nic w obszarze ograniczania spożycia alkoholu. Przypomnijmy, że projekt ustawy o zmianie ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi ukazał się 10 marca. Przedstawiamy główne uwagi do projektowanych przepisów, które za pośrednictwem Strefy Biznesu zgłaszają niektórzy przedsiębiorcy.

W nowelizacji - jak wskazują przedsiębiorcy - nie znalazł się całkowity zakaz reklamy alkoholu (obecnie możliwe jest reklamowanie piwa). Brakuje też propozycji głębszych zmian, które mogłyby przyczynić się do zmniejszenia problemu alkoholizmu w Polsce.

Tymczasem w uzasadnieniu do zmian w ustawie Mini-

sterstwo Zdrowia powołuje się na rekomendacje WHO: „(...) Światowa Organizacja Zdrowia rekomenduje wprowadzanie zakazów lub kompleksowego ograniczenia dotyczących reklamy, sponsorowania i promocji alkoholu jako skutecznych i opłacalnych środków do osiągnięcia korzyści dla zdrowia publicznego (...). Z uwagi na niepokojące praktyki związane z promocją napojów alkoholowych proponuje się, aby zakazem promocji objąć również piwo”.

Ministerstwo Zdrowia uważa także, że Polacy najczęściej alkoholu konsumują w piwie. W uzasadnieniu resortu czytamy: „(...) Pokreślić należy, że w strukturze spożycia napojów alkoholowych w kraju piwo, rok do roku, odpowiada za ponad 50 procent spożytego alkoholu. Resort wyraża zaniepokojenie, że wszechobecna reklama napojów alkoholowych w przestrzeni publicznej powoduje, że dzieci i młodzież są narażone na jej ekspozycję.

I dalej w uzasadnieniu czytamy: „(...) Problem stanowią nie tylko reklama i promocja napojów alkoholowych, w odniesieniu do których są one zu-



W nowelizacji przepisów o wychowaniu w trzeźwości nie znalazł się całkowity zakaz reklamy alkoholu.

pełnie zabronione, lecz także stosowanie niedozwolonej treści w reklamach piwa. Wszecchobecna reklama napojów alkoholowych w przestrzeni publicznej oraz wykorzystanie nowych technologii i mediów społecznościowych powoduje, że również dzieci i młodzież są narażone na ich ekspozycję.

Obecnie przestępstwo to zagrożone jest grzywną w wysokości od 10 000 do 500 000 złotych. W projekcie ustawy zaproponowano podniesienie minimalnej oraz maksymalnej wysokości kary grzywny odpowiednio na od 20 000 do 750 000 złotych oraz uzupełnienie katalogu kar o ograniczenie wolno-

ści, z możliwością zastosowania obu kar łącznie”.

Przedsiębiorcy wskazują, że takie uzasadnienie resortu zdrowia powinno skutkować wprowadzeniem zakazu reklamy piwa w Polsce. Tak się jednak nie stało.

„Ministerstwo Zdrowia zatem przedstawiło projekt nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, w którym nie znalazł się zapis dotyczący całkowitego zakazu reklamy. Czy ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi bez całkowitego zakazu reklamy alkoholu realizuje tym samym swój podstawowy i nadrzędny cel? Dlaczego rząd i Ministerstwo Zdrowia są głusi na apele środowisk eksperckich oraz organizacji pozarządowych, którzy jednym głosem mówią o potrzebie nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości w obszarze reklamy alkoholu?” - twierdzą przedsiębiorcy, którzy skrytykowali projekt ustawy.

Organizacje eksperckie, w tym PZH Instytut Zdrowia Publicznego, rekomendują całkowity zakaz reklamowania piwa. Argumentują, że „społe-

czeństwo nie potrzebuje reklamy alkoholu w swoim życiu”. Co wynika z badań - ponad połowa Polaków opowiedziała się za całkowitym zakazem alkoholu (badanie IBRS, listopad 2024). Poza tym do Sejmu trafiła petycja o całkowitym zakazie reklamy alkoholu, którą złożyła aktywistka i influencerka Olga Legosz. Pod petycją złożono 48 tysięcy podpisów.

Organizacje międzynarodowe (raport OECD z 4.02.2025) także postulują całkowity zakaz reklamy alkoholu oraz sponsorowania wydarzeń sportowych. Podobne rekomendacje przedstawił Instytut Zdrowia Publicznego. Wśród najważniejszych propozycji znalazły się: ustalenie podatku akcyzowego proporcjonalnie do zawartości alkoholu w napojach alkoholowych, zlikwidowanie uprzywilejowanej pozycji piwa, wprowadzenie zakazu reklamy piwa, w tym piwa bezalkoholowego, zakazu promocji cenowych napojów alkoholowych, zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w godzinach 22:00-9:00, zakaz sprzedaży napojów alkoholowych na stacjach benzynowych. ©©

AUTOPROMOCJA

0011311869

Zamień śmieci za sadzonkę. Akcja „Drzewko za surowce wtórne” w Redzikowie.

Monika Latkowska
Nasza akcja

Zalęgają Ci w domu sterty gazet i książek? Nie używane kable lub elektrośmieci? Czas się z nimi pożegnać. 26 kwietnia (sobota) zapraszamy Cię na akcję „Drzewko za surowce wtórne” w Redzikowie.

W niemal każdym domu znajdzie się coś, co tylko zajmuje miejsce: stare czasopisma, zużyte urządzenia, kartony po przesyłkach. Zamiast zapelniać nimi szafki lub po prostu wyrzucić, można dać im drugie życie. A w zamian - zyskać coś żywego i zielonego co upiększy naszą domową przestrzeń.

W sobotę, 26 kwietnia, przed wejściem do Parku Wodnego Redzikowo, w godzinach 10:00-13:00, rusza akcja, która łączy ekologię z działaniem. Każdy, kto przyniesie minimum 1 kg makulatury lub elektrośmieci, otrzyma sadzonkę rośliny.

Więcej zieleni, mniej odpadów

To nie kolejny eko-hasło. To konkretna okazja, by zrobić coś, co naprawdę ma znaczenie. Oddajesz to, czego nie potrzebujesz, i dostajesz w zamian coś, co możesz zasadzić. Własnoręcznie. Do oddania kwalifikują się m.in.: gazety, książki, zeszyty, kartony, ulotki, papier biurowy, mały sprzęt AGD i RTV - np.

czajniki, suszarki, myszki komputerowe, ładowarki, telefony. Nie przyjmujemy natomiast papieru tłustego, tapet, kartonów po mleku/sokach czy zabrudzonych materiałów.

Jakie sadzonki będą na Was czekać?

W zamian za minimum 1 kg surowców dostaniesz jedną sadzonkę wybranej rośliny - niezależnie od tego, czy przyniesiesz kilogram czy dziesięć. Do wyboru będą m.in.: róże, tuje, aronia, trawy ozdobne, porzeczka krwista.

Zabierzcie ze sobą nie tylko surowce, ale i rodzinę - by wspólnie wziąć udział w wydarzeniu, które łączy pokolenia i uczy odpowiedzialności przez

działanie. Wśród partnerów akcji znajdują się: Gmina Redzikowo, Konmet, EMKA, ZGK Jezierzycy, Markos, Paula Fish i Słowiński Park Narodowy. To pokazuje, że lokalne firmy i instytucje są gotowe włączyć się w proekologiczne inicjatywy - potrzebują jednak równie świadomych mieszkańców.

Chodzi o codzienne wybory

Nie zbawimy planety jedną akcją, ale możemy pokazać dzieciom, że każda kartka się liczy. Możemy przekonać sąsiada, że warto segregować odpady. Możemy, wreszcie, sami sobie przypomnieć, że świat, w którym żyjemy, nie zmienia się bez naszego udziału.



ORGANIZATOR



PARTNERZY GŁÓWNI



Gmina Redzikowo

PARTNER LOKALIZACYJNY



OSIR REDZIKOWO



PARTNERZY



„Kobieta przenosząca żar” znika w tajemniczych okolicznościach...

Andrzej Kowalski

„Kobieta przenosząca żar” została odnaleziona. Poszukiwany obraz Pietera Brueghela Młodsze wisiał jak gdyby nigdy nic na wystawie w Holandii. Od pół wieku, z niewielkim hakiem, zagadka zuchwałej kradzieży pozostawała nierozwiązana – aż do teraz. A jej tło stanowią mroczne wątki popełnionych zbrodni: przemyt dzieł sztuki przez gdyński port, niechlubna rola funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i tragiczna śmierć na Cmentarzu w Redłowie.

To nie zdarza się często, zwłaszcza w muzeach, ale jednak czasem obrazy spadają ze ścian. Bezcenne dzieło z XVI wieku autorstwa Pietera Brueghela Młodsze spadło ze ściany w Gdańskim Muzeum Narodowym 24 kwietnia 1974 roku. Można by rzec, że ta „Kobieta” jest po przejściach, bo już wcześniej bywała w opresjach i doświadczała dramatycznych przygód. W 1944 roku była jeszcze eksponatem Muzeum Miejskiego w Gdańsku, ale rok później Armia Czerwona porwała obraz do Związku Radzieckiego. W 1957 roku „Kobieta” wraca do Gdańska. Tu, kilkanaście lat później, jej głęboko skrywana tajemnica wychodzi na jaw – nie jest tą, za którą wszyscy ją uważają!

Wróćmy do chwili feralnego upadku na muzealną podłogę. Kierownik stolarni Henryk Makarewicz od razu zauważył, że w ramach znajduje się nie „Kobieta przenosząca żar”, a jego zręczna reprodukcja. Obok ulokowało się dzieło jeszcze bardziej cenne – Ukrzyżowanie – Antona van Dycka – i ono również okazało się jedynie podróbką. Co się stało z obrazami z Muzeum Narodowego w Gdańsku? Tym, którzy wówczas zadawali sobie to pytanie nie było dane poznać odpowiedzi z powodu przedziwnych okoliczności, w jakich prowadzono śledztwo.

Zniknięcie „Kobiety przenoszącej żar” oraz „Ukrzyżowania” stało się przedmiotem śledztwa prowadzonego przez Milicję Obywatelską. Początki były obiecujące, ponieważ w tej sprawie był nawet świadek. Celnik Romuald Werner miał zeznawać w sprawie pro-



To niewielkie, niepozorne dzieło skrywa mroczną historię...

cederu dużego przemytu obrazów w gdyńskim porcie. Podejrzenie było takie, że złodzieje kradli dzieła sztuki i wywozili je za granicę drogą morską. Bez wątpliwości także obraz Pietera Brueghela Młodsze – Werner był tego pewny – wyjechał z Polski Ludowej tą drogą w ramach tego haniebnego procederu. Wiemy to, ponieważ do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” zgłosił się przyjaciel Wernera i opowiedział swoją część historii.

- W domu Wernera było wielu znanych ludzi, w tym także gdyńscy prokuratorzy. Romek był bardzo uczciwy i bezkompromisowy – opowiadał w 2015 roku na łamach „Dziennika” Bogdan Klauza. - Przypadkiem odkrył, że przez port gdyński przemycane są z Polski dzieła sztuki. Miał z tym iść do ówczesnego naczelnika, ale ten zlekceważył informację. Wtedy Romek napisał do ministra kultury i sztuki. Do Gdyni przyjechała komisja, by zbadać doniesienie”.

Śmierć w płomieniach

Zanim jednak zdążono przesłuchać Wernera stało się

coś potwornego. Zaledwie dwa dni po upadku „Kobiety przenoszącej żar” w Gdyni dochodzi do podpalenia. Rozpaczliwe krzyki dochodzą do robotników budowy w Redłowie od strony cmentarza przy ul. Legionów. Po dołączeniu na miejsce ich oczom ukazuje się płonąca postać. Był to właśnie Romuald Werner, który zmarł na cmentarzu Żołnierzy Radzieckich w agonii.

Z relacji przyjaciela tragicznie zmarłego Wernera dowiadujemy się, jak mogły wyglądać jego ostatnie godziny. Warto jednak podkreślić, że to opowieść zaczerpnięta od osób trzecich kilka miesięcy po śmierci celnika. Bogdan Klauza opowiadał, że Werner został wezwany na przesłuchanie do komendy przy ulicy Portowej w Gdyni. Miał się tam stawić 26 kwiet-

Dziennikarze, detektywi oraz eksperci są pewni, że to ten sam obraz, który w 1974 roku zniknął ze ścian Muzeum Narodowego w Gdańsku

nia w samo południe. Dwie godziny wcześniej, w domu Wernera miała znaleźć się milicja, która chciała go zawieźć na przesłuchanie. Mężczyzna odmówił. Twierdził, że jest zbyt wcześnie i pójdzie sam. Tak też zrobił, ale idąc z Orłowa na ulicę Portową, jakimś cudem znalazł się na cmentarzu przy ul. Legionów. Tam miało dojść do obłania benzyną i podpalenia celnika żywcem.

Późniejsze wydarzenia były mniej szokujące, ale wszystkie doprowadziły do śmierci naturalnej dochodzenia. Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie podpalenia Wernera, ponieważ nie stwierdziła udziału osób trzecich. Kradzież obrazów zajęła się Służba Bezpieczeństwa, ale plotki mówiły, że SB także jest zamieszana w cały proceder. Bezpieka nie przedłużała śledztwa i szybko je umorzyła. Do sprawy wróciła jeszcze policja w 2008 roku. Bez skutku.

Obraz wisiał na ścianie

Minęło niemal 51 lat od dnia, w którym Henryk Makarewicz wykrył fałszywe obrazy na ścianach Muzeum Narodowego w Gdańsku. Nikt już

chyba nie liczył na rozwikłanie zagadki, ani tym bardziej na odnalezienie zaginionych dzieł. I nagle elektryzujące wieści przychodzą z Holandii. Tam, dzięki staraniom detektywa Arthura Branda i dziennikarzy holenderskiej gazety „De Telegraaf”, udało się odnaleźć „Kobietę przenoszącą żar”. W równie zwykłych-niezwykłych okolicznościach, w jakich zniknęła, ponieważ skradzione dzieło po prostu wisiało na jednej z wystaw.

A było to tak: Arthur Brand otrzymał informację od swoich źródeł, że zaginiony obraz znajduje się w Muzeum Gouda. Detektyw przyszedł na miejsce i z niedowierzaniem przyznał rację informatorom. Okazało się także, że dzieło zostało udostępnione instytucji przez prywatnego właściciela. Brand skontaktował się z nim i dowiedział, że jego ojciec kupił malowidło od jednej z galerii.

Sprawę nagłośnił dziennik „De Telegraaf”, a obraz przejęła tamtejsza policja. Dziennikarze, detektywi oraz eksperci są pewni, że to ten sam obraz, który w 1974 roku zniknął ze ścian Muzeum Narodowego w Gdańsku. Śledztwem zaj-

muje się teraz holenderski Wydział ds. Przestępczości Artystycznej Krajowej Jednostki Policji, który jest w stałym kontakcie z naszym Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trwają stosowne procedury

W tym ministerstwie uzyskujemy potwierdzenie nie tylko tego, że obraz jest autentyczny, ale także tego że rozpoczęła się też walka o powrót dzieła do naszego kraju. To może być jednak bardzo zmutny proces.

- Obraz „Kobieta niosąca żar” Brueghla odnaleziony w Holandii jest dziełem skradzionym w latach 70. XX w. z Muzeum Narodowego w Gdańsku. Jesteśmy w tej sprawie w stałym kontakcie ze stroną holenderską, w tym z holenderską policją. Podejmujemy wszelkie działania, by dzieło trafiło do macierzystej kolekcji. Trwają stosowne w tych przypadkach procedury – poinformowano nas w Centrum Informacyjnym MKiDN.

Chodzi o tak zwane procedury restytucyjne, które prowadzone są w oparciu o prawo międzynarodowe. Na podstawie zgromadzonych dokumentów sporządzany jest wniosek, w którym opisane są okoliczności jego utraty i dowodzi się praw własności. Czasem odzyskanie dzieła sztuki utrudnia sytuacja prawna w danym kraju lub prawodawstwo chroniące nabywcę działającego w dobrej wierze.

„Niestety, liczne dzieła sztuki od czasu wojny wielokrotnie zmieniły właściciela, a kolejni nabywcy nie byli świadomi jego pochodzenia. W takich przypadkach konieczne są niejednokrotnie trwające wiele miesięcy pertraktacje zmierzające do znalezienia kompromisowego rozwiązania” – czytamy na stronie MKiDN.

Do dziś te działania za pomocą procedur restytucyjnych pozwoliły odzyskać Polsce prawie osiemset dóbr kulturalnych. Ministerstwo nadal walczy za pomocą tych narzędzi prawnych o odzyskanie niemal 200 dzieł w 20 różnych krajach. Jednym z nich jest teraz „Kobieta przenosząca żar”.

Wciąż jednak nie znamy odpowiedzi na pytanie, gdzie jest „Ukrzyżowanie”?

FOT. FRED ERNST/GOUDA MUSEUM

Rozpoczęły się ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej

Oprac. Karolina Wrońska
Puźniki

W Puźnikach w obwodzie tarnopolskim na zachodzie Ukrainy rozpoczęły się w czwartek prace ekshumacyjne polskich ofiar zbrodni wołyńskiej - poinformował resort kultury.

Są to pierwsze takie prace od zniesienia przez stronę ukraińską w listopadzie 2024 roku zakazu poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy.

Zbrodnia w Puźnikach została dokonana w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku przez sotnię UPA Petra Chamczuka „Bystrogo”. Ukraińscy nacjonaliści wymordowali, według różnych źródeł, od 50 do 120 Polaków.

Jak podało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w czwartkowym komunikacie, resort - jako podmiot odpowiedzialny za opiekę nad polskimi grobami wojennymi za granicą oraz za realizację „Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych z 21 marca 1994 r.” - współpracuje z Fundacją „Wolność i Demokracja”, prowadzącą od 2012 roku poszukiwania oraz ekshumacje Polaków na terenach Ukrainy. Współpraca ma na celu godny pochówek oraz przywrócenie tożsamości polskim cywilom - mieszkańcom wsi Puźniki, zamordowanym przez ukraińskich nacjonalistów w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku.



Wieś Puźniki została zmasakrowana przez sotnię UPA w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku

FOT. ADAM KIELAR

Rozpoczęte ekshumacje są kontynuacją prac prowadzonych przez Fundację od maja do sierpnia 2023 r., zakończonych odnalezieniem mogiły, w której spoczywają szczątki ofiar zbrodni. W styczniu 2025 roku, na podstawie wyników prac poszukiwawczych, władze ukraińskie udzieliły zezwolenia na przeprowadzenie ekshumacji odnalezionych szczątków.

W pracach koordynowanych przez Fundację „Wolność i Demokracja” biorą udział eksperci z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, Instytutu Pamięci Narodowej oraz przedstawiciele ukraińskiej fundacji Wołyńskie Starożytności, która 8 stycznia otrzymała od władz Ukrainy zgodę na poszukiwania. Prace są w całości finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W proces włączone są rodziny zabitych, które przekazują materiał do badań genetycznych.

Według wcześniejszych informacji w Puźnikach pracuje grupa około 20 specjalistów, a całym procesem badań genetycznych zajmie się potem łącznie około 50 naukowców.

Ministerstwo podkreśliło, że obecność dziennikarzy na miejscu nie może destabilizować prac i wpływać na bezpieczeństwo zespołu, a tym samym narażać wieloletnich wysiłków i rozmów polsko-ukraińskich.

„Sytuacja, w której ekipy medialne utrudniają rozpoczęcie zaplanowanych prac, jest dla nas niedopuszczalna. Raz jeszcze prosimy wszystkie ekipy, zwłaszcza te, które zdecydowały się na wyjazd do Puźnik, mimo rekomendacji o stosowaniu się do wytycznych polskiego MSZ, o traktowanie tematu ekshumacji z należytą powagą” - napisało MKiDN w komunikacie.

Polskę i Ukrainę od wielu lat różni pamięć o roli Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, która w latach 1943-1945 dopuściła się ludobójczej czystki etnicznej na blisko 100 tys. polskich kobiet, dzieci i mężczyzn. Decyzja o zniesieniu obowiązującego od 2017 roku moratorium na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar zbrodni wołyńskiej została ogłoszona pod koniec listopada 2024 roku podczas konferencji prasowej ministrów spraw zagranicznych Polski - Radosława Sikorskiego i Ukrainy - Andrija Sybihy. PAP

Agenci CBA w Polskim Komitecie Olimpijskim i w mieszkaniu Radosława Piesiewicza

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych i administracji Jacek Dobrzyński poinformował, że agenci CBA prowadzili w czwartek działania w 16 lokalizacjach, m.in. w PKOl i PZKosz.

„Dzisiaj od rana (czwartek, 24 kwietnia 2025 r.) na polecenie Prokuratury Regionalnej w Gdańsku agenci CBA prowa-

dzą przeszukania do sprawy dotyczącej wystawiania nierzetelnych faktur VAT poświadczających nieprawdę co do ilości, które faktycznie nie miały miejsca. Śledztwo zostało wszczęte z zawiadomienia Krajowej Administracji Skarbowej” - przekazał w czwartek Dobrzyński na platformie X.

Niektóre czynności w tej sprawie prokuratura powierzyła Delegaturze CBA w Warszawie, m.in. w siedzibach PKOl, PZKosz. i Polskiej Ligi Ko-

szykówki, którymi kieruje bądź w przeszłości kierował Radosław Piesiewicz.

„Przeszukania obejmują łącznie 16 lokalizacji w Warszawie, Katowicach i Gdańsku oraz na terenie województw mazowieckiego, śląskiego, pomorskiego i lubelskiego. Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zabezpieczają niezbędną do śledztwa dokumentację oraz elektroniczne nośniki danych między innymi w Polskim Komitecie Olimpijskim,

Polskim Związku Koszykarstwa i Polskiej Lidze Koszykówki” - zaznaczył Jacek Dobrzyński.

Na początku marca Prokuratura Regionalna w Gdańsku poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstw przez prezesa PKOl. Według niej zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia przez Piesiewicza malwersacji finansowo-gospodarczych w latach 2022-2024. PAP

REKLAMA

0011318601

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

EARTHLINE

DEKORACYJNE LAMELE ALUMINIOWE
Bądź w architektonicznym trendzie

Idealny wybór dla wyjątkowych projektów

- Nowoczesny design
- Niezliczone możliwości aranżacji
- Trwałość na lata
- Szybki i łatwy montaż

Panika po trzęsieniu ziemi w Stambule. Do szpitali trafiło 236 osób

Oprac. Anna Nagel
Stambuł

- W wyniku paniki po śródziemnym trzęsieniu ziemi w Stambule do szpitali trafiło 236 osób - poinformował minister zdrowia Turcji Kemal Memisoglu. Jak dotąd nie odnotowano ofiar śmiertelnych.

Memisoglu dodał, że 173 osoby odniosły obrażenia w Stambule, a reszta w sąsiednich prowincjach. Minister środowiska, urbanizacji i zmian klimatu Murat Kurum ogłosił z kolei, że władze otrzymały 378 powiadomień o uszkodzeniach różnych budynków. 12 obiektów całkowicie ewakuowano w ramach środków ostrożności, a opuszczony budynek w centralnej dzielnicy miasta uległ zniszczeniu.

Najsilniejsze wstrząsy, które osiągnęły magnitudę 6,2, były odczuwalne w Stambule i okolicznych prowincjach o godz. 12.49 czasu lokalnego (godz. 11.49 w Polsce), a epicentrum trzęsienia znajdowało się na Morzu Marmara. Niektóre z trzech wstrząsów wtórnych osiągnęły magnitudę 4,9.

Mieszkańcy metropolii masowo wybiegli na ulice, a część z nich próbowała uciekać, wyskakując z okien czy balkonów, co doprowadziło do obrażeń.

W obawie przed spodziewanym silnym trzęsieniem ziemi w Stambule władze lokalne i państwowe od lat podejmują środki mające zwiększyć bezpieczeństwo największej tureckiej metropolii. Prowadzone są m.in. wzmocnienia budynków.

PAP



Mieszkańcy Stambułu w panice uciekali przed trzęsieniem ziemi z domów i mieszkań

Wymowna decyzja Izraela w sprawie pogrzebu papieża

Oprac. Anna Nagel
Rzym

W pogrzebie papieża Franciszka w sobotę w Watykanie weźmie udział ambasador Izraela przy Stolicy Apostolskiej Jaron Sideman. To najniższy możliwy szczebel delegacji.

Udział zaledwie ambasadora w pogrzebie pokazuje pogarszające się od początku wojny w Strefie Gazy stosunki między Izraelem a Watykanem. To najniższy możliwy szczebel delegacji: większość krajów będą reprezentowały głowy państw - skomentował Reuters.

MSZ Izraela usunęło też opublikowane w mediach społecznościowych po śmierci Franciszka wiadomości kondolencyjne. Resort przekazał później, że wpisy o treści „Papieżu Fran-

ciszku, spoczywaj w pokoju. Niech jego pamięć będzie błogosławiona” zostały umieszczone w sieci przez pomyłkę.

Franciszek do ostatnich dni potępiał wojnę w Strefie Gazy, apelował o pokój, zwracał uwagę na tragiczną sytuację palestyńskich cywilów, wzywał również do uwolnienia izraelskich zakładników.

Jednocześnie papież określał izraelskie bombardowania, w których ginęły dzieci, jako „okrucieństwo, nie wojnę”. Przypominał, że według niektórych ekspertów „to, co dzieje się w Strefie Gazy, nosi znamiona ludobójstwa”, a sytuację humanitarną na tym terenie opisywał jako „haniebną”.

Jak dotąd do śmierci papieża nie odnieśli się premier Benjamin Netanjahu ani minister spraw zagranicznych Gideon Saar.

PAP

Potężny atak Rosji na Kijów. Wielu zabitych i rannych

Oprac. Karolina Wrońska
Kijów

Co najmniej dziewięć osób zginęło, a ponad 70 zostało rannych w zmasowanym rosyjskim ataku na Kijów przy użyciu rakiet balistycznych i dronów w nocy ze środy na czwartek.

„Wśród 42 hospitalizowanych rannych jest sześć osób dzieci. W kilku budynkach mieszkalnych wybuchł pożar” - podała na Telegramie szef miejskiej administracji wojskowej w Kijowie Tymur Tkaczenko.

„Doszło do zniszczeń” - poinformowały służby ratunkowe na Telegramie, dodając, że pożary wybuchły w kilku dziesięciu miejscach.

Ihor Kłymenko, szef MSW Ukrainy napisał, że spod gruzów słychać dzwonki telefonów. Zapewnił, że poszukiwania będą trwały, dopóki nie zostaną wydobyte wszystkie osoby. Wśród zaginionych jest dwoje dzieci.

Operację ratunkową rozpoczęto w pięciu dzielnicach ukraińskiej stolicy.

„W rakietowo-dronowym ataku w rejonie (powiecie) buczańskim obwodu kijowskiego ranne zostały dwie kobiety” - podała na Telegramie p.o. szefa administracji wojskowej obwodu kijowskiego Mykoła Kałaszyk.

Siły rosyjskie atakowały także inne regiony Ukrainy,



Stolica Ukrainy doświadczyła przerażającej nocy. W czwartek nad ranem w Kijowie zginęło dziewięciu cywilów, a ponad 70 zostało rannych, w tym sześć osób dzieci

m.in. obwody dniepropietrowski, czerkaski i połtawski (środkowa część kraju) oraz Charków (północny wschód), gdzie ranne zostały co najmniej dwie osoby. W obwodzie chmielnickim na zachodzie obrażenia odniosły dwie osoby, a w obwodzie sumskim na północy także dwie. Nad ranem w czwartek celem był m.in. obwód zaporoski na południu.

„W związku z aktywnością rosyjskiego lotnictwa dalekiego zasięgu, wykonującego uderzenia na obiekty znajdujące się m.in. na zachodzie Ukrainy, rozpoczęło się opero-

wanie polskiego i sojuszniczego lotnictwa w polskiej przestrzeni powietrznej” - podała w czwartek rano Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ).

Zgodnie z obowiązującymi procedurami DORSZ uruchomił wszystkie dostępne siły

Siły rosyjskie atakowały oprócz Kijowa m.in. obwody dniepropietrowski, czerkaski i połtawski, a także Charków

i środki pozostające w jego dyspozycji. Poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości.

„Zmasowany atak w nocy ze środy na czwartek na ukraińskie miasta po raz kolejny udowodnił, że to Rosja, a nie Ukraina jest przeszkodą na drodze do pokoju” - przekazał minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha na platformie X. Dodał, że presję należy wywierać na Moskwę, a nie na Kijów. PAP

Doradca i przyjaciel Donalda Trumpa chce zniesienia sankcji na Nord Stream 2

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

W Białym Domu trwa debata na temat zniesienia sankcji na rosyjską energetykę, w tym gazociąg Nord Stream 2 - podaje Politico. Zwolennikiem zniesienia sankcji ma być Steve Witkoff.

Według Politico Steve Witkoff - który twierdzi, że nawiązał „przyjaźń” z Władimirem Putinem - miał polecić swojemu zespołowi spisanie listy objętych sankcjami rosyjskich podmiotów energetycznych, lobbując za zniesieniem restrykcji. Obok niego podobne wpływy mają wywierać grupy biznesmenów, w tym finansista Stephen Lynch, który jeszcze za prezydenta Joe Bidena starał się bezskutecznie skłonić administrację



Witkoff mówi, że nawiązał „przyjaźń” z Putinem

do pozwolenia na kupno Nord Stream 2. Starania w kierunku zniesienia sankcji czynił z pomocą administracji Bidena również bliski współpracownik Władimira Putina i szef firmy Nord Stream 2 AG - Matthias Warnig.

Źródła powiedziały jednak portalowi, że jak dotąd te działania nie zyskały szerszego poparcia w Białym Domu, a Witkoffowi sprzeciwiają się m.in. Departament Stanu i minister zasobów wewnętrznych Doug Burgum, który stoi na czele „Rady Dominacji Energetycznej”. Przeciwnicy argumentują, że uwolnienie rosyjskiego sektora gazowego od sankcji uderzy w amerykańskich eksporterów LNG i ich rosnące dostawy gazu do Europy.

- W Białym Domu toczy się wewnętrzna debata między ludźmi o dominacji energetycznej - Burgumem, który chce ryneków dla amerykańskiego LNG - a Witkoffem, który chce być bliżej Rosji - powiedział rozmówca portalu.

- Odzyskanie przez Rosję statusu głównego dostawcy

energii w Europie byłoby krwawą łaźnią dla amerykańskich producentów ropy i gazu - dodał.

Według innego rozmówcy niektórzy w administracji USA uważają, że Witkoff został wprowadzony w błąd przez Rosję co do skali możliwości gospodarczych USA w zakresie przywrócenia stosunków biznesowych z Rosją.

Politico zauważa, że zniesienie sankcji na Nord Stream - pierwotnie nałożonych za pierwszej kadencji Trumpa i cytowanych przez niego jako dowód, że „nikt nie jest twardszy wobec Rosji niż on” - miałoby sens tylko wtedy, jeśli Unia Europejska zgodziłaby się ponownie kupować płynący z Rosji gaz, co zdaniem autorów Politico jest mało prawdopodobne.

PAP

PGNiG - nie tylko gaz, ale także kompleksowa oferta urządzeń dla domu

Gaz ziemny to sprawdzone i wygodne źródło energii, z którego korzysta na co dzień niemal połowa polskich gospodarstw domowych. Pozwala efektywnie ogrzewać wnętrza domów i mieszkań, podgrzewać wodę, a potrawy gotowane na płycie gazowej mają niepowtarzalny smak. Gaz to niezawodny nośnik energii w przystępnej cenie, który nadal pozostaje jednym z najpraktyczniejszych rozwiązań grzewczych. Nowoczesne kotły gazowe charakteryzują się wysoką sprawnością i niską emisją zanieczyszczeń, co czyni je rozwiązaniem bardziej przyjaznym dla środowiska w porównaniu ze spalaniem innych paliw kopalnych. Dodatkową zaletą jest możliwość integracji instalacji gazowej z systemami inteligentnego domu, co zwiększa wygodę i kontrolę nad zużyciem energii.

PGNiG - nie tylko gaz, lecz także nowoczesne wyposażenie domu

PGNiG to największy dostawca gazu ziemnego w Polsce, ale jego oferta nie kończy się wyłącznie na sprzedaży tego paliwa. Firma z myślą o codziennym komforcie klientów, proponuje nowoczesne urządzenia dla domu – takie, które nie tylko ułatwiają życie na co dzień, ale również wspierają sprawne, efektywne i bezpieczne działanie instalacji gazowej.

W ofercie PGNiG znajdziemy m.in.:

- nowoczesne kotły gazowe;
- podgrzewacze wody,
- urządzenia kuchenne – designerskie płyty grzewcze (tzw. gaz pod szkłem), piekarniki gazowe i okapy;
- stacje uzdatniania wody;
- osuszacze powietrza;
- klimatyzatory.

Oferta urządzeń, w szczególności kotłów gazowych, została przygotowana z myślą zarówno o obecnych klientach PGNiG planujących wymianę dotychczasowego sprzętu, jak i o nowych odbiorcach, m.in. osobach budujących domy lub decydujących się na przejście z innego rodzaju paliwa na ogrzewanie gazowe. Dodatkowym atutem jest możliwość dopasowania urządzeń do parametrów konkretnej instalacji – co bywa istotne zwłaszcza w budynkach modernizowanych lub poddawanych termomodernizacji.

Szczegóły oferty można sprawdzić na stronie: pgnig.pl/urządzenia-dla-domu.

Dofinansowanie od PGNiG na wymianę źródła ciepła. Możesz zyskać nawet do 1307,55 zł

PGNiG wspiera właścicieli domów i mieszkań w przechodzeniu na nowoczesne systemy grzewcze. Osoby, które wymienią ogrzewanie zasilane paliwem stałym lub stary kocioł gazowy z otwar-



tą komorą spalania na kondensacyjny kocioł gazowy mogą otrzymać dofinansowanie – nawet do 1307,55 zł. Wysokość wsparcia zależy m.in. od typu montowanego urządzenia i wieku budynku (w przypadku domów jednorodzinnych). Warunkiem skorzystania z dofinansowania jest między innymi poniesienie kosztów na zakup i montaż nowego urządzenia grzewczego do 31 grudnia 2025 roku.

To dodatkowa zachęta dla osób planujących modernizację domowej instalacji grzewczej. Dofinansowanie może realnie obniżyć koszty inwestycji i stanowić zachętę, żeby szybciej przejść na efektywne ogrzewanie.

Masz w domu stary podgrzewacz wody? Już dzisiaj skorzystaj z atrakcyjnej oferty PGNiG

Wiele z używanych w polskich domach przepływo-

wych podgrzewaczy wody to urządzenia przestarzałe, o niskiej sprawności i ograniczonej regulacji temperatury. Tymczasem nowoczesne podgrzewacze nie tylko zużywają mniej gazu, ale też pozwalają na bardziej precyzyjne ustawienie temperatury wody, co przekłada się na komfort i oszczędności. W ofercie PGNiG dostępne są nowoczesne modele. Do wyboru są zarówno kompaktowe podgrzewacze do kuchni,

łazienek, jak i zaawansowane urządzenia z elektroniczną regulacją, pompą ciepła, zabezpieczeniami przeciwprzepięciowymi i wygodnymi wyświetlaczami LED. Urządzenia oferowane są w konkurencyjnych cenach, a dużym atutem oferty PGNiG jest możliwość skorzystania z doradztwa i bezpłatna dostawa sprzętu do punktu wskazanego przez klienta. To wygodne i bezpieczne rozwiązanie dla osób, które modernizują instalację domową.

Lubisz nowoczesne wnętrza? Wybierz płytę gazową „gaz pod szkłem”

Podoba ci się minimalistyczny styl płyt indukcyjnych, ale nie wyobrażasz sobie domowej kuchni bez gazu? Postaw na nowoczesne rozwiązanie – płytę gazową z palnikami ukrytymi pod hartowanym szkłem. Dzięki polom grzewczym umieszczonym pod gładką, szklaną taflą zyskujesz nie tylko elegancki wygląd, ale też bezpieczeństwo – szczególnie istotne w domach, gdzie są dzieci lub zwierzęta. Taka konstrukcja minimalizuje ryzyko poparzeń i przypadkowego zapłonu. Co więcej, czyszczenie płyty zajmuje zaledwie kilka chwil, co poprawia komfort użytkowania.

Nowoczesne płyty gazowe typu „gaz pod szkłem”, dostępne w ofercie PGNiG, to połączenie funkcjonalności i oszczędności. Ich zaawansowana konstrukcja pozwala efektywnie wykorzystywać energię, co przekłada się na niższe rachunki. W przeciwieństwie do płyt indukcyjnych nie wymagają specjalnych garnków, dlatego sprawdzą się w każdej kuchni – niezależnie od wyposażenia.

Urządzenia te umożliwiają precyzyjną regulację płomienia i szybkie podgrzewanie, a jednocześnie zachowują wszystkie zalety

gazu jako źródła energii – są ekonomiczne i działają niezależnie od ewentualnych przerw w dostawie prądu. To doskonała alternatywa dla płyt indukcyjnych w nowoczesnych aranżacjach. Więcej informacji: pgnig.pl/urządzenia-kuchenne

Jak zamówić urządzenie w PGNiG? Kilka prostych sposobów

Proces zakupu urządzenia w PGNiG jest bardzo wygodny – możesz wybrać sposób, który najlepiej ci odpowiada:

- odwiedź jedno ze 128 Biur Obsługi Klienta PGNiG na terenie kraju. Na miejscu dostępni są doradcy, którzy pomogą dobrać odpowiednie urządzenie i odpowiedzą na wszystkie nasuwające się pytania. Jeśli cenisz swój czas i nie lubisz czekać w kolejce, zarezerwuj wcześniej wizytę w dogodnym terminie na stronie: ebok.pgnig.pl/rezerwacja-wizyty-bok;
- wejdź na stronę internetową: pgnig.pl/urządzenia-dla-domu. Znajdziesz tam szczegółową ofertę i formularz kontaktowy. Wystarczy, że go wypełnisz, a doradca PGNiG skontaktuje się z tobą telefonicznie;
- skorzystaj z eBOK PGNiG – jeśli masz konto w elektronicznym Biurze Obsługi Klienta, możesz zamówić wybrane urządzenie bezpośrednio przez platformę;
- zadzwoń na infolinię PGNiG – pod numerem 22 515 15 15 uzyskasz wszystkie potrzebne informacje i wsparcie.



WYKAZ

tygodnik Regionów

Piątek, 25.04.2025

SIŁA KOBIET

Panie w Szczecinku skorzystały z kursów samoobrony **str. 12**

A TO CIEKAWE

Ruszają na łowy, kiedy na Bałtyku jest sztorm **str. 14**

ROZMOWA

Jazz w Szczecinie nikogo nie ominie. Dzieje się i warto korzystać **str. 15**

STYL ŻYCIA

Kuchenne sprzęty walczą o miano kultowych **str. 16**



Synek, rodzina i sportowy cel - Agnieszka Skrzypulec-Szota nadal na fali

Wicemistrzyni olimpijska i mistrzyni świata w żeglarskiej jeszcze nie wybiera się na sportową emeryturę. Planuje start w igrzyskach olimpijskich w 2028 roku **str. 13**

Ewa przepołowiła deskę dłonią! Teraz już wie, gdzie są jej granice i jak ich bronić

Marzena Góra
Szczecinek

Kobiety kobietom zorganizowały warsztaty. Mieszkanek Szczecinka przez tydzień uczyły się asertywności, samoobrony i właściwej reakcji na przemoc.

„Warsztaty mocy przeciw przemocy”, skierowane do kobiet i młodych dziewczyn, zorganizowała grupa nieformalna złożona z mieszkanek miasta, Stowarzyszenia Tratwa Szczecinek, Fundacji Feminoteka i firmy L’Oreal Paris. Szkolenia były realizowane w dwóch formach: zapoznanie z metodą WenDo, która skupia się na nauce asertywności i samoobrony, poznanie metody 5D, która z kolei kładzie nacisk na naukę bezpiecznego reagowania na molestowanie w miejscach publicznych.

- To naprawdę świetna inicjatywa. Czego się nauczyłam? Na pewno większego stawiania granic, wyrażania w sposób stanowczy swojego zdania i paru ważnych praktycznych rzeczy, bo uczymy się różnych chwytów, które są przydatne w sytuacji zagrożenia - mówiła nam Jessica, jedna z uczestniczek warsztatów WenDo, z którą udało nam się zamienić kilka słów w przerwie zajęć.

- Miałam parę takich sytuacji w swoim życiu, w których poczułam zagrożenie fizyczne ze strony mężczyzny. I te chwyt, które tu poznałam, naprawdę pomogłyby mi się obronić. Oprócz tego jest tu naprawdę świetny klimat. Poznałam dużo fajnych kobiet, dużo



się pośmiałyśmy. Dla samej atmosfery warto było przyjść, żeby po prostu fajnie się poczuć wśród kobiet, które miały podobne doświadczenia jak ja - dodaje Jessica.

Jak przyznaje, dzięki dwudniowym warsztatom zdecydowanie wzrosła jej pewność siebie: - To takie stawianie granic zarówno werbalnych, ale też przez mowę ciała. Czuję, że na pewno to zastosuję. Jestem pewniejsza siebie i myślę, że to jest bardzo ważne, aby poruszać ten temat, żeby kobiety

były bardziej asertywne w stawianiu granic i w mówieniu słowa „nie”.

WenDo to metoda samoobrony dla kobiet i dziewczyn, skupiona przede wszystkim na samoobronie psychicznej, na wzmacnianiu pewności siebie i zachowań asertywnych. Są też moduły związane z obroną fizyczną, z uwolnieniami. Jednak, jak zauważa Jolanta Gawęda, trenerka prowadząca warsztaty, bez podstawy związanej ze znajomością swoich praw, możliwości i odpowied-

nio wczesnego komunikowania przekroczenia granic trudno jest się później bronić.

- Jest to metoda związana z przeciwdziałaniem przemocy ze względu na płeć - wyjaśnia trenerka. - Wierzymy, że mamy inną sytuację społeczną niż mężczyźni. I na przykład tłumaczenie kobietom, że powinny być miłe, uprzejme, uległe, opiekuńcze wpływa na ich możliwości samoobrony, również fizycznej, ale przede wszystkim na to, kiedy zauważają, że ich granice są przekroczone. Przemocy fizycznej można uniknąć, jeżeli odpowiednio wcześniej zareagujemy, już na wczesnym etapie, kiedy czujemy po prostu dyskomfort związany z przekroczeniem granic.

W trakcie rozmów warsztatowych uczestniczki opowiadały o „tradycyjnym” sposobie wychowywania, w którym przyjmuje się, że już od najmłodszych lat dziewczynki powinny być uległe i miłe.

- W trakcie rozmów wspólnie zastanawialiśmy się, kiedy to się zaczęło, kiedy zorientowaliśmy się, że to wychowanie albo traktowanie w szkole jest inne ze względu na płeć. To jest kluczowe, jeśli mówimy o samoobronie i życiu w komfortie i bezpieczeństwie - kontynuuje Jolanta Gawęda.

- Nasze podejście, że ta samoobrona psychiczna powinna

zacząć się dużo wcześniej niż samoobrona fizyczna, jest dosyć innowacyjne i mam wrażenie, że dopiero przebijają się w świadomość społeczną. Czy jest popularna? Staje się - dodaje.

Jak zgodnie podkreślają wszystkie uczestniczki warsztatów w Szczecinku, tego typu szkolenia i mówienie głośno o potrzebie większej asertywności w broniieniu swoich granic i przestrzeni osobistej jest niezwykle potrzebne.

- Poruszają one tematykę ważną dla każdej kobiety, czyli asertywność. Ta samoobrona jest bardzo ważna na co dzień, żeby potrafić się ochronić przed niechcianymi zachowaniami. Są to bardzo ciekawe warsztaty i zachęcam wszystkie kobiety, które będą miały w przyszłości taką możliwość, aby wzięły w nich udział - mówi Gosia, jedna z uczestniczek. - Co, moim zdaniem, jest najbardziej przydatne? Wydaje mi się, że to, o czym mówiłyśmy, czyli granice. Że powinnyśmy znać te swoje granice i potrafić w życiu codziennym o te granice dbać.

Takie samo zdanie na temat warsztatów i tego, czego można się na nich dowiedzieć, ma Ewa: - Na pewno zmienia to sposób myślenia o samoobronie. Polecam nie tylko ze względu na naukę asertywności, ale też ze względu na zaj-

cia czysto praktyczne, czyli jak uwolnić się z danego uścisku, jak reagować na konkretne sytuacje. Dowiedziałyśmy się, jak ułożyć rękę, jak wyprowadzić cios, żeby przepołowić deskę na pół ręką. I udało mi się! To ma przypominać nam, że nie jesteśmy słabe i bezbronne, że też mamy tę moc. Ta deska na pewno będzie ze mną bardzo długo. Wszystkim ją pokazałam. Życie jest nieprzewidywalne i nikt nie wie, co go spotka, tak że naprawdę uważam, że takie warsztaty każda dziewczyna i kobieta powinny przejść.

A jakie rady dla kobiet ma trenerka Jolanta?

- Zastanów się, co sprawia ci dyskomfort i kiedy, w jaki sposób rozpoznajesz ten dyskomfort. To jest pierwszy moment, kiedy możesz rozejrzeć się i zastanowić, co można zmienić. Czy trzeba zmienić miejsce, skomunikować się, odejść, obronić - to jest ten pierwszy moment, w którym możesz w ogóle uniknąć przemocy - mówi Jolanta Gawęda. - A przy okazji trenuj, ćwicz komunikaty asertywne, które będą broniły twojej granicy. Komunikaty jasne, zrozumiałe i związane też z całą postawą ciała. Czyli spójne komunikaty werbalne i pozawerbalne. W ten sposób jest duża szansa, że przemoc czy też naruszenia nie będą eskalować. ©©



FOT. MARZENA GÓRA

Czuje, że mogę jeszcze w sporcie coś osiągnąć. To ostatni moment

Bogna Skarul
Szczecin

Rozmowa z Agnieszką Skrzypulec-Szotą, wicemistrzynią olimpijską, mistrzynią świata w żeglarskim.

Niedawno zapowiedziała pani start w igrzyskach olimpijskich w 2028 roku. To będą pani czwarte igrzyska. Co panią tak napędza, żeby znowu startować?

Tak, podjęłam się tego wyzwania. To wyzwanie czteroletnie, bo właśnie tak my rozpatrujemy olimpijskich. Właśnie zakończyłam start w swoich pierwszych zawodach po trzech latach przerwy. I ten start dał mi odrobinę wiary. A prawda jest taka, że po igrzyskach w Tokio zamierzałam zakończyć karierę. Faktycznie te ostatnie trzy lata szukałam dla siebie innej ścieżki. Założyłam rodzinę, stąd też pojawił się drugi członek mojego nazwiska. Urodziłam dziecko. Nawet troszeczkę już się pogodziłam z tym, że do sportu nie wrócę. Miałam zresztą przyjemność komentować wyścigi żeglarskie na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Myślałam więc, że to już tak wygląda życie na sportowej emeryturze. Że już bardziej powinnam opowiadać o tym sporcie, niż faktycznie sama w nim uczestniczyć. Ale ja czuję się młoda. Wiem, że w żeglarskim ta średnia wieku medalistów olimpijskich jest dość wysoka - to trzydzieści dwa lata. A ja właśnie w wieku 32 lat zdobyłam swój pierwszy medal. I tak naprawdę można powiedzieć, że ta moja kariera zakończyła się w piku mojej formy. Lecz czuję, że jeszcze coś mogę w tym sporcie zrobić. Wykorzystać swoje doświadczenie, wykorzystać tę pewność siebie, którą dał mi medal olimpijski. I tak naprawdę zrobić też jeszcze coś dla siebie. Już po raz ostatni w swoim życiu. Bo wiadomo, kariera sportowa kiedyś się musi skończyć. PESEL jest nieublagany. Wiem, że jak teraz nie wykorzystam tej szansy, to ona już się później w moim życiu nie pojawi.

A skąd ta trzyletnia przerwa?

Przerwa przede wszystkim wynikała z tego, że konkurencja, w której zdobyłam medal olimpijski, przestała istnieć. Ponieważ o ile łódka, na której

się ścigamy, nie zmieniła się (to jest klasa 470), to zaraz po igrzyskach w Tokio postanowiono, że już nie startują osobno mężczyźni i kobiety, lecz teraz muszą startować załogi mieszane. W tamtym momencie tutaj w kraju nie miałam żadnego załoganta, który miałby odpowiednie doświadczenie żeglarskie, z którym mogłabym stworzyć załogę i w zaledwie trzy lata przygotować się do igrzysk w Paryżu. Stąd też była taka moja dość dojrzała decyzja o tym, żeby po prostu skończyć karierę. Powiedzieć sobie: zrobiłam to, co miałam zrobić. I przechodzę na emeryturę. Natomiast teraz troszeczkę sytuacja się zmieniła. Znalazł się chłopak bardzo doświadczony, który startował na igrzyskach olimpijskich w Paryżu w podobnej klasie i zdobył tam doskonałe, piąte miejsce. I on też zdecydował się poszukać dla siebie nowej ścieżki, nauczyć się nowej łódki. Postanowiliśmy więc stworzyć załogę.

Wiem, że to nie jedyna przeszkoda, jaka stanęła na pani drodze w tym trzyletnim okresie przerwy.

(Śmiech) Tak, przez ostatnie trzy lata szukałam dla siebie nowej ścieżki, ale też założyłam rodzinę i urodziłam kochanego synka Huberta, który niedawno skończył dziesięć miesięcy. A tak się złożyło, że teraz trenerzy z klasy 470 skrócili mój urlop macierzyński. I faktycznie wróciłam do sportu nawet trochę szybciej niż w ogóle kiedykolwiek bym zakładała. Bo myślałam, że jednak ten rok urlopu macierzyńskiego spędzę w domu. Okazało się, że muszę po prostu założyć znowu buty treningowe i tak naprawdę się porządnie zapakować. Teraz pakuję dwie torby i dla siebie, i dla dziecka, i razem podróżujemy po Europie. Hubert towarzyszy mi w zgrupowaniach i na zawodach.

Na wszystkich zawodach jest z panią?

Tak. Na razie mam na koncie jedno zawody, ale zaliczyliśmy wspólnie regaty na Majorce, a za chwilę lecimy do Francji.

Jak to jest być sportsmenką, przygotowywać się do najważniejszych zawodów w życiu sportowca i jednocześnie być mamą małego chłopca?



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Jak to jest? Sama też się teraz odnajduję w tej nowej sytuacji (śmiech). Wiedziałam też, podejmując decyzję o tym, że chcę wrócić do sportu, że dużo to zmieni w moim życiu. Wiedziałam również, że nie chcę stracić tego pięknego okresu macierzyństwa. Właśnie macierzyństwo, patrzeć, jak ten młody człowiek uczy się nowych rzeczy, jest fascynujące. Chciałam po prostu być przy tym obecnie. Nie rezygnować z tego. Wiem, że wiele kobiet faktycznie staje przed takim wyborem - albo sport, albo dziecko. Wiem, że często to dziecko musi gdzieś zostawać w domu. Ale jednocześnie ja wiedziałam, że nie jestem w stanie tego znieść, bo bardzo długo czekałam na Huberta. Jest to mój wyczekany chłopiec. Absolutnie więc wiedziałam, że on musi być ze mną. I to był też jeden z moich warunków powrotu do sportu i startu w igrzyskach w 2028 roku. Trenerzy się zgodzili, a ja wiem, że jest to trudne, bo dochodzi do tego cała trudna logistyka. Poza tym jest to dla mnie bardzo trudne fizycznie. Bo to trochę jest jak praca przed pracą. Idę do tej mojej pracy docelowej i wracam też do pracy. Oczywiście

ści tak jak wszystkie kobiety. Niczym się specjalnym tutaj nie wyróżniam. Jedyne, co jest wyjątkowe to to, że jest to sport, że tak naprawdę idę rywalizować z innymi. I wszyscy tylko czekają na moje potknięcie, na mój błąd, na moją gorszą dyspozycję. Więc tak naprawdę dla mnie teraz jeszcze ważniejsze jest takie skupienie się na regeneracji. Przez to, że syn jeszcze nie przesypia nocy ciągiem, to wiem, że muszę liczyć te godziny snu, bo muszę spać 10 godzin.

Aż tyle?

Z tych 10 godzin wyjdzie mi faktycznie samego snu z osiem. I takie osiem to jest dla mnie zupełnie minimum, żeby w sporcie się odnaleźć. Bo muszę być w topowej formie fizycznej, ale też umysłowej. My w żeglarskim w trakcie naszych wyścigów musimy podejmować setki decyzji. Więc tak naprawdę ten mój umysł musi być w najwyższym stanie gotowości. Dlatego ten sen jest gdzieś tam niezbędny i na razie to jest moją największą bolączką. Inna sprawa to jest znalezienie odpowiedniej opieki dla Huberta.

To trudne?

Tak. Kiedy jestem na wodzie, to wiem, że muszę mieć osobę zaufaną na brzegu, dzięki której nie będę musiała się zastanawiać, czy z moim dzieckiem jest wszystko w porządku i czy na pewno jest dobrze opiekowane. Jestem za synka odpowiedzialna. Zabieram go za granicę i tak naprawdę jestem odpowiedzialna za to, kto z nim będzie spędzać ten wolny czas.

A zabiera go pani na łódkę?

Na łódce jeszcze nie był. Był na brzegu przy łódce. Bardzo mu się to podoba. Wszystkie linki go szalenie interesują. Bardzo lubi się nimi bawić.

To może rośnie następny mistrz olimpijski?

Na pewno nie będę go popychać w stronę sportu. Niech wybierze swoją ścieżkę. Na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że będę szczęśliwa, jeśli znajdzie w życiu swoją pasję. Bo wiem, że życie z pasją i realizowanie się w tym, co nam się tak naprawdę podoba, przynosi największą radość. Na razie wiadomo, że jest skazany

na to, żeby poznać żeglarsstwo.

A jak to się stało, że pani związała się z żeglarskim, została sportsmenką?

Trochę przypadkiem. Moi rodzice są żeglarzami turystycznymi. Poznali się na łódce. W momencie, kiedy przeprowadziliśmy się na prawy brzeg Szczecina i zamieszkaliśmy niedaleko jeziora, stwierdzili, że zapiszą mnie do szkoły żeglarskiej, żebym w fajny sposób aktywnie spędzała swój wolny czas na świeżym powietrzu. I tak to się zaczęło.

Przyglądała się pani swoim koleżankom po fachu, które aktywnie uprawiają sport, biorą udział w zawodach i jednocześnie są matkami?

Już od wielu lat obserwuję historie innych zawodniczek. Prawda jest taka, że każda z nas ma swoją historię do napisania i nie da rady tych doświadczeń skopiować. Ale te historie mogą być inspirujące. Pokazują, że można połączyć sport i macierzyństwo. Choć wiem, że to są wyzwania. Przyglądając się tym zawodniczkom-matkom, zauważyłam, że te, które wracały po porodzie na wodę, faktycznie osiągały lepsze rezultaty.

Naprawdę?

Holenderska żeglarka teraz na igrzyskach w Paryżu zdobyła złoty medal z ogromną przewagą punktową. A urodziła dziecko po igrzyskach w Tokio. Miała zaledwie dwa lata na przygotowania i wywalczyła złoty medal. Podobnie dziewczyny, z którymi rywalizowałam, nagle zdobywały mistrzostwo świata.

Jak to się dzieje?

Wydaje mi się, że przede wszystkim zmienia się perspektywa, podejście do sportu. Sama teraz obserwuję, że stres sportowy jest dużo mniejszy. Jego prawie nie ma. To, co nas stresuje jako rodziców, to to, czy dziecko jest zdrowe. Więc to, jakie miejsce zajmiesz w wyścigu, czy to, z której strony zawieje wiatr, nie jest już najważniejsze. Nie jest obciążeniem. Wcześniej bardzo długo analizowałam, co robiłam, jakie popełniałam błędy i trochę się w tym zaczęłam mijać. A teraz, gdy mam Huberta, tak naprawdę robię to, co mam zrobić. ©©

Łowcy złota Bałtyku

Tomasz Turczyn
Pomorze

Marzeniem wielu osób jest podnieść z piasku złoto Bałtyku. Żeby je spełnić, nad morze przyjeżdżają nawet z południa Polski, gdy jest sztormowa pogoda. Nocują niedaleko plaż w autach, czekając, aż sztorm się skończy, i wtedy ruszają na poszukiwania bursztynu.

Jest w tym wszystkim coś z chłopięcych marzeń o wielkiej przygodzie, gdy wyobraźnię rozbudza złoto Bałtyku - bursztyn. Żywica zastygła przed milionami lat.

- Największa bryła bursztynu, jaką znalazłem, miała ponad 1,5 kilograma - mówi Mateusz, jeden z łowców popularnego jantaru z powiatu sławieńskiego. - Trafiłem na nią w okolicach Jarosławca. W takich chwilach emocje są nie do opisania.

Mistrz i uczeń

Mateusz bursztyn poławia od 15 lat. Mieszka w niewielkiej miejscowości powiatu sławieńskiego. Ma - jak mówi - swojego mistrza, który go wszystkiego nauczył. Spotykamy obu. Mistrz mówi krótko:

- Proszę porozmawiać z młodym pokoleniem. On wie wszystko to, co ja.

Mateusz podejmuje wyzwanie.

- Pewnego pięknego wrześniowego poranka szedłem do pracy i natknąłem się na mój szefa ubranego w wodery i niosącego kasarek, rodzaj podobieraka przypominającego ten wędkarski - wspomina. - Zapytałem, co robi w tym stroju, i usłyszałem, że wraca z plaży, gdzie poławiał bursztyn. Wyciągnął z kieszeni garść pię-

nych bryłek. Patrzyłem na nie... Zaczarowały mnie. Połknąłem haczyk. Zacząłem chodzić na złoto bałtyckie. Początkowo próbowałem swoich sił sam. Szybko okazało się, że nie było ani łatwo, ani lekko. Wszystkiego nauczył mnie szef. Zbieranie bursztynu traktuję hobbystycznie. Często zdarza się, że nie mam czasu na łapanie złota Bałtyku, wiedząc, że ono jest. Gdy już jestem na tzw. nocce, na plaży, to spotykam coraz więcej ludzi. Widok jest niecodzienny. Chodzą, świecąc latarkami UV, po plaży i ją przeczesują, szukając skarbów Morza Bałtyckiego. Ludzie przyjeżdżają czasem z odległych miejscowości, licząc, że coś znajdą. A trzeba wiedzieć, że bursztyn pochłania dużo czasu, paliwa, baterii do latarek. Dochodzi też szycie kasarków. Czy to się opłaca? Jak uda mi się zrobić na drobniaczka dla żony, jestem zadowolony i ona także.

Nasz rozmówca prezentuje rozmaite bryłki, bryły bursztynu, które znajduje, i robią one wrażenie. Niektóre są małe, jak monety. Ale część jest jak cała dłoń. Są piękne. Mienia się w różnych odcieniach żółci, czerwieni, złota.

- Najbardziej popularnym sposobem poszukiwania bursztynu jest chodzenie plażą nad morzem lub w wodzie przy brzegu - pada po chwili cisza. - Jeśli już się zdecydowaliśmy na taki sposób, to musimy śledzić prognozy pogody, która nie wybiera dnia i godziny, no i mieć dużo szczęścia. Mam wiele nieprzespanych nocy. Na bursztyn w okresie zimowym chodzę praktycznie codziennie. Nawet ostatnio miałem złoty strzał. Na początku lutego znalazłem kilka kilogramów tego złota, ale takie żniwa są raz na kilka lat.

Do szukania bursztynu nocą jest potrzebna latarka UV, której światło odbija bursztyn na żółto. Trzeba zaopatrzyć się też w wodery lub suchy sztormiak, który jest niezbędny do wchodzenia do morza w poszukiwaniu śmieci bursztynowych i oczywiście najważniejsze - kasarek, którym wyciągamy znaleziska. Bywa czasami, że śmieci są już wyrzucone na plażę, ale żeby tak trafić, to trzeba się nachodzić. Trzeba pamiętać, że bursztyn możemy znaleźć przez cały rok, ale najlepsze warunki ku temu są zimą.

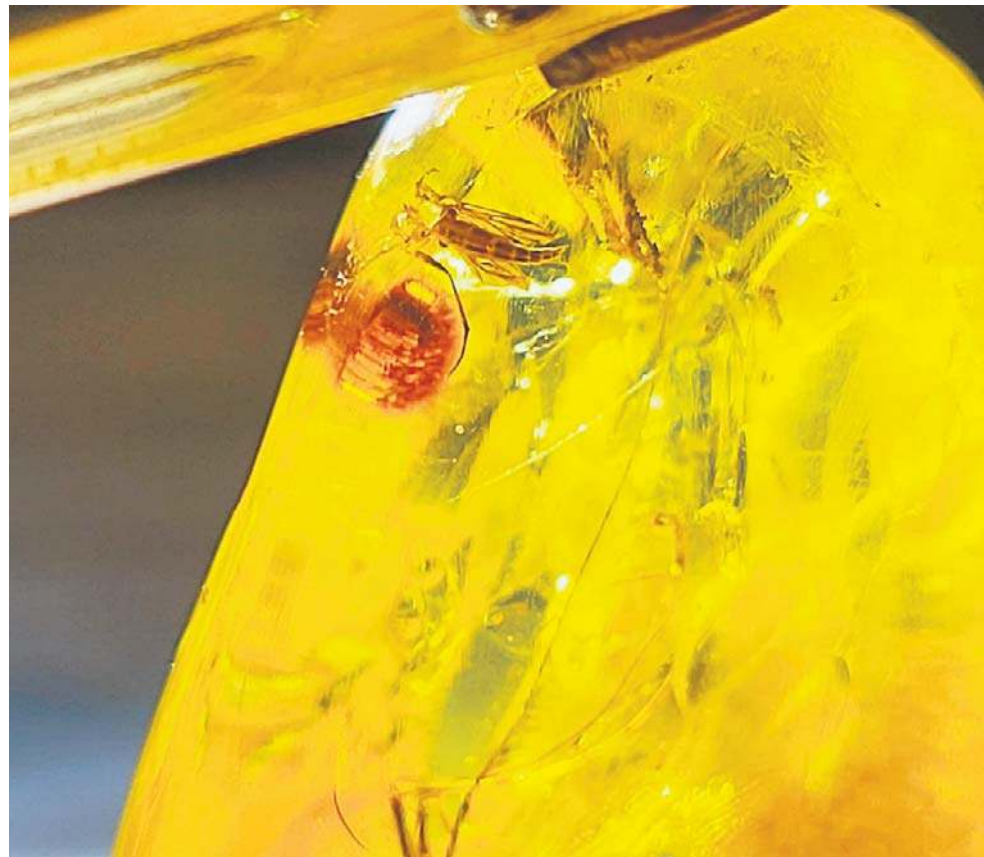
Bezsenne noce

Mateusz nie ukrywa, że wyprawa w nocy to dla niego jak wyjście rano do sklepu po chleb i mleko.

- Mam tak czasami, że w nocy nie mogę spać i wtedy jadę nad morze pochodzić - opisuje. - Są takie dni, że aż mnie nosi, aby tylko pójść na plażę. Nawet jeśli wiem, że niczego nie będzie, to muszę wyjść, zobaczyć. Uwielbiam obserwować sztorm, wzbudzony Bałtyk, pikujące w dół mewy. Bursztynu w morzu pewnie jest sporo. Nie ma reguły, gdzie sypnie go więcej. Śmieci bursztynowe - mówiąc wprost - chodzą całym brzegiem Bałtyku. Prywatnie mam rodzinę i ona patrzy na to wszystko pozytywnie. Kilka razy zabrałem syna na połów. Nawet podniósł kilka drobnych bursztynów i był z tego dumny. Tak samo i ja.

Łowca bursztynu wylicza, że nocne wyprawy to minimum dwie - trzy godziny. Opisuje, że najpierw rozpoczyna od rozpoznania sytuacji. Czyli przejścia kilku kilometrów plażą.

- Jak coś się trafi, to trzeba wyciągać z wody - mówi z wyraźnymi emocjami w głosie. - Trzeba działać, ile ma się siły lub ile jest śmieci bursztynowych. Podobna reguła obowiązuje w ciągu dnia. Trzeba pamiętać, że zbieranie bursztynu to też ciężki wysiłek fizyczny. Nocami temperatury powietrza spadają do minus kilku, kilkunastu, stopni Celsjusza, a trzeba wchodzić do morza. Łapać bursztyn nie jest wtedy łatwo... Oczywiście w ciągu dnia pracuję zawodowo. A jak jest łapanie bursztynu, to po pracy lecę na plażę nocą. Wówczas śpię bardzo mało.



Nieczęsto spotykana inkluzja stanowi „złoty” przedmiot pożądania poszukiwaczy



Takie znalezisko wprawia w zachwyt i napawa dumą

Bywa, że łapie dwie - trzy godziny snu i dalej w morze. Jak widzi, że można coś wyciągnąć, to staram się nie odpuszczać. Bo przyjdzie czas, że nie będzie nic i wtedy trzeba długo czekać na kolejne dni lub miesiąc bursztynowe.

Regułą jest, że nie ma reguły

W powiecie sławieńskim, jak mówi Mateusz, bursztyn zbiera garstka ludzi.

- Dosłownie można nas policzyć na palcach jednej ręki. Wszyscy się znamy i często wymieniamy się informacjami - mówi. - Wiadomo, kto pierwszy trafi na śmieci, to może li-

Nawet ostatnio miałem złoty strzał. Na początku lutego znalazłem kilka kilogramów tego złota, ale takie żniwa są raz na kilka lat

czyć na dobry połów. Ale czasami bywa, że ostatni zbierze żniwo połowu. Regułą jest, że... nie ma reguły. Bursztyn to loteria. Bywa, że trafimy na tony śmieci, które dosłownie są puste. Zdarza się, że jest kilka kasarków, w których trafia się piękne złoto Bałtyku. Bursztyn bursztynowi nie jest równy. Są różne odmiany.

Za najrzadszy w Polsce uchodzi ten w odcieniu niebieskawym i taką barwę dają zatopione w żywicy kryształki pirytu. Dla mnie, bez względu na to, jaki bursztyn znajduję, liczy się ta chwila, gdy go podnoszę. Bo wtedy wyciągam z morza coś, co liczy sobie miliony lat. Nie ukrywam, że ma to swoją niepowtarzalną magię. Przesiąknę ją na wylot. Dodam, że bardzo rzadko trafiają się inkluzje, a więc zatopione w bursztynie owady czy rośliny. Ale takie skarby też wyciągam z Bałtyku. ©©

Ps. Nazwisko bohatera reportażu do wiadomości redakcji.

WARTO WIEDZIEĆ

Ręczne zbieranie bursztynu, złota Bałtyku, na plaży jest legalne. Nie można jedynie posiłkować się metodami hydraulicznymi. Bursztynu szuka się po sztormie wśród wyrzucanych na plażę patyków i wodorostów. Najpopularniejszym sposobem na sprawdzenie autentyczności bursztynu jest wrzucenie bryłki do osolonej wody. Należy dodać i wymieszać 2-3 łyżki soli na szklankę wody, a następnie wrzucić znaną bryłkę. Jeśli pływa po powierzchni, to pierwsza jaskółka, że znaleziona bryłka jest bursztynem. Dlaczego tak się dzieje? Bursztyn jest znacznie lżejszy od kamienia, a to przez pęcherzyki powietrza wewnątrz, które dostały się do niego dziesiątki milionów lat temu, gdy bursztyn był jeszcze płynną żywicą.

Jazz w Szczecinie na jam session każdy grać może

Leszek Wójcik

Tekst napisany dla „Trendów Szczecin”

To jedno z niewielu miejsc w Polsce, gdzie regularnie odbywają się jam session, w czasie których można wejść na scenę i pokazać, co się umie - kolegom po fachu i, co trudniejsze, coraz bardziej wymagającej publiczności. O improwizowanych koncertach improwizowanej muzyki rozmawiamy z Michałem Starkiewiczem, jednym z twórców szczecińskiej sceny jazzowej.

Zacznijmy od przedstawienia. Jest pan gitarzystą jazzowym i jednocześnie tzw. działaczem muzycznym.

Rzeczywiście, można mnie tak przedstawić. Jestem muzykiem jazzowym na co dzień związanym z kwartetem The Beat Freaks, który tworzą wspólnie ze mną Tomek Licak (saksofonista), Radek Wośko (perkusista) i Flavio Gullotta, włoski kontrabasista na stałe mieszkający w Polsce. Nagraliśmy już trzy płyty i muzykę do filmu. Ostatni krążek „Mechanics of Nature” wydaliśmy w ubiegłym roku z udziałem amerykańskiej gwiazdy, trębacza Ralpha Alessi.

Ale jest pan też współzałożycielem znanej już dobrze w Szczecinie Fundacji Generator Sztuki.

To prawda. I obie te działalności dają mi i kolegom równie dużo frajdy.

Na czym się skupiliście jako Fundacja w minionym roku?

Główną naszą działalnością, prowadzoną przez cały rok, są jazzowe jam session organizowane w szczecińskim klubie Jazzment. Mamy już za sobą ponad 80 takich spotkań - w ubiegłym roku odbyło się ich ponad dwadzieścia. Staraliśmy się, by nasze jamy odbywały się regularnie co dwa tygodnie, w co drugi piątek. To są koncerty otwarte dla publiczności, organizowane po to, by spajać scenę jazzową Szczecina. Tworzymy w ten sposób warunki dla rozwoju nie tylko (podkreślam!) młodych muzyków. Jamy są po prostu po to, by się spotykać, grać i rozwijać.

Co trzeba zrobić, by wziąć w nich udział?

Nic. Wystarczy przyjść, najlepiej z własnym instrumentem, wyjść na scenę i... grać.

To, co się chce?

Często tak, choć nasze jamy zwykle rozpoczynamy utworami wcześniej przygotowanymi, które troszkę narzucają kierunek, w którym tego dnia chcielibyśmy pójść. Bywa jednak, że organizujemy jamy tematyczne poświęcone konkretnej osobie, na przykład Coltrane'owi, Shorterowi czy, tak jak to było w ubiegłym roku, Ptaszynowi-Wróblewskiemu - z okazji jego śmierci. Ale czasami nasze spotkania są zupełnie otwarte, choć w szerszym pojęciu języku jazzu. Założenie jest proste: chcemy, by muzycy powiększali swój repertuar, żeby nie ograniczali się do standardów, które już znają. I muszę powiedzieć, że to się fajnie sprawdza. Współpracujemy na co dzień z kierunkiem jazzu i muzyki rozrywkowej Akademii Sztuki w Szczecinie - na jamy przychodzą więc także studenci akademii. Tu się uczą. Na scenie. Z udziałem publiczności natychmiast reagującej na to, co zaprezentujesz. I jeszcze

do tego dochodzi możliwość zagrania ze starszym, uznany już profesjonalnym muzykiem. To, co nas cieszy, to udział publiczności. Do Jazzmentu przychodzi coraz więcej ludzi, fanów jazzu pragnących posłuchać muzyki na żywo. To ważny argument w od lat toczonych dyskusji o kondycję jazzu w ogóle. Moim zdaniem, jazz nie umiera. Ma się całkiem dobrze.

Jazzment to wasz klub?

Oczywiście, że nie, ale czujemy się w nim jak w domu. Jego właściciel gości nas od lat i pozwala realizować różnego rodzaju pomysły. Niedawno zorganizowaliśmy na przykład jam session, którego myśłą przewodnią była muzyka 20-lecia międzywojennego. Bardzo ciekawy pomysł. Mało kto wie, że znane dziś standardy były w latach 30 XX w. popularnymi szlagierami. Młodzi muzycy nieraz nie mają pojęcia, że grany przez nich stricte jazzowy utwór był pierwotnie filmową piosenką. Choćby utwory Bronisława Kapera, które są do dzisiaj grane na wszystkich scenach jazzowych.

Wspomniał pan o tym, że szczecińska publiczność jest niezawodna. Że szczecinianie licznie przychodzą na koncerty jazzowe. Ale czy to jest wciąż ta sama grupka miłośników jazzu, która od lat wypełnia sale koncertowe? Czy twarze się zmieniają?

Oczywiście są fani, którzy nas częściej odwiedzają, ale jest bardzo dużo nowych twarzy. Mówiąc o tym, że chcemy stworzyć środowisko muzyczne, mam na myśli również słuchaczy. Zależy nam na tym, by było ich coraz więcej i żeby byli coraz bardziej świadomi. Nietrudno sprzedać bilety na koncert między narodowej sławy. Sztuką jest zaprosić słuchaczy na jam, na którym zaprezentują się studenci Akademii Sztuki. My chcielibyśmy, by miłośnik muzyki, idąc na koncert, nie kierował się jedynie sławą artysty, ale chęcią, powiem górnolotnie, przeżywania sztuki. Bo oczywiście można wydać dużo pieniędzy i pójść na koncert uznanej gwiazdy. Ale czy, tak naprawdę, idziemy na jej występ, bo potrafimy docenić jej kunszt, czy raczej, by się pokazać na wydarzeniu,

na którym trzeba być. Uważam, że często dużo więcej emocji przyniesie nam darmowy koncert z udziałem nikomu nieznanego muzyka - pod warunkiem, że zagra z prawdziwą pasją. Wydanie dużych pieniędzy na bilet nie zawsze gwarantuje prawdziwego przeżycia i najwyższego poziomu.

Wasza fundacja organizuje także koncerty Jazz Generatora.

Ten pomysł polega na przygotowaniu cyklu 3-4 koncertów w roku, w którym biorą udział muzycy z całego świata. W 2024 r. gościł u nas angielski saksofonista Andy Sheppart. Zaprośmy też międzynarodowy zespół muzyków z Berlina, z wokalistką pochodzącą z Brazylii, i jazzmanów z Tatarstanu i Kazachstanu - bardzo oryginalne etniczne połączenie. Artyści z Berlina bardzo chętnie do nas przyjeżdżają, bo nasza publiczność jest fantastyczna - i nikomu się w tej chwili nie podlizuje. To jest ich zdanie. Zawsze to podkreślają i naprawdę doceniają. Z niedowierzaniem mówią: „Pełen klub!”. I do tego pu-

bliczność słuchająca i reagująca.

Podsumowując 2024 rok, nie można nie wspomnieć o Jazz Oder.

To był kolejny cykl, który sam określam jako trochę misyjny. Jego wspólnym mianownikiem jest Odra, rzeka, która łączy, a nie dzieli. Most łączący nas z zachodnim sąsiadem. Koncerty w jego ramach odbywały się po dwóch stronach granicy. Odwiedziliśmy więc z sekstem Ani Novik Prenzlau, Shwedt, Munchenberg i Świnoujście z muzyką powiedźmy bardziej tradycyjną, swing, dixieland. Poza tym stworzyliśmy polsko-niemiecki sekstet, złożony z muzyków ze Szczecina i z Berlina. Tworzą go między innymi dwaj Ukraińcy, Włoch i Niemiec. Daliśmy już cztery koncerty: jeden w Niemczech i trzy w Polsce, w Szczecinie, Przecławiu i Podjuchach. Realizując ten projekt, zaproponowaliśmy współczesny jazz dla trochę bardziej wymagającego słuchacza. Całość odbyła się w ramach Interregu.

Przy okazji podsumowań zawsze musi paść pytanie dotyczące planów.

Chcemy w 2025 r. kontynuować wspomniane jam session, Jazz Generator i Jazz Oder. Ale nie wiem, czy to będzie możliwe. Jako fundacja w dużej mierze bazujemy na funduszach, które się nam uda pozyskać - najczęściej ze źródeł publicznych. Na razie jest więc za wcześnie, by mówić o konkretach. Mamy jednak zapewnienie, że w budżecie miasta znajdzie się więcej pieniędzy na kulturę niż w ubiegłym roku. Dziś mogą tylko zaprosić miłośników jazzu, by nas śledzili na naszych stronach internetowych, na Facebooku i Instagramie.

Ale macie jakieś pomysły.

Proszę coś nam zdradzić.

Mogę tylko na razie powiedzieć ogólnie, że chcemy stworzyć projekt sięgający powojennej historii Szczecina na bazie zapomnianych dziś piosenek. One już nigdzie nie funkcjonują, zniknęły. Były i ich nie ma. Ale znalazły się archiwalne nagrania pojedynczych utworów w Radiu Szczecin. Mamy pomysł, by przywrócić im drugie życie. ©P



Michał Starkiewicz ze Szczecina, gitara basowa, założyciel (w 2015 roku) grupy The Beat Freaks. Zespół zadebiutował w 2016 roku płytą „Leon” wydaną przez duńskie wydawnictwo Gateway. W 2023 roku zespół nagrał trzecią studyjną płytę „The Mechanics of Nature”, która ukazała się 22 kwietnia 2024 roku

FOT. ANDRZEJ SZCZOCKI

CZYTELNIA

Kufel piwa za duszę
Gilberta K. Chestertona

Gilbert Keith Chesterton (1874-1936) uważał, że chrześcijaństwo najlepiej uzbraja człowieka w umiejętność prawdziwego korzystania z życia. Msza święta w kościele w Beaconsfield, a potem kufel piwa w pubie. To połączenie było dla niego wyznacznikiem Old Merry England - starej, wesołej Anglii: tradycyjnej, chrześcijańskiej, plebejskiej krainy, w której ludzie potrafili się prawdziwie cieszyć. I taki też obraz kreśli w „Latającej gospodzie” - sowizdrzałskiej powieści opartej na motywie buntu trzech kompanów wobec administracyjnego nakazu prohibicji.

„Nie” oświeceniowemu zamordyzmowi

Mamy oto dwóch bohaterów: rudowłosego irlandzkiego poetę Patricka Dalroya i właściciela gospody Humphreya Pumpa. W odpowiedzi na wprowadzenie prohibicji w fikcyjnym społeczeństwie postanawiają sprzeciwić się zakazowi sprzedaży alkoholu i uruchamiają „latającą gospodę” - mobilną knajpę, którą przenoszą z miejsca na miejsce. Transportują ze sobą beczkę wina, kulę sera i szyld gospody „Pod Starym Okrętem” - wszystko po to, by zachować radość życia i obronić tradycję przed nowoczesnością i biurokracją.

Książka Chestertona to sprzeciw wobec postoświeceniowych, „racjonalistycznych” trendów, które całe bogactwo ludzkiego doświadczenia chciałyby pozamykać w sztywnych ramach procedur i kodeksów. Ale to też odpór rzeszom ponurych ateistów i abstynentów, którzy jak tylko mogą uprzykrzają innym życie.

Konserwatysta z przekory ducha

„Latająca gospoda” ukazała się drukiem w 1914 r., u progu Wielkiej Wojny. Chesterton był jeszcze anglikaninem - na katolicyzm przeszedł sześć lat potem, znacząc to monumentalną „Ortodoksią”.

Co więcej, pod wpływem katolickiej nauki społecznej stworzył wraz z Hilaiem Bellokiem - postacią równie barwną, co on - teorię tzw. dystrybucjonizmu, odrzucającą zarówno kapitalizm w jego drapieżnej, liberalnej wersji, jak i radykalny socjalizm, głoszący potrzebę społeczeństwa opartego na powszechności drobnej własności. Można powiedzieć, że Chesterton odrzucał zarówno indywidualizm, jak i kolektywizm, ponieważ szanował „jednostkę zakorzenioną w naturalnej wspólnoty”.

Patrzac na Lwów, Wilno i Troki

Wracając zaś do „Latającej gospody” - trudno się dziwić, że jej autorowie tak bardzo podobali się w Polsce. Przybył tu 28 kwietnia 1927 r. razem z żoną Frances i sekretarką Dorothy Collins. Prócz stolicy odwiedził Poznań, Kraków, Zakopane, Lwów, Wilno i Troki. Wszędzie witano go serdecznie. I nie dziwota: oto katolicki pisarz zaszczylił swoją obecnością katolicki kraj, który na Zachodzie z reguły traktowany był niesprawiedliwie, a wręcz pogardliwie.

„Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń miotanych przeciwko niej i - rzecz mogę - wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Są oni prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa” - pisał Chesterton. Czyż nie miał racji? **margra**



Gilbert Keith Chesterton,
„Latająca gospoda”, wyd.
MG, tłum. A. Cyłkowska,
Warszawa 2025,
cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Przyłapana
na czułościach

Pół roku temu celebrytka rozstała się ze swoim partnerem Maciejem Pelą. Od tamtego czasu pozostaje pod obserwacją plotkarskich mediów. Jakis czas temu wypatrzyły one Kaczorowską na spacerze w warszawskich Łazienkach Królewskich z aktorem Maciejem Rogacewiczem. Od razu więc wybuchły spekulacje, że to coś więcej niż zwykła znajomość. Teraz Pudelek potwierdza te przypuszczenia. Informator serwisu przekazał mu fotografie tancerki z gwiazdorem serialu „Komisarz Alex” z ich wspólnego wypadu do Lubiatowa w drugi dzień Wielkanocy. Para ponoć nie szczędziła sobie czułości. - Marcin chętnie pomagał Agnieszce przy dzieciach, nosząc jedną z jej córek na rękach. Po spacerze odjechali wspólnie samochodem - przekazał świadek wydarzenia.

PIOTR ADAMCZYK

Sympozja
zamiast wakacji

Popularny aktor jest mężem młodszej od niego o 20 lat Karoliny Szymczak. Od dłuższego czasu zmagają się ona z poważnymi problemami zdrowotnymi. - Moja żona cierpiała bardzo i szukaliśmy przyczyn przez kilka lat, kiedy była ze mną, a ona sama szukała przyczyn bólu jeszcze wcześniej - powiedział ostatnio Adamczyk w wywiadzie dla TVN. - Myśmymy wpadli na trop, kiedy zobaczyliśmy wywiad Hani Lis na temat endometriozy. (...) To była taka diagnoza, która jest ulgą, no bo wiemy już co, ale z drugiej strony przytłaczająca, nieuleczalna choroba - wyjaśnił. Ponieważ w Polsce są ograniczone możliwości leczenia endometriozy, para zdecydowała się szukać pomocy w USA. - Tam zaczęliśmy od poszerzenia wiedzy. (...) Zamiast latać gdzieś na wakacje, to latamy na te sympozja - podsumował aktor z żalem.

WOJCIECH MODEST
AMARO

Zmienił się
po spowiedzi

O tym szefie kuchni zrobiło się głośno najpierw, gdy jego re-



Agnieszka Kaczorowską media przyłapały na spacerze w Łazienkach z aktorem Maciejem Rogacewiczem

stauracja dostała gwiazdkę Michelin, a potem, gdy został jurorem w programie „Hell's Kitchen”. Zgodnie z jego konwencją Amaro nie przebiegał w słowach wobec uczestników show. W pewnym momencie zrezygnował jednak niespodziewanie z tej prestiżowej funkcji. Teraz w wywiadzie dla Kubry Wojewódzkiego wyjawiał, co się stało. - Pewnego dnia poszedłem do spowiedzi. Ksiądz zakonnik, mało tego, pustelnik, który nigdy nie miał telewizora w życiu, zadał mi takie pytanie natury moralnej, czy ja biorę odpowiedzialność za tych młodych ludzi, na których ja tam musiałem wpływać. I moje serce powiedziało, że nie mam takiej pewności, czy nie przesadziłem tu czy tam. W związku z tym następnego dnia poszedłem i złożyłem moją rezygnację - wyznał.

IZABELA TROJANOWSKA

Dumna z córki
adwokatki

Córka słynnej piosenkarki ma już 34 lata. Roksana najpierw studiowała antropologię w Wiedniu, a potem prawo w Berlinie. I właśnie w stolicy Niemiec mieszka na stałe. Teraz mama pochwaliła się, że jej córka skończyła aplikację adwokacką i zaczyna pracę w zawodzie. - Roksana jest skromną, bardzo sprawiedliwą w życiu osobą. To chyba mój największy sukces - powiedziała Trojanowska w wideo-podcaście „Złota Scena: Legendy Showbiznesu”. Młoda adwokatka ma podwójne obywatelstwo: pol-

skie i niemieckie, pasjonuje się podróżami i nieustannie dąży do poszerzania swojej fachowej wiedzy. To sprawia, że rzadko ma okazję spotykać się z mamą. - Nie mamy dla siebie za dużo czasu. Ciężko to czasem znoszę, jak słyszę przez telefon: „Mamo, już muszę kończyć, czeka mnie mnóstwo pracy” - mówi artystka w „Vivie”.

LESZEK LICHOTA

Zaprasza
w Beskidy

Odtwórca głównej roli w nowej wersji „Znachora” od ponad 20 lat jest związany z koleżanką po fachu Iloną Wrońską. W 2021 roku para postanowiła rozkręcić biznes noclegowy z myślą o turystach górskich. Dziś aktorzy są właścicielami glampingu zlokalizowanego w Beskidzie Niskim. - Znalazłem tutaj ciszę i spokój, o jakie trudno już w Bieszczadach, gdzie przyjeżdża dużo turystów. Kupiliśmy prawie 2-hektarową polanę, pełną krzaków i chaszczy, gdzie trudno było przejść, ale od razu czuliśmy, że to miejsce ma duży potencjał - mówi Lichota w rozmowie z portalem Biznes i Styl. Na glampingu na przyjezdnych czekają takie atrakcje, jak zajęcia z wyrabiania drewnianych łyżek, spotkanie z zielarzem czy wędrówka szlakiem filmów zrealizowanych w Karpatach. Poza tym goście mogą skorzystać z sauny, balii, hamaków, ogniska, altany wypoczynkowej oraz boisk do gry w badminton i siatkówkę plażową.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Poczujeś przyływ świeżej energii. Horoskop dzienny zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie angażuj się zbyt wiele w życie innych osób. Horoskop na dziś ostrzega, że Twoje zainteresowanie może być uznane za wścibstwo.

Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś zachęci Cię do prowadzenia bardziej aktywnego trybu życia. Horoskop dzienny na piątek mówi, że skorzystasz z tej propozycji.

Byk (20.04 - 20.05)

Będziesz niczym kropla drążąca skałę. Horoskop dzienny mówi, że delikatność połączona z systematycznością pozwoli Ci osiągnąć cel.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Spadną Ci na głowę dodatkowe obowiązki. Horoskop na dziś wróży, że wieczorem poczujeś zmęczenie.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek wyraźnie mówi, że mocno zaakcentujesz swoją niezależność i chęć bezwzględnego stawiania na swoim.

Lew (23.07 - 22.08)

Będziesz w doskonałym nastroju. Horoskop dzienny zapowiada, że nic nie będzie w stanie zakłócić Twojej emocjonalnej sielanki.

Panna (23.08 - 22.09)

Poświęć więcej uwagi swoim sprawom osobistym. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia.

Waga (23.09 - 22.10)

Przekonasz się, że ważne rzeczy nie przychodzą łatwo. Horoskop dzienny na piątek mówi, że osiągnięcie celu będzie Cię kosztowało sporo czasu.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny zapowiada, że musisz przygotować się na konieczność zmiany powziętych planów.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Zdanie innych nie będzie miało dla Ciebie znaczenia. Horoskop na dziś mówi, że polegać będziesz tylko na swoim.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Błyśniesz talentem, o którym do tej pory mało kto wiedział. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie będą przecierać oczy ze zdziwienia.

GŁOS

Redaktor naczelny Jarosław Jaz. Z-cy red. nac.: Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka. Prezes Makroregionu Piotr Grabowski. Dyrektor biura reklamy oddziału Ewa Żelazko. Dyrektor marketingu Robert Gromowski.

Redakcja: SKŁUSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/VI, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl. Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Dyrektor kołportażu Karol Wlazło, Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



[illegible]

ROZWIĄZANIE: FAKTY MOWIĄ JASNIEJ NIŻ SŁOWA.

Bolesna nauka posłuszeństwa. Tak policjant tresował psa

Małgorzata Oberlan
Kontrowersje

47-letni emeryt policyjny spod Torunia, który w przeszłości szkolił psy policyjne, stanie przed sądem za znęcanie się nad zwierzęciem. W prywatnej praktyce psa podwieszał na linie i podduszał, by nauczyć go posłuszeństwa. Czy tylko on stosuje jeszcze awersyjne metody szkolenia?

Takie działania sprawiają psu ból i cierpienie, co zresztą potwierdziła opinia biegłego w tej sprawie - podkreśla adwokat Anita Engler, nazywana w Toruniu „adwokatem od zwierząt”. Prawniczka także w tej sprawie przed sądem będzie reprezentować Toruńskie Towarzystwo Ochrony Praw Zwierząt, które w procesie będzie miało status oskarżyciela posiłkowego.

- Krzysztof K. nie jest złym człowiekiem. Nie ma jednak naszej zgody na sprawianie zwierzęciu cierpienia. Z jednej strony to doświadczony treser psów. Z drugiej natomiast człowiek pracujący starymi metodami, nieprzystającymi do współczesnych standardów i aktualnej wiedzy - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód, która prowadziła dochodzenie w tej sprawie.

To jednak, co dla biegłych, animalsów i prokuratury jest dziś sprawą jasną, wcale takim być nie musi dla innych trenerów psów, także tych ze środowisk mundurowych. Nie brakuje ośrodków i prywatnych praktyk, w których tak zwane metody awersyjne wciąż są jeszcze stosowane.

Krzysztof K. z podtoruńskich Dobrzejewic do winy się nie po czuwa i nie przyznaje. Zaprzecza, by się nad psem znęcał.

Sąsiedzi to nagrali

Dochodzenie w sprawie Krzysztofa K. toruńska prokuratura zakończyła niedawno skierowaniem przeciwko niemu akt oskarżenia do sądu. 47-letni treser, emerytowany policjant w przeszłości zajmujący się też szkoleniem psów policyjnych, odpowie za znęcanie się nad zwierzęciem. A dokładnie - nad powierzonym do tresury owczarkiem szwajcarskim. „Zadawał mu cierpienie

fizyczne i psychiczne kilkukrotnie, w okresie od listopada 2023 do kwietnia 2024 roku” - podaje prokuratura.

Będąc policjantem, Krzysztof K. zajmował się m.in. szkoleniem policyjnych psów. Gdy przeszedł na emeryturę, zajął się szkoleniem czworonogów już prywatnie w Dobrzejewicach, w gminie Obrowo pod Toruniem.

Tego młodego owczarka szwajcarskiego właściciele powierzyli Krzysztofowi K., by nauczył go, po pierwsze, posłuszeństwa. Pies nie był „łatwy”. Aby go złamać, podporządkować, treser stosował kilkukrotnie wobec niego szokujące zwykłego śmiertelnika metody.

- Polegały m.in. na podwieszaniu na linie, a także na podduszaniu i przyduszaniu poprzez kładzenie się na psie. Nie ulegało kwestii, że sprawiało to zwierzęciu cierpienie fizyczne i psychiczne, co udokumentowały też nagrania - zaznacza prokurator Kordzińska.

Filmiki wykonali sąsiedzi Krzysztofa K. Widać na nich wstrząsające sceny, słychać piskienie psa.

Sprawę nagłośniono w internecie, zgłoszono Toruńskiemu Towarzystwu Ochrony Praw Zwierząt, a także prokuraturze. Do tej ostatniej wpłynęło w tej samej sprawie kilka zawiadomień o popełnianiu przestępstwa z różnych źródeł.

Właściciele owczarka takiego zawiadomienia nie złożyli - być może akceptowali stosowane przez Krzysztofa K. metody.

Prokuratura nie chce więzienia dla tresera

Krzysztof K. nie przyznaje się do zarzutu znęcania się nad owczarkiem. Śledczy uzyskali jednak opinie specjalistów, które utwierdziły ich w przekonaniu, że Krzysztof K. dopuścił się znęcania. O tym, że stosował tzw. metody awersyjne, które sprawiały psu ból oraz cierpienie (fizyczne, ale i psychiczne) świadczy opinia biegłego, opinia behawiorysty oraz odpowiedzi z Polskiej Akademii Zoopsychologii i Animaloterapii i Polskiej Akademii Trenerów i Instruktorów Sportu w Warszawie na zadane przez prokuraturę pytania - podkreśla prokurator Kordzińska.

Treserowi grozi kara do 3 lat więzienia lub ograniczenia wolności, ale już teraz prokuratura



Owczarek szwajcarski - biały kuzyn owczarka niemieckiego. Inteligentny, wrażliwy, o niskiej skłonności do agresji

zapowiada, że przed sądem nie będzie żądała dla Krzysztofa K. kary więzienia. Nie będzie się też raczej domagać dla niego zakazu dalszego szkolenia psów - to wyuczony fach mężczyzny. Emeryt dotąd nie był karany, a ma trudną sytuację rodzinną i zarobkować powinien.

- Naszym podstawowym celem jest pociągnięcie do odpowiedzialności oskarżonego oraz to, by zmienił metody pracy z psami w przyszłości. Chcemy też dać jasny sygnał opinii publicznej, że nie ma akceptacji na takie zachowania - podkreśla prokurator Kordzińska.

Metody awersyjne a pozytywne wzmacnianie

Sprawa tego tresera już dziś jest komentowana także wśród innych szkolących zwierzęta. Na pewno nie jest czarno-biała. Bo z jednej strony rzeczywiście dominujący także i w Polsce trend szkolenia to trening pozytywny. Mimo wszystko jednak niektórzy konieczność stosowania awersji dopuszczają - szczególnie w określonych przypadkach szkolenia psów dla służb mundurowych.

Wyjaśnijmy podstawowe różnice. Współczesny standard szkolenia to metody pozytywne. Bazują one na systemie nagród oraz emocjach takich, jak przyjemność, radość (wzmocnienie pozytywne) oraz smutek, przygnębienie (wygaszenie negatywne). Pies dostaje nagrodę na prawidłowe zachowanie, co sprawia, że dane zachowanie zaczyna powtarzać. Jeżeli natomiast nie wykona zadania, nie ma nagrody, ale nie występuje również kara - okazuje się, że brak prezentowania danego zachowania nie jest dla psa opłacalny w żaden sposób.

„Wykorzystując te metody, mamy zmotywowanego psa, który chętnie wchodzi w trening, wypracowujemy dialogi między psem a opiekunem, szanujemy psie emocje i indywidualny charakter, a co za tym idzie zwiększamy zaufanie do opiekuna” - podkreśla behawiorystka Olga Pietruszewska na swoim blogu.

Metody awersyjne powszechne wręcz stały się na świecie w latach 70. minionego wieku i stosowane były przez kilka dekad. Bazują na systemie kar, a także na emocjach takich, jak: obawa,

strach i przerażenie (wygaszenie pozytywne), a z drugiej strony na poczuciu ulgi (wzmocnienie negatywne). „Pies nie uczy się, jak powinien się w danej sytuacji zachować, uczy się natomiast unikania kary. Czyli z obawy przed karą, jaką może być szarpnięcie na smyczy, wbijająca się kolczatka czy wstrząs elektryczny, pies nie będzie prezentował danego zachowania” - tak w skrócie opisuje to behawiorystka.

Jak podkreśla Olga Pietruszewska, stosując awersyjne metody nie pomagamy psu uporać się z emocjami ani nie proponujemy mu alternatywnego zachowania. - Zwyczajnie zastraszamy psa. Zamiast nauczyć go luźnego chodzenia na smyczy, nauczyliśmy go bać się smyczy, bać się wychodzenia na spacer oraz braku zaufania do opiekuna - objaśnia mechanizm tresury i jej skutki.

Dodajmy, że gama tzw. narzędzi awersyjnych, wciąż jeszcze stosowanych w Polsce, jest całkiem szeroka. To kolczatka, obroże elektryczne (OE), dławiki, obroże i łańcuszki zaciskowe i inne. Wszystkie zadają psu ból i cierpienie. Nie tylko Olga Pietruszewska nie kryje, że metody awersyjne czy tzw.

trening tradycyjny są, niestety, wciąż praktykowane przez wiele osób. „Chciałam tu napisać, że przez wielu trenerów i behawiorystów, jednak moim zdaniem osoba, która nie aktualizuje swojego podejścia i metod pracy w oparciu o badania naukowe, nie powinna się tak nazywać” - takie jest jej stanowisko.

Sytuacje szczególne

Działające od 2012 roku w Polsce Stowarzyszenie Behawiorystów i Trenerów COAPE, odpowiednik brytyjskiego CAPBT, opowiada się zdecydowanie przeciwko stosowaniu awersji - także w szkoleniu psów policyjnych i dla innych służb mundurowych. Podkreśla, że pozytywny trening wzmocnień od dawna stosowany jest w USA i Europie, a za jego skutecznością przemawia już wiedza naukowa, a nie tylko humanitaryzm.

Mimo wszystko jednak samo COAPE zdaje sobie sprawę ze złożoności problemu. „Dzięki dostępowi do specjalistycznej wiedzy wiemy, że stosowanie awersji w szkoleniu psów policyjnych jest zbędne. Jednak specyfika pracy służb wiąże się z wchodzeniem w interakcje z osobami niebezpiecznymi. Dlatego właśnie funkcjonariusze w szczególnych sytuacjach mogą być zmuszeni sięgać po metody i niektóre narzędzia awersyjne po to, aby zapewnić bezpieczeństwo osobom zatrzymanym oraz znajdującym się w pobliżu cywilom. Czym innym jednak jest użycie awersji w sytuacjach szczególnie niebezpiecznych - jako ostateczność, a czym innym planowe użycie narzędzi powodujących ból i strach w cyklu szkoleniowym” - zaznacza w publikacji na swojej stronie stowarzyszenie (www.behaviorystyci.coape.pl).

Jak się zakończy sprawa Krzysztofa K. z Dobrzejewic? Czas pokaże. Nie musi zakończyć się na etapie Sądu Rejonowego w Toruniu; zawsze możliwe są apelacje. Na razie treser do znęcania się kategorycznie nie przyznaje, prokuratura oskarża, ale o surowym wyroku zdaje się nie myśleć, a znane z nieodpuszczania takich spraw TTOPZ prawdopodobnie w sądzie obierze twardy kurs. ©©

Rusza Diamentowa Liga. Start Skrzyszowskiej w Xiamen

Jacek Kmieciak, PAP
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. W sobotę w chińskim Xiamen odbędzie się pierwszy z piętnastu lekkoatletycznych mityngów Diamentowej Ligi.

Jedyną reprezentantkę Polski będzie Pia Skrzyszowska, która pobiegnie na 110 m przez płotki. Do biegu zgłoszono 10 zawodniczek. Wśród nich są rekordzistka świata Tobi Amusan z Nigerii, halowa mistrzyni globu Devynne Charlton z Bahamów, dwukrotna złota medalistka MŚ Danielle Williams z Jamajki, wicemistrzyni olimpijska z 2016 r. Amerykanka Nia Ali oraz jej rodaczki Grace Stark i Tonea Marshall.

W zakończonym w marcu sezonie halowym Skrzyszowska odniosła wiele sukcesów. Poprawiła rekord Polski w biegu na 60 m ppł. na 7,74 s, zajęła czwarte miejsce w MŚ w Nankinie i zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w Apeldoorn. W sobotę wystartuje pierwszy raz w sezonie letnim. W kwietniu trenowała na zgrupowaniu w Potchefstroom w RPA.

„Pierwsza część okresu przygotowawczego zakończona. Czas zobaczyć, gdzie jesteśmy. Już wkrótce zawody” – napisała płotkarka na Instagramie.

W biegu na 110 m ppł. zaprezentuje się pięciu zawodników z rekordem poniżej 13 sekund: mistrz świata Grant Holloway z USA, jego rodacy Freddie Crittenden, Cordell Tinch i Daniel Roberts oraz Jamajczyk Hansle Parchment.

Gwiazdą mityngu będzie rekordzista świata w skoku o tyczce Armand Duplantis. Niewykluczone, że Szwed zaatakuje wysokość 6,28 m i ponownie poprawi własny rekord. Będą z nim rywalizować halowy mistrz Europy



FOT. SZYMON GRUCHAŁSKI

Płotkarka Pia Skrzyszowska jako jedyna reprezentować będzie Polskę na otwarciu cyklu Diamentowej Ligi 2025

i wicemistrz świata 2025 Grek Emanuel Karalis, wicemistrz olimpijski Amerykanin Sam Kendricks i Norweg Sondre Guttormsen.

Na 100 m pobiegą utytułowani sprinterzy: Amerykanin Christian Coleman, Kenijczyk Ferdinand Omanyala, Letsile Tebogo z Botswany czy Akani Simbine z RPA.

Do biegu na 200 m zgłoszone są trzy zawodniczki z rekordem życiowym poniżej 22 sekund: Jamajka Shericka Jackson, Amerykanka Jenna Prandini i Anavia Battle i mistrzyni Europy Mu-jinga Kambundji ze Szwajcarii.

Faworytką konkursu skoku wzwyż będzie rekordzistka świata Jarosława Mahuczich

z Ukrainy, z którą o zwycięstwo powalczą Australijki: halowa mistrzyni świata Nicola Olyslagers i brązowa medalistka olimpijska Eleanor Patterson.

Specjaliści w biegu na 400 m ppł. wystartują na nietypowym dystansie – 300 m ppł. Na liście są rekordzista świata Karsten Warholm z Norwegii i wicemistrz globu Kyron McMaster z Brytyjskich Wysp Dziewiczych.

Kobiety i mężczyźni w Diamentowej Lidze będą rywalizować w 16 konkurencjach – dziewięciu biegowych: 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1500 m, 5000 m, 100/110 m ppł., 400 m ppł., 3000 m z przeszkodami oraz siedmiu technicznych: skoku

w dal, wzwyż, o tyczce, trójskoku, pchnięciu kulą, rzucie dyskiem i rzucie oszczepem.

Pewną zmianą jest wprowadzenie większych nagród pieniężnych dla czterech konkurencji w poszczególnych zawodach. Choćby w Xiamen zwycięzcy biegu na 110 m ppł. i skoku o tyczce mężczyzn oraz biegu na 5000 m i skoku wzwyż kobiet otrzymają wyższe premie: 20 tysięcy zamiast 10 tysięcy dolarów.

W maju odbędą się mityngi w Szanghaju, Dosze i Rabacie, w czerwcu w Rzymie, Oslo, Sztokholmie i Paryżu, a w lipcu w Eugene, Monako i Londynie.

Memoriał Kamili Skolimowskiej od 2018 roku jest rozgrywany na Stadionie Śląskim, natomiast od 2022 roku jest zaliczany do cyklu Diamentowej Ligi. W tym sezonie zawody odbędą się 16 sierpnia. Organizatorzy zapowiadają, że w Chorzowie dojdzie do pojedynku Jakuba Szumańskiego z Grantem Hollowayem w biegu na 110 m ppł. „Życiówka” Amerykanki to 12,81 s, a rekord świata od 2012 roku wynosi 12,80 s.

Finałowe zawody odbędą się 27-28 sierpnia w Zurychu. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają diamentowe trofeum oraz 50 tysięcy dolarów.

Cykl Diamentowej Ligi zakończy się już pod koniec sierpnia, gdyż 13 września rozpocznie się najważniejsza impreza sezonu – mistrzostwa świata w Tokio. ©©

KALENDARZ DIAMENTOWEJ LIGI

26 kwietnia: Xiamen (Chiny), **3 maja:** Szanghaj (Chiny), **16 maja:** Doha (Katar), **25 maja:** Rabat (Maroko), **6 czerwca:** Rzym (Włochy), **12 czerwca:** Oslo (Norwegia), **15 czerwca:** Sztokholm (Szwecja), **20 czerwca:** Paryż (Francja), **5 lipca:** Eugene (USA), **11 lipca:** Monako, **19 lipca:** Londyn (Wielka Brytania), **16 sierpnia:** Chorzów (Polska), **20 sierpnia:** Lozanna (Szwajcaria), **22 sierpnia:** Bruksela (Belgia), **27-28 sierpnia:** Zurych (Szwajcaria).

Hurkacz wraca do touru. Turniej w Madrycie zaczyna od spotkania z Bonzim

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Hubert Hurkacz po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją pleców wraca do touru ATP i rozpoczyna turniej Masters 1000 Mutua Madrid Open od drugiej rundy.

Najlepszy polski tenisista Hubert Hurkacz, który w ostatnich tygodniach z powodu problemów zdrowotnych opuścił między innymi turnieje w Miami na kortach twardych oraz w Monte Carlo i Monachium na kortach ziemnych, obecnie zajmuje 28. miejsce w światowym rankingu. W pierwszej rundzie imprezy w Madrycie miał „wolny los”.

W drugiej rundzie zmierzy się z Francuzem Benjaminem Bonzim, który zajmuje 62. pozycję na liście ATP. W pierwszym meczu w Madrycie francuski tenisista pokonał Chorwata Marina Cilicia 6:3, 6:2.

Hurkacz zagra z Bonzim drugi raz na najwyższym pozo-

mie rozgrywek. W 2023 roku pokonał go 6:3, 7:6(4) w finale turnieju halowego w Marsylii na kortach twardych. Grał też z Francuzem w 2018 roku w challengerze w Breście, gdzie w ćwierćfinale również zwyciężył 6:2, 7:6(2).

Urodzony w 1996 roku w Nîmes Bonzi w poprzednim sezonie zanotował największy sukces w karierze, zwyciężając w turnieju w Metz. W 2025 roku nie radził sobie jednak najlepiej. Od wielkoszlemowego Australian Open wygrywał jedynie w challengerach (i to pojedyncze spotkania), w turniejach wyższej rangi doznawał wyłącznie porażek. W środę w Madrycie w pojedynku z Ciliciem przełamał więc wielotygodniową niemoc.

Na zwycięzcę polsko-francuskiego starcia w trzeciej rundzie czekać będzie zapewne zastawiony z numerem trzecim Amerykanin Taylor Fritz, który na inaugurację turnieju w Madrycie zmierzy się z Australijczykiem Christopherem O'Connelllem. ©©



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Hubert Hurkacz rozpoczyna swing na kortach ziemnych 2025 od turnieju Masters 1000 Mutua Madrid Open

Kiwior w życiowej formie. Zatrzymał Real, strzelił gola w Premier League

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jakub Kiwior dość nieoczekiwanie stał się objawieniem Arsenalu. Angielskie media wystawiają mu laurki w artykułach.

Polski piłkarz, typowany zimą do sprzedaży, gra od miesiąca we wszystkich meczach w pełnym wymiarze czasowym. Mało tego: pomógł wyrzucić Real Madryt z Ligi Mistrzów i właśnie strzelił swojego pierwszego gola w Premier League.

– Jest bez skazy – przekonują oczarowani kibice Kanonierów.

Kiwior zaczął rok jako rezerwowowy. Do marca zaliczył ledwie trzy mecze spośród osiemnastu spotkań Arsenalu. Potem poważnego urazu nabawił się Gabriel. Nieszczęście kolegi okazało się szansą od losu, której nasz rodak nie zmarnował. Fantastycznie wypadł zwłaszcza w rewanżu 1/4 finału Ligi Mistrzów z Realem Madryt, powstrzymując samego Kyliana Mbappe.

Teraz „Kiwi” zbiera pochwały za ostatni występ z Cry-

stal Palace (remis 2:2) w Premier League, w którym zdobył bramkę z dwunastego metra po uderzeniu głową. Jeszcze przed przerwą zanotował sto procent (!) celnych podań i wygranych pojedynków. Przez wiele angielskich mediów został uznany najlepszym zawodnikiem meczu.

„W końcu pokazuje, jaki drzemie w nim potencjał. Będzie jednym z pierwszych nazwisk przy ustalaniu składu na półfinał Ligi Mistrzów z PSG” – uważa dziennik „The Sun”. – Trwają piękne tygodnie

Kuby Kiwiora. Regularna i bardzo solidna gra podkreślona bramką – to z kolei polski głos, eksperta Michała Borkowskiego z redakcji Viaplay.

Według Sky Sports News Kiwior zasłużył na notę 7. BBC Sport uznało go najlepszym zawodnikiem Arsenalu, przyznając ocenę 5,78.

Kiwior gra o finał Ligi Mistrzów

Drugi w tabeli Arsenal nie ma już praktycznie szans na zdobycie mistrzostwa Anglii, które przegra z Liverpo-

olem. W przeciwieństwie do The Reds pozostaje za to w grze o Ligę Mistrzów, której nie zdobył nigdy dotąd. W 2006 roku, gdy przegrał jedyny finał (z FC Barceloną), Kiwior miał 6 lat.

W kończącej się edycji te drużyny znów mogą utworzyć finałową parę, o ile Arsenal wyeliminuje PSG, a Barcelona Inter Mediolan.

– W ostatnich tygodniach każdy występ Kuby jest lepszy i lepszy. Oby ten z PSG okazał się jeszcze lepszy – mówi w rozmowie z Kanałem Sportowym

agent Kiwiora Paweł Zimończyk i zapewnia, że jego podopieczny wcale nie jest introvertykiem. – To superchłopak. Uśmiecham się nad opiniami, że jest z boku. Nawet czasami, jak jestem u niego, to co chwilę dzwonią Zinzenko, Jorginho. Kuba jest jednym z najbardziej lubianych zawodników w szatni – podkreśla Zimończyk.

Pierwszy mecz Arsenal z PSG rozegra w przyszły wtorek (29 kwietnia) u siebie – z Kiwior w jedenastce. Transmisję w paśmie otwartym przeprowadzi TVP. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Mistrzostwa Szkół
PonadpodstawowychMariusz Surowiec
mariusz.surowiec@gp24.pl

JUDO. W Słupsku odbył się turniej Engie Cup - finałowy Szkolnej Ligi Judo w roku szkolnym 2024/2025. Równolegle przeprowadzono Mistrzostwa Szkół Ponadpodstawowych.

W słupskich zawodach wystartowało prawie 100 zawodników i zawodniczek z 32 szkół słupskich, gminy, powiatu słupskiego i Bytowa. Organizatorami były Engie EC Słupsk i TS Judo Gryf Słupsk. Wyniki zmagania w Szkolnej Lidze Judo opublikowaliśmy we wczorajszym wydaniu Głosu.



Walki na tatami były zacięte i emocjonujące

W Mistrzostwach Szkół Ponadpodstawowych walczyli judocy uczący się w szkołach średnich. Rywalizacja była bardzo duża, a walki emocjonujące. Młodzi zawodnicy z podziwem oglądali umiejętności swoich starszych kolegów i często nagradzali ich brawami. Wyniki dziewcząt: waga do 65 kg - 1. Hanna Harbaczonek (ZSO Bytów), 2. Natalia Miszkurka (ALO Słupsk), 3. Agata Harbowy (LO Bytów); chłopcy - 62 kg - 1. Mateusz Woś (II LO Słupsk), 2. Damian Cyrganowicz (ZSMiL Słupsk), 3. Witold Paczkowski (ZSE Bytów); 72 kg - 1. Anton Jackiewicz (ZSP Bytów), 2. Adrian Jakubinić (ZSE Słupsk), 3. Bartłomiej Harbaczonek (ZSP Bytów), 4. Fabian Stoltman (ZSEU Bytów); 83 kg - 1. Jan Kiżewski (LO Bytów), 2. Olgierd Kulwas (ZSE Słupsk), 3. Jan Lisowski (LO Bytów).

SZACHY

Klasyk na 64. polach W sobotę i niedzielę w Słupsku rozgrywany będzie turniej pn. Wielkanocny Klasyk w ZSO ze Słupską Akademią Szachową. Szachowa rywalizacja odbywać się będzie w Zespole Szkół Ogólnokształcących przy ul. Zaborowskiej 2. Początek w obydwa dni o godz. 10.30. Turniej A został zgłoszony do FIDE i będzie składać się z pięciu rund. W turnieju B uczestników czeka 7-rundowa rywalizacja. **JAK**

PIŁKA NOŻNA

Zostań spikerem Komisja ds. Bezpieczeństwa na Obiektach Piłkarskich Pomorskiego ZPN informuje o naborze na kurs „Spikera III Ligi i Klas Niższych”. Kurs odbędzie się 10 maja br. w godzinach 10.00-15.00 w formule on-line. Zgłoszenia na kurs należy wysłać na adres mailowy pomorski@zpn.pl. Termin to 8 maja. Więcej informacji na stronie www.pomorski-zpn.pl lub pod numerem tel. 697-038-201. **JAK**

O przełamanie w Słupsku

Michał Piątkowski
jmichal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Po serii pięciu wygranych spotkań, Energa Icon Sea Czarni Słupsk zanotowali dwie porażki. W sobotę czeka ich szansa na powrót na zwycięski szlak.

W 27. kolejce Orlen Basket Ligi o 2 ligowe punkty na własnym parkiecie słupszczanie powalczą ze Startem Lublin. Dwie ostatnie porażki Czarnych dla kibiców są jeszcze bardziej bolesne biorąc pod uwagę fakt, że łącznie te dwa mecze słupszczanie przegrali różnicą 2 oczek! Nie zmienia to jednak faktu, że na cztery kolejki przed końcem rundy zasadniczej walka o pierwsze sześć miejsc, które dają bezpośredni awans do play-off dla Czarnych stała się niezwykle trudna, a każda kolejna porażka może ich zrzucić poza czołową szóstkę.

W sobotę o wygraną nie będzie na pewno łatwo. Do Słupska przyjdzie niezwykle utalentowany ofensywnie zespół z bardzo zbilansowanym składem. Lublinianie to obecnie trzecia siła ligowej tabeli, z naprawdę mocnym personalnie składem. Liderem punktowym



Alex Stein (z piłką) i jego koledzy będą bronić miejsca w czołowej ósemce tabeli

ekipy prowadzonej przez Wojciecha Kamińskiego jest Tevin Brown, który, jeśli tylko dobrze wejdzie w dany mecz dla przeciwników jest praktycznie nie do zatrzymania. Znakomity sezon rozgrywa też silny skrzydłowy klubu z Lublina Tyrone Lattibeaudiere, który nie tylko zdobywa 15 punktów na mecz, ale dokłada do tego ponad 7 zbiórek. Ważnymi postaciami zespołu są też Ousmane Dramé czy Emmanuel Lecomte.

W pierwszym starciu między dwiema drużynami lepsi okazali się koszykarze z Lublina. Na własnym parkiecie pokonali słupszczan 83 do 77. Najlepszy w barwach Czarnych był wtedy Justice Sueing, który zapisał na swoim koncie 14 zdobytych punktów.

Początek spotkania już w sobotę (26 kwietnia) o godzinie 15.30 w hali Gryfia.

27. kolejkę rozpoczął wczorajszy mecz Dzik Warszawa -

Orlen Zastal Zielona Góra (zakończył się po zamknięciu wydania). W piątek zagrają Arriva Polski Cukier Toruń - AMW Arka Gdynia i Anwil Włocławek - Śląsk Wrocław. W sobotę Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Trefl Sopot, PGE Spójnia Starogard - MKS Dąbrowa Górnicza i Legia Warszawa - Tauron GTK Gliwice, a kolejną zakończy niedzielny mecz King Szczecin - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski.

Gryf Słupsk i Pogoń Lębork w ćwierćfinale PP

PIŁKA NOŻNA. Wśród rozegranych została 1/8 finału Pucharu Polski na szczęblu Pomorskiego Związku Piłki Nożnej. W dwóch parach rywalizowały zespoły z regionu słupskiego.

Grając w IV lidze Bytovia Bytów podejmowała trzecioliżowego Gryfa Słupsk. Goście wygrali to spotkanie 2:0, przesyłając o awansie już w pierwszych 45. minutach. Obydwe bramki zdobył Antoni Klimczuk (4. i 34. minuta). W 45. minucie drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartkę obejrzał Michał Wiśniewski z Gryfa. Pomimo gry w przewadze przez całą drugą połowę gospodarze nie byli w stanie odrobić strat.

Z pucharowymi rozgrywkami pożegnały się rezerwy Gryfa. Lider słupskiej okręgówki uległ u siebie czwartoliżowej Pogoni Lębork 0:1. Także



Piłkarz z Lęborka chcą zająć w PP jak najdalej

to spotkanie rozstrzygnęło się w pierwszej połowie. Już w 19. minucie uderzeniem z bliska wygraną zapewnił lęborszczanom Mateusz Dampc. W drugiej połowie, w 76. minucie gospodarze stracili Konrada Lindstedta, który za faul na będącym sam na sam z bramkarzem

Aleksie Kolasie obejrzał czerwoną kartkę.

Po przerwie mieliśmy swoje sytuacje do zamknięcia meczu, nie wykorzystaliśmy ich. Gryf miał groźne akcje i niewiele brakowało by wyrównali. My trochę za łatwo pozbywaliśmy się piłki, a po czerwonej

kartce dla gospodarzy powinniśmy wykazać się większą kulturą gry i odważnie grać z piłką przy nodze, utrzymywać się przy piłce i stwarzać sytuacje - powiedział Mateusz Michniewicz, trener Pogoni. - Teraz czekamy na sobotni mecz ze Spartą no i na ćwierćfinałowe spotkanie w Pucharze Polski. Chcemy zrobić wszystko żeby zająć w pucharze jak najdalej.

W innych meczach: Pomezania Malbork - Gedania Gdańsk 2:1, MKS Solar Władysławowo - Cartusia 1923 Kartuzy 1:5, Wikęd II Luzino - Sokół Bożepole Wielkie 2:1, Stoczniovec Gdańsk - Arka II Gdynia 0:7, Czarni Pruszcz Gdański - Grom Nowy Staw 1:4. Mecz Wietcisa Skarszewy - Jaguar Gdańsk został przełożony na 7 maja.

W ćwierćfinałach (7.5) zmierzą się: Pomezania - Gryf, Wikęd II - Cartusia, Wietcisa/Jaguar - Pogoń, Arka II - Grom. **(jak)**

PIŁKARSKI WEEKEND

BETCLIC III LIGA

Niedziela: Gryf Słupsk - Pogoń Nowe Skalmierzycy (godz. 17.00).

POMORSKA IV LIGA

Sobota: Anioły Garczegorze - Kolejarz Chojnice (godz. 15.00), Bytovia Bytów - Wierzyca Pelplin (godz. 17.00), Pogoń Lębork - Sparta Syczewice (godz. 17.00).

SŁUPSKA KLASA OKRĘGOWA

Sobota: Sokół Wyczechy - Unison Machowino (godz. 12.00), Lider Rychnowy - Pomorze Potęgowo (godz. 14.00), Kaszubia Studzienice - Skotawia Dębica Kaszubska (godz. 15.00). Niedziela: GTS Czarna Dąbrówka - Granit Kończewo (godz. 12.00), Mysliwiec Tuchomie - Słupia Kobylnica (godz. 12.00), Start Miastko - MKS Debrzno (godz. 12.00), Gryf II Słupsk - Dolina Speranda Niepogledzie (godz. 17.00), Jantar Ustka - Piast Człuchów (godz. 17.00).

SŁUPSKA KLASA A

GRUPA 1.

Sobota: Sokół Szczypkowie - Wybrzeże Objazda (godz. 13.00), Polonez Bobrowniki - Barton Barcino (godz. 16.00). Niedziela: Jantaria Pobłocie - Błękitni Główny (godz. 13.00), Dia-

ment Trzebielino - Echo Biesowice (godz. 15.00), Garbarnia Kępcy - KS Darnica (godz. 16.00).

GRUPA 2.

Piątek: Czarni Czarne - Brda Przechlewo (godz. 18.00). Sobota: Orkan Gostkowo - Lew Lębork (godz. 14.00). Niedziela: Kaszubia II Studzienice - Chojniczanka III Chojnice (godz. 11.00), Urania Udoirpie - Lipniczanka Lipnica (godz. 15.00), Bytovia II Bytów - LKS Łebunia (godz. 17.00), Błękitni Motarzyno - Grom Nakla (godz. 17.30).

SŁUPSKA KLASA B

GRUPA 1.

Sobota: GKS Kołczygłowy - Latarnik II Choczewo (godz. 14.00), Stal II Jezierzycy - Start Łebier (godz. 17.00). Niedziela: Baza 44 Siemirów - Start Łeba (godz. 11.00), Rowokół Smołdzino - Szansa Siemianice (godz. 13.00), WKS Nożyno - Sokół Kuleszewo (godz. 14.00).

GRUPA 2.

Sobota: KS Bytów - Sparta Konarzyny (godz. 15.00), Granit Koczała - Kolejarz II Chojnice (godz. 15.30). Niedziela: Start II Miastko - Magic Niezabyszewo (godz. 16.00).

JAK

ANDREA TORNIELLI

Papież, przybywający „z krańców świata”, nie zmienił dwutysięcznej tradycji chrześcijaństwa, lecz odmienił postrzeganie Kościoła

GEORGE WEIGEL

Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami

KS. ANDRZEJ KOBYLIŃSKI

Papież Franciszek zrezygnował z traktowania papieża jako monarchy, który mieszka w pałacu. Ten gest był głęboko poruszający

Fragment testamentu papieża Franciszka, Dom św. Marty, 29 czerwca 2022 r.

Cierpienie, które stało się udziałem ostatniego etapu mojego życia, ofiarowałem Panu o pokój na świecie i braterstwo między narodami

Piątek, 25.04.2025

GŁOS



FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

Otwarty, bliski ludziom, pełen skromności i pokory. To drugi człowiek był dla niego najważniejszy

Papież Franciszek. Z dalekiej Argentyny do Watykanu

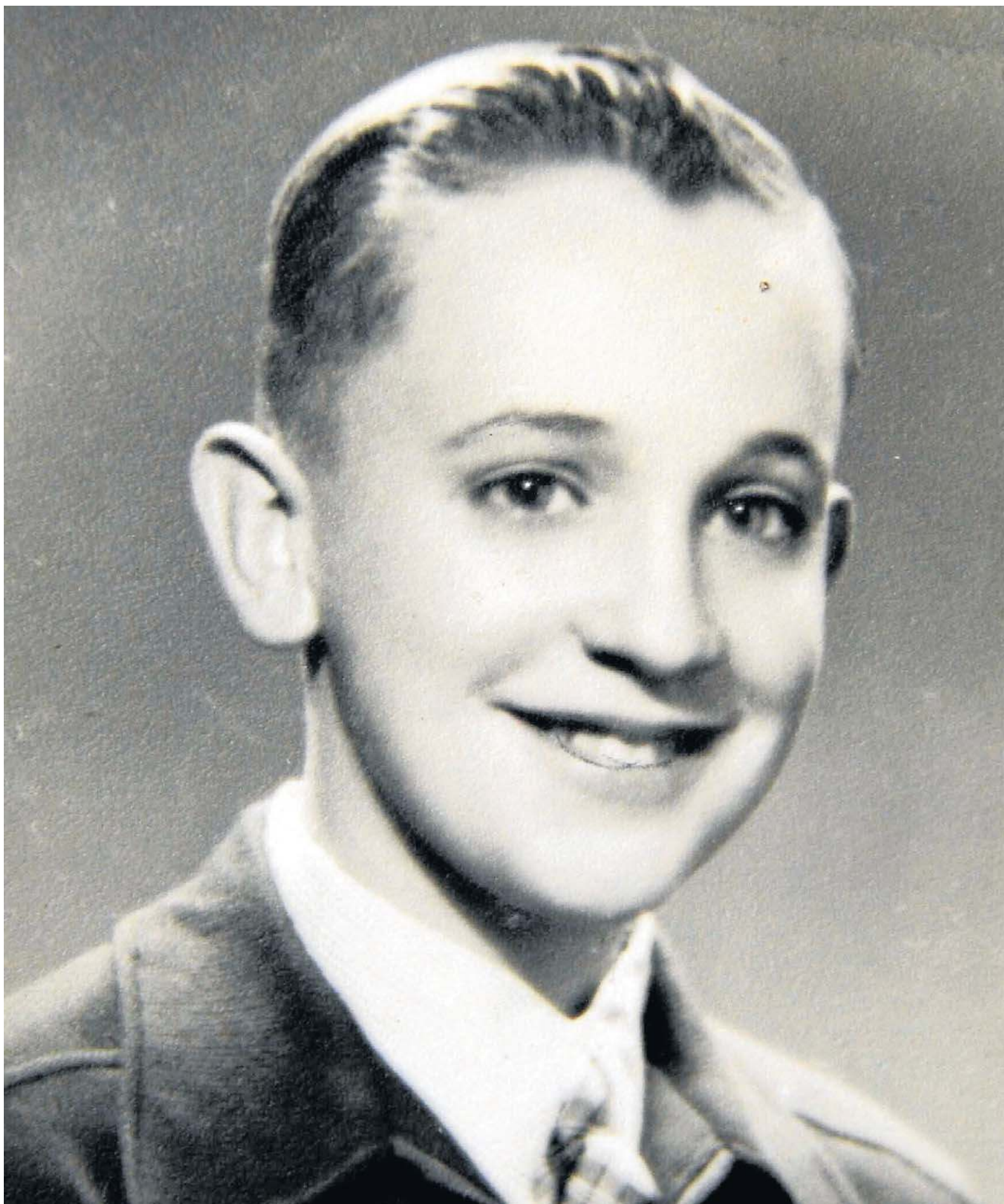
Dorota Kowalska

T

To był pontyfikat przełomowy, pełen zmian, pełen mniejszych lub większych wstrząsów. Pod wieloma względami pontyfikat pierwszy, bo Jorge Maria Bergolio był pierwszym papieżem z zakonu jezuitów, pierwszym papieżem pochodzącym z Ameryki Łacińskiej, pierwszym, który nie przyjął imion swoich poprzedników. Jego wybór był dla wielu zaskoczeniem.

„Przy stole, gdzie było jeszcze jedno wolne miejsce, siedziało kilku europejskich kardynałów. Zawołali mnie: »Prosimy, Eminencjo, prosimy, siadaj z nami«. Zaczęli zadawać mi tysiące najróżniejszych pytań o Amerykę Łacińską, o jej osobliwości, o teologię wyzwolenia. Przy stole rozmawialiśmy trochę o wszystkim. Starałem się wyjaśnić poszczególne zjawiska. Zadawali mi tak wiele pytań, że czułem się, jakbym zdawał jakiś egzamin. I rzeczywiście to był egzamin. Tylko ja o tym nie wiedziałem. Skończyliśmy dyskusję, lecz kiedy podniosłem się, zamierzając odejść, podszedł do mnie jeszcze jeden mówiący po hiszpańsku purpurat: »Wasza Eminencjo, Eminencjo... Czy Eminencji brakuje płuca?« - zapytał. »Ależ skądże. Usunięto mi jeden z górnych płatów, ponieważ miałem trzy torbiele«. »A kiedy to było?«. »Dawno temu, w 1957 roku« - odpowiedziałem. Kardynał zaczerwienił się, przeklął, zacisnął zęby i wymamrotał: »Och, te manewry w ostatniej chwili!«. Powoli zaczynałem rozumieć, że istnieje ryzyko...» - pisze w swojej autobiografii „Nadzieja” papież Franciszek. To było wyjątkowe konklawe, też pod pewnym względem pierwsze. Bo pierwszy raz zdarzyło się, że żyjący papież złożył rezygnację, a tak stało się w przypadku Benedykta XVI. 11 lutego 2013 r. Benedykt XVI zapowiedział, że 28 lutego 2013 r. o godzinie 20.00 odejdzie ze sprawowania urzędu papieża. 8 marca 2013 r. na popołudniowej kongregacji kardynałowie ustalili datę konklawe na 12 marca 2013 r.; dzień później, krótko przed 19.00 czasu rzymskiego, konklawe się zakończyło.

Trzeba pamiętać, że wszyscy ówczesni członkowie Kolegium Kardynalskiego byli nominatami Benedykta XVI i Jana Pawła II, więc wydawało się, że to kandydat konserwatywny ma największe szanse, żeby zostać nowym papieżem. Około połowy Kolegium Kardynalskiego stanowili Euro-



FOT. AP/EAST NEWS

pejczycy, co czwarty głosujący był Włochem. Spekulowano więc, że w Pałacu Apostolskim zamieszka hierarcha z Półwyspu Apenińskiego. Niektórzy stawiali na wybór Afrykanina, jako wyraz uznania dla tego kontynentu. Wśród faworytów do objęcia Stolicy Apostolskiej wymieniano się arcybiskupa Mediolanu kardynała Angelo Scola, pochodzącego z Czarnego Łądu kardynała Petera Turksona, Kanadyjczyka Marka Ouelleta i Nigeryjczyka Francisca Arinze'a.

Papież Franciszek tak pisze w swojej autobiografii: „Nie wiem dokładnie, ile w końcu otrzymałem głosów. Nie usłyszałem, gdyż gwar w kaplicy zagłuszał głos skrutatora. Podczas gdy kardynałowie bili brawo, nadal odczytywano nazwiska. Wtedy kard. Hummes, który studiował w seminarium franciszkańskim w Taquari w Rio Grande do Sul, wstał i podszedł mnie objąć. »Nie zapominaj o ubogich« - powiedział. Te słowa przeniknęły mnie na wskroś. Wtedy też postanowiłem, że przyjmę imię Francesco. Liczenie głosów dobiegło końca. Było tuż po godzinie dziewiętnastej. Kardynał Re zwrócił się do mnie z tradycyjnym pytaniem: »Czy przyjmujesz dokonany kanonicznie wybór na Najwyższego Kapłana?«.

»Accepto« - odpowiedziałem. Ogarnął mnie spokój. »A jakie imię przyjmujesz?« - zapytał. »Vocabor Franciscus«. Przyjąłem imię Franciszek. Rozległy się kolejne brawa».

Zupełnie zwykły młodzieniec

Jorge Mario Bergoglio urodził się 17 grudnia 1936 roku w ubogiej dzielnicy Buenos Aires - Flores. Był najstarszy z pięciorga dzieci Mario José Bergoglio i Reginy Marii Sívori, pochodzących z północy Włoch emigrantów. Jego ojciec przyszedł na świat w Piemontcie, matka już w Argentynie w rodzinie o włoskich korzeniach.

Języka włoskiego Bergoglio nauczył się w dzieciństwie dzięki babci ze strony ojca - Rosie.

Szkolni przyjaciele młodego Jorge wspominają, że ten nigdy przesadnie nie przykładął się do nauki, choć był bardzo zdolny. Zdarzyło mu się też otrzymywać od nauczycieli uwagi za złe zachowanie. Lubił grać w bilard i tańczyć tango argentyńskie. W każdym razie nic nie wskazywało, że ten zwyczajny nastolatek zostanie księdzem, a co dopiero papieżem.

»Oprócz szkolnych kolegów miałem także przyjaciół z parafii św. Józefa we Flores. Zaczęliśmy widywać się częściej, kiedy ukończyłem gimnazjum. Uczestniczyłem wtedy w spotkaniach i wspaniałych zabawach, a moja siostra Marta zaręczyła się z jednym z moich kolegów. W tamtym okresie ja również interesowałem się dziewczętami. Jedną z parafii we Flores, a drugą z dzielnicy Palermo, która w Buenos Aires jest trochę jak The Little Italy i gdzie na środku Plaza Italia stoi konny pomnik Giuseppe Garibaldi. Poznałem tę dziewczynę, ponieważ nasi ojcowie byli przyjaciółmi i spotykali się całą rodziną. Nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, wychodziliśmy razem ze wszystkimi, tańczyliśmy tango. Miałem siedemnaście lat. (...) Wcześniej, w latach chłopięcych, byłem dzieckiem zauroczony jeszcze inną dziewczynką z mojej dzielnicy,



Pierwsze słowa papieża Franciszka wierni usłyszeli 13 marca 2013 roku



To niezwykła sytuacja: dwóch papieży – Franciszek i Benedykt XVI – mogło uściskać sobie ręce

ale zupełnie o tym zapominałem i przypomniano mi to dopiero, kiedy zostałem wybrany na papieża. Amalia Damonte była moją koleżanką ze szkoły podstawowej. Napisałem do niej list, w którym wyznałem, że musimy się pobrać, gdyż dla mnie liczy się tylko ona. Aby lepiej uzasadnić moją propozycję, napisałem też mały biały domek, który zamierałem kupić i w którym mieliśmy pewnego dnia zamieszkać. Amalia zachowała ten rysunek do końca życia. (...) To wszystko były normalne przyjaźnie i emocje najpierw dziecka, a później nastolatka. Zabawa, nauka, rozrywka, kontakty towarzyskie, pierwsze wzloty miłosne” - wspomina papież Franciszek w swojej autobiografii. W dzieciństwie chodził do szkoły salezjanów, potem ukończył technikum z dyplomem technika chemika. Ale nie bał się pracy: sprzątał w fabryce, był ochroniarzem w lokalu nocnym. Jako dwudziestolatek Jorge Bergoglio przeszedł cięż-

kie zapalenie płuc - lekarze musieli mu wyciąć kawałek prawego płuca.

Droga do Watykanu

Do seminarium koło Buenos Aires Jorge Bergoglio wstąpił w wieku 21 lat, w marcu 1958 roku rozpoczął nowicjat u jezuitów. Był w Chile, potem wrócił do Buenos Aires, tu ukończył w 1963 roku filozofię. Był nauczycielem literatury i psychologii w Santa Fe i Buenos Aires. Świecenia kapłańskie przyjął w wieku 33 lat.

Od 1973 do 1979 roku ksiądz Bergoglio był prowincjałem jezuitów w Argentynie i jak sam przyznawał potem w wywiadach, jego styl rządzenia na początku posługi był bardzo „autorytarny” i „miał wiele wad”.

We Frankfurcie nad Menem pracował nad doktoratem; po powrocie do Argentyny został kierownikiem duchowym i spowiednikiem w kościele jezuitów w Cordobie.

20 maja 1992 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocni-

czym Buenos Aires. Wraz z otrzymaniem sakry biskupiej wybrał motto swej posługi: „Miserando atque eligendo” (z łac. Spojrzał z miłosierdziem i wybrał).

Metropolitą stolicy został w 1998 roku, stając się jednocześnie prymasem Argentyny. Trzy lata później został kardynałem z nominacji polskiego papieża.

Podczas swej posługi biskupiej ze szczególną troską zwracał się ku ubogim, wykluczonym, tym, którzy znaleźli się na społecznym marginesie, z różnych zresztą powodów. Sam także zrezygnował z rezydowania w siedzibie kurii: wprowadził się do zwykłego mieszkania, korzystał z komunikacji miejskiej, osobiście przygotowywał sobie posiłki.

Od 2005 do 2011 roku stał na czele Konferencji Episkopatu Argentyny. Argentynę opuścił w lutym 2013 roku, gdy Benedykt XVI ogłosił swoją rezygnację. Przybył do Rzymu na pożegnanie ustępującego papieża i tzw. kon-

gregacje kardynałów, poprzedzające konklawe. Nigdy nie wrócił już potem do swojej ojczyzny.

Po wyborze pojawił się na balkonie bazyliki watykańskiej i zaskoczył tysiące wiernych oczekujących na placu Świętego Piotra.

- Dobry wieczór - powiedział. To słynne, zwyczajne „Buona sera” zwiastowało prostotę i chęć bycia jak najbliższej wiernych, tuż obok drugiego człowieka.

Jeszcze bardziej papież Franciszek zaskoczył następnego dnia po konklawe. Rano zwykłym watykańskim samochodem pojechał na modlitwę do bazyliki Matki Bożej Większej, a potem do hotelu dla księży - Casa dell' Clero, w którym mieszkał po przyjeździe do Rzymu. Zabrał stamtąd swoje walizki i w recepcji zapłacił rachunek.

- Bardzo chciałbym, żeby Kościół był ubogi i dla ubogich - powiedział Franciszek podczas spotkania z dziennikarzami w Watykanie kilka dni po wyborze na Stolicę Piotrową.

„Był proboszczem świata. Takim księdzem, którego nawet ateista chciałby mieć w parafii. Osobiście dzwonił do ludzi, o których nieszczęściu wyczytał w gazetach, szukał ich przez kościelne struktury. Rugał księży, którzy odmawiali chrztu nieślubnym dzieciom. Kazał wyzywać się obsesji na punkcie etyki seksualnej spowiednikom. Był rzecznikiem „mystyki otwartych oczu” (czyli wiary wyrażającej się w działaniu, a nie tylko w oczach zamkniętych na modlitwie). Powtarzał - to bardzo zostało mi w sercu - że czas jest ważniejszy niż przestrzeń. Że Jezus nie tyle puka w drzwi serca, żeby Go doń wpuścić, co wreszcie wypuścić, żeby mógł iść do ludzi. Że jeśli ktoś choruje, pójdź i dotknij choć muru szpitala, żeby wysłać sygnał, że pamiętasz, że jesteś. Przywrócił teologii czułość. Prosto i dobitnie pisał o radości, o miłości, o szacunku do stworzeń. Ale nie był słodkim wujkiem z »księżowskim« głosem. Potrafił, wiem to z pierwszych rąk, ochrzanić na czym świat stoi, podwójnie południowy: argentyński i włoski temperament” - napisał na Facebooku marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Inauguracja pontyfikatu odbyła się 19 marca. Cztery dni później nowy papież pojechał do podrzymskiej rezydencji w Castel Gandolfo na spotkanie ze swoim emerytowanym poprzednikiem Benedyktem XVI, który mieszkał tam po abdykacji. Emerytowany papież przekazał mu skrzynię pełną dokumentów.

Papież Franciszek Stolicę Apostolską urządził po swojemu: zrezygnował z apartamentu papieskiego w Pałacu Apostolskim i zamieszkał w watykańskim hotelu - Domu Świętej Marty, odmówił korzystania z limuzyn, wybrał skromniejszy samochód. Ubrał się skromnie, mówił prostym, zrozumiałym dla wiernych językiem.

Czas otwarcia na wykluczonych

W pierwszą podróż wybrał się w lipcu 2013 roku na włoską wyspę Lampedusa - symbol kryzysu migracyjnego. Potem była Brazylia, gdzie odbyły się Światowe Dni Młodzieży. To właśnie tam padły słynne, przełomowe słowa: „Jeśli ktoś jest homoseksualistą i poszukuje Boga oraz ma

dobrą wolę, to kim ja jestem, by go osądzać?”. Odczytano je jako otwarcie na środowiska LGBT i tak też się stało. Franciszek był chyba pierwszym papieżem, który spotykał się z osobami transpłciowymi. Jego pontyfikat to ręka wyciągnięta w kierunku osób rozwiedzionych będących w nowych związkach i słynna „Amoris Leatitia”. W tej chwili tacy katolicy mogą przystępować do komunii świętej, wprawdzie pod pewnymi warunkami, ale mogą. Fiducia supplicans wprowadza z kolei błogosławieństwo osób żyjących w związkach jedнопłciowych i w związkach partnerskich.

Franciszek pozostawił człowieka w centrum swojej posługi. Ustanowił Światowy Dzień Ubogich, uruchomił we współpracy z papieskim jałmużnikiem, kardynałem Konradem Krajewskim, maszynę pomocy potrzebującym. Odwiedzał obozy dla migrantów i uchodźców, w tym dwukrotnie grecką wyspę Lesbos. Apelował, by migrantów i uchodźców „przyjmować, chronić, promować i integrować”.

W Kościele utworzył Papieską Komisję ds. Ochrony Nieletnich. Tłumaczył, że trzeba uczynić z Kościoła bezpieczne miejsce. W lutym 2019 roku zwołał w Watykanie pierwszy szczyt: do Rzymu przejechali wtedy przewodniczący wszystkich episkopatów, przełożeni zgromadzeń i zakonów. Rozmawiano o walce z pedofilią.

Był antyklerykałem, jak sam o sobie mówił. Powtarzał, że klerykalizm jest herezją w pojmowaniu kapłaństwa, powtarzał, że Kościół powinien być ubogi wśród ubogich.

„Próbował, ale nie udało mu się pokonać smoka rzymskiej kurii, który wcześniej pokonał Benedykta XVI. Miał być papieżem rewolucji, ale okazało się, że ma może tylko (aż) przygotować takiemu papieżowi grunt. Żył biednie, autentycznie, był średnim organizatorem, kiepskim politykiem i dyplomata, wspierał księdzem i bardzo dobrym człowiekiem” – pisze na Facebooku Szymon Hołownia.

Świat szuka nowego porządku

27 kwietnia 2014 roku Franciszek kanonizował Jana Pawła II i Jana XXIII. Ten dzień przeszedł do historii Kościoła jako „msza czterech papieży”: dwóch biskupów Rzymu zostało wyniesionych przez papieża w obecności jego emerytowanego poprzednika Benedykta XVI.

Pół roku później beatyfikował papieża Pawła VI, świętym ogłosił go w 2018 roku.

W lutym 2016 roku na lotnisku w Hawanie spotkał się ze zwierzchnikiem rosyjskiej cerkwi, patriarchą Moskwy i całej Rusi Cyrylem – to było pierwsze takie spotkanie w historii Kościoła.

W lipcu 2016 roku Franciszek odwiedził Polskę z okazji Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Był na terenie niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, a w Częstochowie odprawił mszę świętą.

Odbył 47 podróży zagranicznych do ponad 60 krajów, w tym jako pierwszy papież odwiedził Zjednoczone Emiraty Arabskie; w Abu Zabi podpisał z przedstawicielami islamu dokument o ludzkim braterstwie.

Informacja o śmierci papieża Franciszka szybko obiegła media. Przekazał ją z kaplicy Domu Świętej Marty kardynał Kevin Farrell, kamerling papieski. Ojciec Święty zmarł o 7.35

Był pierwszym papieżem, który odwiedził Birnię (w 2017 roku), Irak (w szczyście pandemii w 2021 roku), Bahrajn (2022) i Mongolię (2023). Zawiątał nawet w arktycznym Iqaluit w Kanadzie (2023). Ostatnią wizytę złożył na Korsyce w grudniu zeszłego roku.

Franciszek na początku swego pontyfikatu powołał Radę Kardynałów, która pomagała mu w zarządzaniu Kościołem i przeprowadzaniu gruntownej reformy Kurii Rzymskiej.

Podczas 10 konsystorzów mianował ponad 160 kardynałów, w tym dwóch Polaków: Konrada Krajewskiego i arcybiskupa Łodzi Grzegorza Rysia.

Opublikował cztery encykliki: „Lumen fidei” (Światło wiary) w 2013 roku, o której sam powiedział, że napisał ją na „cztery ręce” z Benedyktem XVI, bo jego poprzednik nie ukończył pracy nad dokumentem. W 2015 ukazała się ekologiczno-połączna encyklika „Laudato si” (Pochwalony bądź), a w 2020 roku „Fratelli tutti” (Wszyscy bracia).

Encyklika „Umiłował nas”, o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa, została opublikowana w październiku zeszłego roku.

Ostatnie lata to był czas apeli o pokój i ostrzeżenia, że trwa, jak mówił, „trzecia wojna światowa w kawałkach”. Kilka jego wypowiedzi na temat wojny na Ukrainie przysporzyło mu wrogów. Nigdy nie potępił otwarcie Rosji za jej inwazję w Ukrainę, nie przybył do Kijowa. Nie uczynił gestu, którym wsparłby ofiary, na które zwracał przecież szczególną uwagę podczas swojego pontyfikatu. Mówił za to o potrzebie „odwagi białej flagi”, zachęcał do negocjacji. Niektórych odebrali te słowa jako nawoływanie Ukrainy do poddania się. Komentatorzy tłumaczą to sobie jego pochodzeniem: w Ameryce Południowej to Stany Zjednoczone uchodzą za agresora, tego, który dusi demokrację. Franciszek miał inną perspektywę patrzenia na świat, nie znał dokładnie historii Europy Środkowo-Wschodniej.

Także kilka dni przed śmiercią pisał o wojnie i pokoju. W rozważaniach na Drogę Krzyżową w Koloseum podkreślił, że braterstwo na świecie jest niszczone, wzywał do refleksji i nawrócenia, by przywrócić radość i pokój. Tekst rozważań papieża Watykan opublikował w Wielki Piątek.

„Zbudowaliśmy świat kalkulacji i algorytmów, chłodnej logiki i bezlitosnych interesów” – pisał papież Franciszek.

Przestrzegł przed osądami, które zabijają, wzywał do otwarcia serca na innych.

„Kiedy stoi przede mną osoba osądzana, Jezuu, otwórz moje serce” – modlił się.

Podkreślił, że ludzie unikają odpowiedzialności, a egoizm i obojętność są cięższe niż krzyż, że potrzebna nam refleksja nad codziennymi wyborami, bo „cały świat szuka nowego początku”.

Potrafił się także śmiać

Ci, którzy znali papieża Franciszka, podkreślają, że był człowiekiem otwartym, radosnym, pełnym humoru. W swojej autobiografii pisze, że choć w życiu jego rodziny było wiele trudności, cierpień, też, to nawet w najcięższych chwilach doświadczali uśmiechu, potrafili wykrzesać w sobie energię, by wrócić na właściwe tory. Tata ich tego nauczył. Nie chodzi o udawanie, że nic się nie dzieje, bagatelizowanie problemów, bo, jak dodaje, „komik to tylko tragiczny widziany od tyłu”, ale raczej o utrzymanie w sobie przestrzeni radości, aby stawić czoła problemom i przezwyciężyć je.

Pisał o poczuciu humoru kardynała Karola Wojtyły. Wspominał, że podczas sesji przygotowawczych do konklawe podszedł do niego jeden z kardynałów. Chciał skrytykować polskiego hierarchę za to, że ten jeździ na nartach, rowerze, chodzi po górach, pływa.

„Nie sądzę, by były to zajęcia odpowiednie dla twojej roli” – powiedział mu półgłosem ten starszy kardynał.

Na co przyszedł papież odpowiedział: „Ale czy wiesz, że w Polsce są to zajęcia typowe dla co najmniej 50 procent kardynałów?”.

„W Polsce było wtedy tylko dwóch kardynałów” – pisze Franciszek. I dodaje, że ironia jest lekarstwem nie tylko dla podniesienia na duchu i oświecenia innych, ale także dla nas samych, ponieważ „autoironia jest potężnym narzędziem do przezwyciężenia pokusy narcyzmu”.

„Miał poczucie humoru. Gdy z Ulą poszliśmy do niego zaraz po naszym ślubie, gdy rozmawiał z ludźmi na placu Świętego Piotra, zapytał, czy udzielił go nam ten oto biskup, nasz przyjaciel. »Ślub jest nieważny! Nieważny! Ja mu zabroniłem błogosławić śluby!« – śmiał się. I odtąd mamy z żoną i zaświadczenie o ślubie, i nagrane stwierdzenie Najwyższej Władzy Kościoła, które kwadrans później ślub ten nam unieważniło. Tam, na placu, to było moje jedyne z nim osobiste spotkanie” – pisze Szymon Hołownia.

Cierpiał na oczach wiernych

Na początku lutego papież zaczął mieć trudności z oddychaniem i mówieniem. Został przyjęty na specjalny oddział w rzymskiej poliklinice Gemelli z infekcją oskrzeli, która rozwinęła się w obustronne zapalenie

płuc. Zdiagnozowano też u niego anemię i małopłytkowość, niezbędna była transfuzja krwi.

Ojciec Święty poczuł się lepiej, choć nadal wymagał specjalistycznej opieki medycznej. Kontynuował leczenie. W połowie marca zapalenie płuc udało się opanować.

W kwietniu, w okresie przedświątecznym, stan zdrowia papieża Franciszka poprawił się na tyle, że pokazywał się publicznie bez kaniuli nosowej, powoli wracał do swoich obowiązków, choć odprawianie mszy oraz nabożeństw powierzył kardynałom. Nie zrezygnował jednak z tradycji wielko-czwartkowych prywatnych wizyt w rzymskim więzieniu Regina Coeli – właśnie tam spotykał się co roku przed Wielkanocą z osadzonymi. Gdy opuszczał zakład karny, dziennikarze zapytali go, jak przeżyje nadchodzące uroczystości Wielkiego Tygodnia.

„Tak jak mogę” – odpowiedział.

W Wielką Sobotę przybył do bazyliki św. Piotra, pozdrowił wiernych. Nie uczestniczył w głównych uroczystościach – homilii, którą przygotował, odczytał kardynał Giovanni Battista Re. W Wielką Niedzielę spotkał się z wiceprezydentem USA D.J. Vance'em. W południe udzielił tradycyjnego błogosławieństwa Urbi et Orbi z balkonu bazyliki św. Piotra. Tłum wiwatował. Po raz pierwszy od kilku miesięcy papież Franciszek wszedł do papamobile i objechał plac św. Piotra. Wszyscy byli przekonani, że idzie ku dobremu, że Franciszek wróci do zdrowia. W poniedziałek wielkanocny papież zmarł.

„Gdy zaczynał, byłem jego zaprzyjętym fanem, piłsudczykiem Franciszka. Później, zwłaszcza po Ukrainie, ta relacja nabrała niuansów. Ale na zawsze zachowam go w pamięci. To był wzór wierzącego księdza. Punkt odniesienia. Wyrzut sumienia. Dobry papież. Zupełnie wybitny chrześcijanin. Niech odpoczywa w pokoju” – pisze Hołownia.

Każdy z nas jest grzesznikiem

Informacja o śmierci papieża Franciszka szybko obiegła media. Przekazał ją z kaplicy Domu Świętej Marty kardynał Kevin Farrell, kamerling papieski. „O godzinie 7.35 tego ranka biskup Rzymu Franciszek powrócił do Domu Ojca” – napisał duchowny. Na placu Świętego Piotra zgromadzili się tłumy.

Papież Franciszek w swojej autobiografii pisze tak: „Każdy z nas jest grzesznikiem. Każdy w ostatniej godzinie, oceniając swe życie, zobaczy też swoje grzechy. Dlatego nie podobają mi się określenia w rodzaju »papież ubogich«, które są próbą ideologizacji lub wręcz karykaturą. Ewangelia jest skierowana do wszystkich. Nie potępia ludzi, klas, warunków, kategorii, lecz bałwochwalstwo bogactwa, które czynią człowieka niesprawiedliwym, nieczułym na wołanie cierpiących. Papież także należy do wszystkich. Przede wszystkim do biednych i grzeszników, do których i ja się zaliczam”. Na ocenę pontyfikatu papieża Franciszka przyjdzie czas. Pewnie znajda się także jego zażarci krytycy. Trzeba jednak pamiętać, że Jorge Mario Bergoglio miał wizję swojej posługi. Chciał Kościoła otwartego, bliskiego wiernym, bo to drugi człowiek był zawsze dla niego najważniejszy. SYLWIA WYSOCKA, PAP



FOT. ABACA/ABACA/EAST NEWS

Papież Franciszek niejednokrotnie był krytykowany za postawę wobec Rosji. Mówił o „szczękanii NATO pod drzwiami Rosji” oraz o „białej fladze”, którą powinna powiesić Ukraina



*„Uczyńmy miejsce dla światła Zmartwychwstałego”
– zachęcił wiernych Ojciec Święty podczas liturgii Wigilii
Paschalnej, której przewodniczył w jego imieniu
kard. Giovanni Battista*

Przedostatnia homilia: Bądźmy budowniczymi nadziei dla świata

Jest noc, gdy paschalna świeca powoli zbliża się do ołtarza. Jest noc, gdy śpiew Hymnu otwiera nasze serca na radosne uniesienie, ponieważ ziemia jest „opromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla wieków ... wolna ... od mroku, co świat okrywa!” (Orędzie wielkanocne). Gdy noc dobiega końca dokonują się wydarzenia opisane w proklamowanej właśnie Ewangelii (por. Łk 24, 1-12): rozpala się boskie światło Zmartwychwstania, i dokonuje się Pascha Pana, gdy słońce ma właśnie wzejść; o pierwszym brzasku widać, że wielki kamień umieszczony na grobie Jezusa został odsunięty, i przybywają na to miejsce niektóre niewiasty w żałobnym welonie. Ciemność spowija zdumienie i lęk uczniów. Wszystko dzieje się w nocy.

W ten sposób Wigilia Paschalna przypomina nam, że światło Zmartwychwstania oświeśla drogę krok po kroku, bez zgiełku przenika mroki historii, dyskretnie jaśnieje w naszych sercach. I odpowiada mu pokorna wiara, pozbawiona jakiegokolwiek triumfalizmu. Pascha Pana nie jest wydarzeniem spektakularnym, którym Bóg afirmuje samego siebie i zobowiązuje do wiary w Niego. Nie jest celem, który Jezus osiąga podążając drogą ławą, omijając Kalwarię. Nie możemy także przeżywać jej bez troski i bez wahania wewnętrznego. Wręcz przeciwnie, Zmartwychwstanie jest podobne do małych zalążków światła, które torują sobie drogę stopniowo, bez robienia hałasu, czasem wciąż zagrożone przez noc i niewiarę.

Ten „styl” Boga wyzwała nas z religijności abstrakcyjnej, ludzkiej się myślą, że

Zmartwychwstanie Pana rozwiązuje wszystko w magiczny sposób. Wręcz przeciwnie: nie możemy świętować Paschy bez ciągłego liczenia się z nocami, które nosimy w naszych sercach i mrokami śmierci, które często unoszą się nad światem. Chrystus pokonał grzech i zniszczył śmierć, ale w naszej historii ziemskiej moc Jego Zmartwychwstania wciąż się urzeczywistnia. A to spełnienie, jak mały promyk światła, jest nam powierzone, abyśmy go strzegli i pomagali mu wzrastać.

Bracia i siostry, to jest wezwanie, które szczególnie w roku jubileuszowym musimy mocno w sobie odczuwać: niech nadzieja Wielkanocy zakiełkuje w naszym życiu i w świecie!

Kiedy wciąż odczuwamy ciężar śmierci w naszych sercach, kiedy widzimy, jak mroki zła kontynuują swój hałaśliwy marsz przez świat, kiedy czujemy płonące w naszym ciele i w naszym społeczeństwie rany egoizmu czy przemocy, nie traćmy ducha, powróćmy do proklamacji tej nocy: światło powoli jaśnieje, nawet jeśli jesteśmy w ciemności; oczekuje nas nadzieja nowego życia i świata ostatecznie wyzwolonego; może nas zaskoczyć nowy początek, nawet jeśli czasami wydaje się to niemożliwe, ponieważ Chrystus pokonał śmierć.

Ta wieść poszerzająca serce napędza nas nadzieją. W Jezusie Zmartwychwstałym mamy bowiem pewność, że nasza osobista historia i droga ludzkości, choć wciąż zanurzone w nocy, w której światła zdają się przyćmione,

są w rękach Boga; a On, w swojej wielkiej miłości, nie pozwoli nam się zachwiać i nie dopuści, by zło miało ostatnie słowo. Jednocześnie ta nadzieja, już spełniona w Chrystusie, pozostaje dla nas celem do osiągnięcia: została nam powierzona, abyśmy mogli stać się jej wiarygodnymi świadkami, i aby Królestwo Boże utorowało sobie drogę do serc współczesnych kobiet i mężczyzn.

Jak przypomina nam św. Augustyn, „zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa jest nowym życiem dla tych, którzy w Jezusa wierzą. Na tym właśnie polega tajemnica Jego męki i zmartwychwstania: powinniście ją dobrze poznać i nią żyć” (Kazanie 231, 2: w: Starożytne teksty chrześcijańskie, tłum. ks. Wacław Eborowicz, Lublin 1976, s. 204). Odzwierciedlać Paschę w naszym życiu i stawiać się zwiastunami nadziei, budowniczymi nadziei – podczas gdy wciąż więcej nad nami wichry śmierci.

Możemy to czynić naszymi słowami, naszymi małymi codziennymi gestami, naszymi wyborami inspirowanymi Ewangelią. Całe nasze życie może być obecnością nadziei. Chcemy nią być dla tych, którym brakuje wiary w Pana, dla tych, którzy zagubili drogę, dla tych, którzy się poddali lub których plecy uginają się pod ciężarem życia; dla tych, którzy są samotni, lub zamknięci we własnym bólu; dla wszystkich ubogich i uciśnionych na ziemi; dla upokorzonych i zabitych kobiet; dla dzieci nienarodzonych i tych, które są maltretowane; dla ofiar wojny. Każdemu i wszystkim przynosimy nadzieję Paschy!

Lubię przywoływać XIII-wieczną mistyczkę Hadewijch z Antwerpii, która inspirując się Pieśnią nad Pieśniami i opisując cierpienie z powodu nieobecności ukochanego, przywołuje powrót miłości, aby – jak mówi – „moja ciemność stała się przełomem” (Hadewijch, Poems Visions Letters, Genua 2000, s. 23).

Zmartwychwstały Chrystus jest ostatecznym przełomem dziejów ludzkości. Jest On nadzieją, która nie gaśnie. Jest miłością, która nam towarzyszy i nas podtrzymuje. Jest przyszłością historii, ostatecznym celem, do którego zmierzamy, aby być przyjętymi w tym nowym życiu, w którym sam Pan otrze wszystkie nasze łzy. „i śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (Ap 21, 4). I tę nadzieję Wielkanocy, ten „przełom w ciemności”, musimy głosić wszystkim.

Siostry, bracia, czas Paschy jest czasem nadziei. „Wciąż jest strach, wciąż jest bolesna świadomość grzechu, ale jest też światło, które się przebija. [...] Wielkanoc przynosi dobrą nowinę, że choć na świecie zdaje się być coraz gorzej, zło zostało już pokonane. Wielkanoc pozwala nam stwierdzić, że chociaż Bóg wydaje się być bardzo daleko, a my pozostajemy pochłonięci wieloma małymi rzeczami, nasz Pan kroczy drogą wraz z nami. [...] Jest wiele promieni nadziei, które rzucają światło na drogę naszego życia” (H. Nouwen, Preghiere dal silenzio. Il sentiero della speranza, Brescia 2000, s. 55-56).

Uczyńmy miejsce dla światła Zmartwychwstałego! A staniemy się budowniczymi nadziei dla świata.

Trwający 12 lat pontyfikat Franciszka we wspomnieniach osób będących blisko Watykanu

Jorge Maria Bergoglio był pierwszym papieżem ery globalizacji

Andrea Torielli, watykanista

Pontyfikat Jorge Marii Bergoglio był przepełniony tym przesłaniem, stanowiącym sedno chrześcijaństwa. Papież, przybywający „z krańców świata”, nie zmienił nauk dwutyśczonej tradycji chrześcijańskiej, lecz stawiając w nowy sposób miłosierdzie w centrum swojego nauczania, odmienił postrzeganie Kościoła przez wiele osób. Kościół, który stawia pierwszy krok ku grzesznikowi, tak jak Jezus uczynił to w Jerychu, zapraszając do siebie nieakceptowanego i nienawidzonego Zacheusza, nie stawiając mu żadnych warunków. To właśnie dzięki temu, że ktoś po raz pierwszy poczuł się widziany i kochany, Zacheusz rozpoznał swoją winę i znalazł impuls do nawrócenia w spojrzeniu Nazarejczyka. Dwa tysiące lat temu wielu było oburzonych, widząc, jak Mistrz wchodzi do domu celników w Jerychu. Podobne kontrowersje wzbudzały w ostatnich latach gesty otwartości i bliskości papieża Franciszka wobec każdej grupy ludzi - szczególnie tych uznawanych za „niegodnych” i grzeszników.

Przez całe lata pontyfikatu 266. następca Piotra ukazywał oblicze Kościoła bliskiego ludziom, zdolnego do wyrażenia czułości i współczucia, otwartego na wszystkich - nawet kosztem podejmowania ryzyka i nie przejmując się reakcjami osób, które mają o sobie dobre zdanie. „Wolę Kościół zbuntowany, zraniony i brudny od wychodzenia na ulicę” - pisał Franciszek w „Ewangeli Gaudium”, drogowskazu swojego pontyfikatu - „niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i przywiązywania do własnych zabezpieczeń”. Kościół, który nie ufa wyłącznie ludzkim możliwościom ani nie opiera się na wpływie influencerów, którzy odnoszą się do siebie, czy strategiach marketingu religijnego, lecz staje się transparentny, aby ukazać miłosierne oblicze Tego, który go stworzył i podtrzymał - mimo upływu dwóch tysięcy lat.

To właśnie to oblicze i ten uścisk wielu rozpoznało w biskupie Rzymu z Argentyny, który rozpoczął swój pontyfikat modlitwą za migrantów, którzy zginęli na morzu pod Lampedusą, a zakończył unieruchomiony na wózku inwalidzkim, oddając się do ostatnich chwil, by świadcząc światu o miłosierdnym uścisku Boga bliskiego i wiernego w swojej miłości do wszystkich stworzeń.

Biskup Krzysztof Nykiel, regens Penitencjarii Apostolskiej

Temat Bożego miłosierdzia stanowił wielką wagę w nauczaniu i życiu papieża Franciszka. Bardzo zależało



Wolton: Franciszek chciał, by globalizacja nie miała wad, niosła wartości humanistyczne (na zdjęciu: wierni w Indonezji żegnają zmarłego papieża)

Ojcu Świętemu, aby czułość i miłosierna miłość Boga mogły stać się doświadczeniem każdego, zwłaszcza najbardziej potrzebujących. Stąd trzeba nam, jako chrześcijanom, być ludźmi błogosławieństw, którzy pełnią uczynki miłosierdzia co do duszy i do ciała. Wielokrotnie podczas moich audiencji prywatnych czy związanych z urzędem widać było bardzo konkretnie tę troskę. Spotkania z Ojcem Świętym, a było ich naprawdę wiele, były zawsze bardzo serdeczne i odczuwać można było, że misja jednania, prowadzenia ludzi drogami nawrócenia, przebaczenia, miłosierdzia leżała Ojcu Świętemu na sercu.

Jest naprawdę wiele przemówień, homilii, serdecznych gestów i działań, którymi Ojciec Święty Franciszek ujmował serca wiernych, poświecając wiele uwagi właśnie tematowi Bożego miłosierdzia, i to od pierwszych dni swojego pontyfikatu. Bóg jest miłosierdziem! On nigdy nie przestaje nam przebaczać! Zaufajmy Mu! Papież Franciszek umiejętnie wskazywał i zawsze powtarzał, że Boże miłosierdzie jest bijącym sercem Ewangelii, a nawet samą istotą Boga.

I jeśli „celebracja miłosierdzia odbywa się w bardzo szczególny sposób w sakramencie pojednania (...), kiedy czujemy uścisk serca Boga, w którym czujemy uścisk Ojca, który wychodzi nam na spotkanie, aby przywrócić nam łaskę bycia Jego dziećmi” (Misericordia et misera, 8), „każdy spowiednik nie może zapo-

minąć, że w wykonywaniu swojej posługi jest widzialnym obrazem niewidzialnego miłosierdzia Bożego, »kanałem radości dla wiernych«, którzy po »otrzymaniu przebaczenia nie czują się już uciskani przez swoje grzechy, ale mogą zakosztować dzieła Boga, który ich wyzwolił» (audienca dla uczestników Kursu na Forum Wewnętrzne, 4 marca 2016 r.).

Bóg nas kocha, nigdy się nami nie męczy, nigdy nie męczy się przebaczeniem! Ta prawda, tak często przypominana nam z przekonaniem przez Ojca Świętego, pomogła tak wielu braciom i siostrą na całym świecie podnieść się z duchowego ubóstwa i z ufnością powrócić na drogę wiary, o czym mogliśmy się przekonać w naszej codziennej posłudze w trybunale miłosierdzia.

Jednym z największych darów, jakie papież Franciszek dał nam w ciągu swojego pontyfikatu, jest właśnie ten apel, który kieruje do każdego z nas: Bóg nigdy nie przestaje ci przebaczać; z Jego przebaczeniem zawsze będzie można zacząć od nowa, ponieważ Bóg jest Ojcem, który podnosi swoje upadłe dzieci i obejmując je, przywraca im godność. A my powinniśmy ten boski styl życia uczynić naszym, by nasze życie miało styl miłosiernej, bo tylko ci, którzy sami miłosierdzie czynią, miłosierdzia dostąpią. To jest serce Ewangelii. Do nas należy pielęgnowanie tej radości i dzielenie się nią z braćmi i siostrami, których spotykamy na naszej drodze.

Dominique Wolton, socjolog, autor wywiadu-rzeki z papieżem Franciszkiem „Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie”

Franciszek to pierwszy papież ery globalizacji, który w dodatku starał się sprawić, by ta globalizacja nie miała wad, że będzie łączyć ze sobą wartości humanistyczne.

O Janie Pawle II należy mówić przede wszystkim jako o papieżu Europy, który doprowadził do upadku komunizmu. Franciszek pojawił się w innej rzeczywistości. Był pierwszym papieżem, który nie pochodził z Europy. Na całe szczęście pochodził z Argentyny, która z Europą ma wiele wspólnego. To mu pomagało być pierwszym papieżem ery globalizacji - człowiekiem nowego świata, ale jednocześnie mającego bliskie związki ze starą Europą, który dobrze znał. On żył w Europie i podziwiał ją. Spotykał się z Europejczykami. I mówił im prostymi słowami: „Obudźcie się”. Chciał, żeby Europa stała się dużo silniejsza - właśnie dlatego, że miał świadomość, jakim zagrożeniem jest globalizacja w jej współczesnym wydaniu.

Kardynał Fridolin Ambongo Besungu, przewodniczący Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru

Przez cały swój pontyfikat Franciszek był potężnym głosem na rzecz

sprawiedliwości, pokoju na świecie, na rzecz promocji maluczkich i słabych. Powiedział to dzień przed odejściem! Dla nas to brzmi jak testament, który nam zostawia i który mamy kontynuować, aby podnieść ten kontynent, który tak bardzo cierpi, przywracając godność mężczyznom i kobietom, którzy dziś są ofiarami wszelkiego rodzaju przemocy i niesprawiedliwości, czego papież Franciszek zawsze pragnął.

Papież Franciszek pozostanie w historii jako papież reformy. Zrobił bardzo wiele dla reformy Kościoła i to powinno trwać - i wierzę, że będzie trwało - z prostego powodu: przed odejściem zakończył cykl synodu o synodalności. A to, co zostało wypracowane przez ten synod, stało się dziedzictwem dla całego Kościoła. Nawet jeśli papieża Franciszka już z nami nie ma, to dziedzictwo nam zostawia i to do nas należy wdrożenie tego, czego on zawsze pragnął. Jestem przekonany, że reforma będzie kontynuowana. Dla Kościoła powszechnego to przede wszystkim zbliżenie, którego chciał papież Franciszek, między Kościołem a społeczeństwem - to znaczy, aby Kościół nie żył jakby poza rzeczywistością, która go otacza, ale aby - będąc solą ziemi i światłem świata - mógł oświecać rzeczywistość wokół nas.

Źródło: Vatican News, i.pl

– Franciszek miał znacznie mniejszy wpływ na świat i Kościół niż Jan Paweł II – mówi słynny teolog

Weigel: Kościół zawsze podkreślał znaczenie Bożego Miłosierdzia

Agaton Koziński

Franciszek był papieżem, który na pierwszym miejscu stawiał Boże Miłosierdzie. W jakim stopniu udało mu się w ten sposób zmienić Kościół na świecie?

Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami. Nie jest to zresztą coś szczególnie go wyróżniającego. Kościół katolicki jest tym samym Kościołem od samego początku. Pisz o tym już św. Paweł w Liście do Efezjan, gdzie zaznacza, że „jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest”. Przez 2000 lat swego istnienia Kościół przechodził kolejne zmiany – po to, aby sprostać wymaganiom kontynuowania misji Chrystusa w świecie. Ale należy podkreślić, że jedno pozostało niezmiennie: Kościół zawsze podkreślał znaczenie Bożego Miłosierdzia, nie zważając na medialne i laickie stereotypy w tym względzie.

Jest Pan autorem głośnej biografii Jana Pawła II „Świadek nadziei”. Ale Franciszek również starał się być papieżem, który jest orędownikiem nadziei. Czy możemy porównać jego pontyfikat do pontyfikatu papieża Polaka?

Za wcześniej na tego typu porównania – historycy będą w stanie w pełni dokonać ich dopiero za jakiś czas. Ale z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że Franciszek miał znacznie mniejszy wpływ na świat i Kościół niż Jan Paweł II. Niedawno zmarły papież był bardzo ceniony za swoje osobiste ciepło i wiele publicznych przejawów współczucia dla strapionych dusz. Ale też za jego pontyfikat można było zaobserwować malejący wpływ Watykanu na arenie międzynarodowej. Na przykład Jan Paweł II pomógł zainspirować ruch Solidarności w Polsce, co przyczyniło się do upadku komunizmu w 1989 roku. On także w 1978 roku zainicjował watykańską mediację, która zapobiegła wojnie między Chile i Argentyną o kanał Beagle, a później pomogła przyspieszyć przejście do demokracji w tych dwóch krajach. Z kolei podczas pontyfikatu Franciszka pojawiło się wrażenie, że Watykan nie broni prześladowanych ludzi Kościoła. Pojawiały się też błędy, jak choćby porozumienie z Chinami z 2018 roku, które dało Komunistycznej Partii Chin wiodącą rolę w mianowaniu katolickich biskupów w tym kraju, czy wypowiedzi o „szczekaniu NATO u drzwi Rosji” w kontekście wojny w Ukrainie.

Papież Franciszek był często krytykowany za tzw. liberalny zwrot w na-



Weigel: Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami

Pontyfikaty Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka były ukształtowane przez dyskusje posoborowe, spory o znaczenie i odbiór decyzji podjętych podczas Soboru Watykańskiego II

uczaniu Kościoła, czego najjaskrawszym przykładem był jego list „Amoris Laetitia”. Ale czy nazywanie go „liberałem” rzeczywiście było uzasadnione?

Wydaje mi się, że tak postawione pytanie nie dotyka sedna sprawy. To nie jest dychotomia, w której wartości „liberalne” są konfrontowane z wartościami „konserwatywnymi”. Wybór jest inny – między wiernością ustalonej tradycji katolickiej oraz dwuznacznością w odniesieniu do ustalonej tradycji katolickiej. Trzeba pamiętać, że każda dwuznaczność jest przeszkodą w ewangelizacji. Gdy kardynał Bergoglio został wybrany papieżem w 2013 roku sądzono, że jeszcze bardziej pobudzi Kościół

do misji i ewangelizacji. Nie jest to jednak to, co wydarzyło się w ciągu następnych 12 lat.

Podczas pontyfikatu Franciszka byliśmy świadkami stałego marginalizowania roli Kościoła w świecie zachodnim i wielkiego wzrostu katolicyzmu na innych kontynentach, zwłaszcza w Afryce południowej. Czy to właśnie te zmiany definiują przede wszystkim lata papieża Franciszka?

Wzrost katolicyzmu w Afryce miał niewiele wspólnego z papieżem Franciszkiem i wiele wspólnego z Soborem Watykańskim Drugim oraz z papieżem Janem Pawłem II. Wyrażane często przez Franciszka współczucie dla osób pozbawionych ubogich z pewnością pomogło światu lepiej zrozumieć, że Kościół katolicki podąża za swoim Panem. Jednak później zaczęły się pojawiać wątpliwości. Przesunięcia demograficzne w Kościele mają wiele różnych przyczyn, moglibyśmy temu tematowi poświęcić oddzielną rozmowę. Ale myślę, że możemy jedno można powiedzieć tutaj: że niejasności pontyfikatu Franciszka nie miały pozytywnego wpływu na Kościół w Afryce i Azji. Papież uruchomił dynamikę, która stała się przeszkodą w ponownej ewangelizacji sekularyzującego się świata zachodniego i zasiała zamęt tam, gdzie Nowa Ewangelizacja odniosła wielki sukces, nie tylko w Afryce Subsaharyjskiej, ale również w Kościele w Ameryce Północnej.

W 2020 roku opublikował Pan książkę „Następny papież” („The Next Pope”). Zauważył Pan w niej, że następnym papieżem zostanie kardynał właściwie niepamiętający czasów Soboru Watykańskiego II. Czy spodziewa się Pan, że nowy Ojciec Święty będzie kontynuował zmiany w Kościele w duchu tego soboru, czy też należy spodziewać się korekty?

Pontyfikaty Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka były ukształtowane przez dyskusje posoborowe, spory o znaczenie i odbiór decyzji podjętych podczas tego Soboru. Natomiast kolejny papież stanie się postacią przejściową między poszczególnymi okresami – i to będzie go różnić od poprzedników. Oddzielna sprawa, że mniej istotna jest kwestia „ducha” Soboru – bardziej autentyczności nauczania. Tę autentyczność można znaleźć w tekstach powstałych w czasie Soboru, które były bezkompromisowo interpretowane przez Jana Pawła II i Benedykta XVI. Ta interpretacja jest tym, co ożywia żywe części Kościoła na całym świecie.

Ten trend będzie się utrzymywał jeszcze długo w przyszłości. Smutne jest, że niektóre części Kościoła straciły wiarę w ewangelizację. Ale żywe części Kościoła jej nie straciły – i dlatego żyją.

Czy dzisiejszy Kościół jest gotowy na powszechną ewangelizację? A może zamiast tego powinien skupić się na promowaniu Bożego Miłosierdzia?

Te dwie rzeczy idą ze sobą w parze, nie można na nie patrzeć rozłącznie. Sugerowanie, że jest inaczej, mija się z prawdą Ewangelii. Franciszek, przemawiając w 2013 roku podczas Światowych Dniach Młodzieży w Rio de Janeiro, wezwał swoich młodych słuchaczy, aby nie bali się zmieniać rzeczy, aby skuteczniej ewangelizować. „Chcę bałaganu. Chcę pozbyć się klerykalizmu, przyziemności, zamknięcia się w sobie, w naszych parafiach, szkołach czy strukturach” – mówił wtedy. Dążąc do tej „bałaganiarskiej” ewangelizacji, Franciszek zaproponował wielką wizję decentralizacji Kościoła duszpasterskiego, który miłosierne zaangażowanie powinien postawić ponad doktrynalną precyzją i klerykalizmem.

Franciszkwowi udało się skutecznie „rozhermetyzować” tradycyjne struktury Kościoła.

Tylko ja nie jestem przekonany, że to było potrzebne. Kolejny papież musi zrozumieć to, co zdawało się umykać podczas pontyfikatu Franciszka: wspólnoty chrześcijańskie, które zachowują jasne zrozumienie swojej doktrynalnej i moralnej tożsamości, są w stanie nie tylko przetrwać ponowoczesność, one mają wręcz szansę nawrócić ponowoczesny świat. Kościół głoszący ewangeliczną prawdę i Boże miłosierdzie jest dokładnie tym, czego świat teraz potrzebuje.

CV



Prof. George Weigel
Amerykański teolog i działacz społeczny z ośrodka Ethics and Public Policy Center. Autor wielu książek, w tym biografii Jana Pawła II „Świadek nadziei”

FOT. ADAM WOJNAR

– Kościół potrzebuje dziś papieża, który uratuje go przed schizmą – mówi ks. prof. Andrzej Kobyliński

Ks. prof. Andrzej Kobyliński: Papież Franciszek był rewolucjonistą

Anita Czupryn

Jakiego papieża dzisiaj potrzebuje Kościół?

Papieża, który uratuje Kościół przed realnym zagrożeniem schizmy. To będzie wielkie wyzwanie, przed którym stanie następca papieża Franciszka, niezależnie od tego, kim będzie. Nowy papież będzie musiał dążyć do zachowania równowagi między skrzydłem konserwatywnym a liberalnym. Kościół katolicki nie był chyba nigdy tak głęboko podzielony jak obecnie. Zachowanie jedności i uniknięcie schizmy to najważniejsze zadanie dla przyszłego papieża.

Czy po papieżu z Argentyny Kościół może otworzyć się na biskupa Rzymu pochodzącego z Afryki, Azji albo Ameryki Północnej?

Oczywiście. To naturalny proces. Katolicyzm przenosi się z Europy na inne kontynenty. W Europie Kościół katolicki umiera; zostały z niego zgliszczą. Wystarczy spojrzeć na Skandynawię, Europę Zachodnią, Środkową i Wschodnią. W starożytności i w średniowieczu cała Europa była katolicka. Dziś z tego dziedzictwa zostały resztki. Wraz z wymieraniem katolicyzmu w Europie i jego przenoszeniem się na inne kontynenty, władza w Kościele będzie coraz bardziej należeć do przedstawicieli Kościołów afrykańskich czy azjatyckich. To proces demograficzny – a demografia w dużym stopniu wpływa na kształt kadry kościelnej i wybór urzędników rządzących Kościołem katolickim.

Kogo Kościołowi katolickiemu będzie trudniej zaakceptować: papieża ciemnoskórego czy reprezentanta młodszego pokolenia?

Kolor skóry nie ma żadnego znaczenia. Także wiek. Kluczową rolę będą odgrywać poglądy filozoficzno-teologiczne nowego papieża, czyli jego rozumienie prawd wiary i moralności. Wszystko wskazuje na to, że następny papież będzie kontynuatorem linii Franciszka, bo w takim duchu zostało ukształtowane kolegium kardynalskie. Najprawdopodobniej zostanie wybrany ktoś reprezentujący skrzydło bardziej liberalne niż konserwatywne. I to będzie pytanie szczególnie do katolików konserwatywnych, jak odnajdą się w Kościele, którego rozwój – na poziomie Watykanu, ale także w wielu krajach – idzie w stronę wyraźnie liberalną. Dlatego tak ważny będzie sposób rozumienia doktryny katolickiej przez następcę papieża Franciszka.

Za jakim papieżem tęsknią dziś ludzie? Za takim, który jest bliski czło-



Ks. prof. Kobyliński: Mamy w naszych czasach zawsze dwóch papieży: tego medialnego, wykreowanego i tego realnego, który ma konkretne poglądy i sprawuje władzę w określony sposób

wiekowi, czy za autorytetem, który mówi z wysokości katedry?

W pewnym sensie mamy w naszych czasach zawsze dwóch papieży: tego medialnego, wykreowanego przez internet, telewizję, radio czy prasę, i tego realnego, który ma konkretne poglądy i sprawuje władzę w określony sposób. Kościół katolicki jest dziś w ogromnym kryzysie, zwłaszcza w świecie zachodnim. Inaczej jest w Afryce. Tam katolicyzm się rozwija, ale istnieje także konieczność silnej troski o zachowanie wierności doktrynalnej. Kościół nie potrzebuje dziś papieża medialnego, którego będą kochać środowiska dalekie od katolicyzmu. Potrzebuje następcy św. Piotra, który będzie „utwierdzał braci w wierze” – tak, jak powiedział Jezus z Nazaretu do apostoła Piotra. Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba wrócić do źródeł, do pierwotnej wierności prawdom zawartym w Katechizmie Kościoła Katolickiego, do Pisma Świętego i Tradycji. Bez tego katolicyzm przestanie istnieć jako odrębna forma religijna. Od kilkunastu lat stawiam w wielu moich tekstach i wypowiedziach medialnych dramatyczne py-

tanie: czy katolicyzm przetrwa jako odrębna forma religijna? Spójrzmy na Amerykę Łacińską, ojczyznę papieża Franciszka. Połowa katolików z tego kontynentu w ostatnich dekadach porzuciła Kościół katolicki i przeszła do tysięcy wspólnot zielonoświątkowych czy ewangelikalnych. To wielki dramat katolicyzmu w tym regionie świata.

Teraz trwa czas zwany sede vacante, rzec można, teologicznej bezdomności. Kto prowadzi Kościół, gdy nie ma pasterza?

Łacińskie wyrażenie sede vacante oznacza wakat na stolicy biskupiej – w tym przypadku chodzi o biskupa Rzymu. Używamy tego określenia również wtedy, gdy umierają biskupi diecezjalni albo przechodzą na emeryturę. Sede vacante to techniczny termin przewidziany przez Kodeks Prawa Kanonicznego, opisujący naturalną sytuację, jaka ma miejsce, gdy diecezja nie ma biskupa. Gdy papież, czyli biskup Rzymu, umiera lub odchodzi na emeryturę, jak papież Benedykt XVI, uruchamiane są precyzyjnie określone procedury. Kościół katolicki ma dwutysiącletnią

tradycję, z której mogłyby się uczyć i redakcje gazet, i partie polityczne, i różne organy władzy państwowej. To tradycja wielu wieków, a procedury są dopracowane do perfekcji: kto za co odpowiada, jak należy stwierdzić zgon papieża, jak go pochować, kto rządzi, gdy papieża nie ma. Oczywiście pewne wątpliwości pozostają.

Jakiego rodzaju są to wątpliwości?

Z jednej strony mamy 2000 lat tradycji i mogłoby się wydawać, że wszystko jest jasno określone. Ale z drugiej strony pamiętajmy, że papież pełni dwie funkcje: jest głową Kościoła katolickiego, liderem duchowym, ale jest także politykiem, monarchą absolutnym, szefem Państwa Watykańskiego. Konstytucja Watykanu wyraźnie to określa i papież Franciszek sam to niedawno potwierdził: Watykan jest monarchią absolutną, a papież jest monarchą absolutnym. I tu pojawia się pytanie: kto sprawuje władzę, gdy monarcha absolutny traci przytomność? Kilka lat temu papież Franciszek przeszedł wielogodzinną operację w znieczuleniu ogólnym. I wtedy wielu wybit-

nym prawników na świecie zadało sobie pytanie: kto sprawował władzę w tych godzinach? Bo nie ma możliwości delegowania władzy przez monarchę, dopóki żyje. To jest zagadka; ten stan zawieszenia. Jeśli papież traci przytomność, jest w stanie narkozy, nie ma przepisów mówiących, kto wówczas rządzi. To przedmiot sporu: czy należy to jakoś doprecyzować, zmienić? Natomiast w chwili stwierdzenia zgonu uruchamiane są konkretne procedury. Wszyscy urzędnicy watykańscy, poza nielicznymi wyjątkami, tracą swoje stanowiska. Kluczową postacią staje się kardynał kamerling. To on stwierdza zgon papieża, zabezpiecza jego rzeczy osobiste i dokumenty, zwołuje kardynałów na spotkanie dyskusyjne, ustala datę pogrzebu i konklawe.

Kiedy będziemy wypatrywać dymu nad Kaplicą Sykstyńską, to co się dzieje w gronie kardynałów w tym czasie? Chodzi o tę ludzką stronę konklawe – o czym kardynałowie rozmawiają, jak to wygląda?

Wszystko jest dokładnie uregulowane. Między śmiercią papieża a konklawe odbywają się tzw. kongregacje, czyli robocze spotkania wszystkich kardynałów – niezależnie od wieku – także tych, którzy nie będą elektorami. Mogą w nich uczestniczyć także kardynałowie powyżej 80. roku życia. Pierwsze takie spotkanie odbyło się już w ostatni wtorek o godz. 9:00 rano, ku zaskoczeniu wielu komentatorów. Zwołano je bardzo szybko – tak szybko, że kardynałowie z Azji i Afryki nie zdążyli dotrzeć. To dość dziwne, bo papież Franciszek często mówił o peryferiach, o dowartościowaniu odległych regionów świata. Tymczasem po jego śmierci o tym jakby zapomniano i zwołano kongregację o dziewiątej rano we wtorek. Takich spotkań jest kilka, są wielogodzinne.

Czemu są poświęcone?

Odbywa się na nich merytoryczna dyskusja. Udział w niej jest obowiązkowy dla elektorów, czyli kardynałów poniżej 80. roku życia. Ci, którzy ukończyli 80 lat, mogą, ale nie muszą w nich uczestniczyć. W trakcie tych spotkań stawia się diagnozę stanu Kościoła katolickiego: gdzie jesteśmy, jakie mamy mocne i słabe strony, czego potrzebujemy, czego się możemy spodziewać. Dzięki tej diagnozie kardynałowie wskazują, jakie cechy powinien mieć nowy papież i na tej podstawie formują się koalicje wokół konkretnych kandydatów. Jak to wygląda w praktyce, bardzo dokładnie opisał papież Franciszek w ubiegłorocznej książce „Następca”.

FOT. FILIPPO MONTEFORTE/AP/EAST NEWS

To wywiad rzeka, w którym zdradził wiele pikantnych szczegółów z konklawe 2005 roku. Co do zasady kardynałowie związani są tajemnicą; nie wolno im mówić o tym, co dzieje się podczas lub przed konklawe. Ale papież jako monarcha absolutny może zrobić, co chce. Franciszek uznał, że może sam siebie zwolnić z tej tajemnicy i szczegółowo opowiedział o tym konklawe. Opisał, jak zdobył 40 głosów przy 115 elektorach – czyli ponad jedną trzecią. Był wówczas kandydatem tzw. mniejszości blokującej, czyli skrajnie liberalnego skrzydła kardynałów, którzy chcieli zablokować wybór Josepha Ratzingera. Tę wewnętrzną wojnę kardynałów opisał papież Franciszek z detalami. Jeśli ktoś chce zobaczyć, jak wyglądają debaty, jak się tworzą koalicje, to książka „Następca” przedstawia bardzo wiarygodny i dla wielu szokujący opis rzeczywistości konklawe.

W jakiej sytuacji ksiądz usłyszał o śmierci papieża Franciszka i jaka była księdza pierwsza myśl?

Dowiedziałem się od dziennikarzy jednej ze stacji telewizyjnych, którzy zwrócili się do mnie z prośbą o komentarz. W głowie pojawiły mi się natychmiast słowa utworu śpiewanego przez Edytę Geppert: „Jakie życie, taka śmierć”. To była moja pierwsza refleksja – że papież Franciszek zmarł tak, jak żył. Dzień wcześniej jeszcze w pełni sprawował swoją władzę, był pośród ludzi, udzielił błogosławieństwa Urbi et Orbi – miastu i światu – i potem odszedł do życia wiecznego. To były moje dwie pierwsze myśli. I jeszcze jedna: że otrzymał od Boga łaskę dobrej śmierci. Życzyłbym sobie i moim bliskim takiej śmierci. Łaska dobrej śmierci to śmierć, która przychodzi w odpowiednim momencie, bez nadmiernego cierpienia, w otoczeniu bliskich, ze świadomością życia spełnionego i zrealizowania najważniejszych zadań. O taką śmierć warto się modlić.

Jaki Kościół zostawił po sobie papież Franciszek? Czy jego dziedzictwo przetrwa?

Papież Franciszek zostawia Kościół różnorodny i głęboko podzielony. Kościół katolicki rozwija się dziś przede wszystkim w Afryce i Azji. Tam każdego roku przybywa kilkanaście milionów katolików. Wzrost Kościoła katolickiego jest proporcjonalny do wzrostu liczby ludności świata. W czasie pontyfikatu papieża Franciszka, oczywiście nie z jego winy, bardzo pogłębił się rozpad Kościoła katolickiego, szczególnie w Europie. Miliony wiernych opuściły Kościół. Ostatnie lata to okres głębokiego demontażu katolicyzmu w krajach europejskich. Pojawił się ogromny chaos doktrynalny, który szczególnie wyraźnie można było zobaczyć ostatnio, w związku ze sporem wokół watykańskiego dokumentu z grudnia 2023 roku - Fiducia supplicans (Błagalna ufność), dopuszczającego możliwość błogosławienia związków jedнопłciowych w Kościele katolickim. Ten dokument, zaaprobowany przez papieża, został entuzjastycznie przyjęty przez liberalne Kościoły świata zachodniego. Natomiast konserwatywny katolicyzm, zwłaszcza w kra-



Ks. prof. Kobyliński: Papież Franciszek zmarł tak, jak żył. Dzień wcześniej był pośród ludzi i potem odszedł do życia wiecznego

jach afrykańskich, go odrzucił. Spotkał się z ostrym sprzeciwem duchownych i świeckich katolików w Afryce. To był bardzo wyraźny sygnał, jak głęboko Kościół katolicki jest dziś podzielony w kwestiach doktrynalnych. Reakcje na ten dokument pokazują, że to rozdarcie jest naprawdę realne.

Czy można powiedzieć, że papież Franciszek był w Kościele samotny? Nie w sensie politycznym, ale duchowym – czy miał z kim dzielić odpowiedzialność za pytania, których wcześniej nikt nie odważył się zadać?

Nie był samotnikiem. Wręcz przeciwnie – wielokrotnie mówił, że nie może żyć bez ludzi. Tym między innymi tłumaczył swoją decyzję o zamieszkaniu w Domu Świętej Marty, a nie w Pałacu Apostolskim. Publicznie przyznawał, że źle znosiłby izolację, samotność. Potrzebował obecności ludzi i stworzył sobie najbliższe otoczenie właśnie tam, w Domu Świętej Marty. Jeśli chodzi o jego wizję doktrynalną i rozumienie Kościoła, to nie była ona ani unikatowa, ani zaskakująca. W dużym stopniu odpowiadała duchowi Ameryki Łacińskiej. Ciekawostka: już na początku pontyfikatu, w 2013 roku, wybitny włoski watykanista Sandro Magister, zauważył, że papież Franciszek reprezentuje w Kościele coś, co można nazwać religijnym peronizmem. Juan Perón, argentyński polityk, był znany z podejścia synkretycznego; łączył elementy kapitalizmu, socjalizmu, a nawet marksizmu. Sandro Magister twierdził, że papież Franciszek, już jako kardynał, a potem papież, prezentował podobne podejście: łączenie różnych, często sprzecznych elementów. I rzeczywiście to był charakterystyczny rys jego myślenia o Kościele. W tym sensie można mówić o peronizmie religijnym.

Już Ksiądz o tym wspominał, ale Franciszek wiele spraw zostawił

w zawieszeniu. To komunizm dla rozwiedzionych, diakonat kobiet, sprawy LGBT. Czy nowy papież będzie miał odwagę się tym zająć, czy raczej nie musi – wystarczy, że nie przeszkodzi?

Wystarczy, że zaakceptuje zmiany, które już zostały wprowadzone przez papieża Franciszka. One będą się rozwijać same w różny sposób, w różnych częściach świata. Można się z nimi zgadzać lub nie, ale one weszły w życie. Są nieodwracalne. Na tym polega nowy Kościół katolicki stworzony przez Franciszka: Kościół kierujący się zasadą jedności w różnorodności. Zachowujemy jedność strukturalną; papież mianuje biskupów, biskupi rządzą w diecezjach, ta struktura władzy pozostaje niezmienną. Natomiast dochodzi do zmian doktrynalnych: dopuszcza się różną interpretację prawd wiary i moralności w różnych regionach świata. To rewolucja. Przez 2000 lat katolicyzm był głęboko scentralizowany; nauczanie doktryny było jednolite na wszystkich kontynentach. Dziś z tej zasady zrezygnowano. Szczególnie wyraźnie pokazał to temat moralnej oceny homoseksualizmu i błogosławienia związków jedнопłciowych. Wielu kardynałów mówiło otwarcie: są uwarunkowania kulturowe. We Francji, Belgii czy Niemczech takie błogosławieństwo odbywać się już od wielu lat. Afryka ma odmienne stanowisko i natychmiast odpowiedziała: skoro wy chcecie nas przekonać do błogosławienia związków jedнопłciowych, to my żądamy uznania naszej poligamii. Ta różnorodność będzie się pogłębiać. I pytanie brzmi: czy Kościół katolicki wytrzyma tę różnorodność? Czy nie doprowadzi ona do schizmy, do rozpadu jedności? Mamy dziś realny problem. Katolik konserwatywny, przywiązany do tradycji, chce wierzyć tak, jak wierzyli jego przodkowie. Jak ma być w tym samym Kościele z biskupami i kardynałami, którzy uważają, że homoseksualizm jest pięknym Bożym darem, że pary

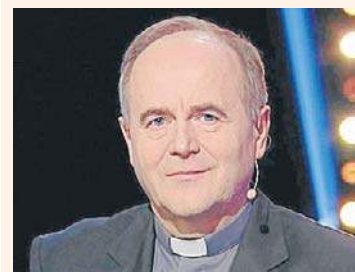
jedнопłciowe powinny adoptować dzieci? Jak być w jednym Kościele z tymi, którzy udzielają katolickiej Komunii świętej protestantom i przedstawicielom innych religii? Jak funkcjonować w Kościele, w którym podważa się sens niektórych sakramentów albo zmienia się rozumienie grzechu? Dziś mamy ogromny chaos doktrynalny. I pytanie brzmi: jak być razem w jednym Kościele, mając kompletnie odmienne rozumienie najważniejszych prawd wiary i moralności?

Co ksiądz profesor najgłębiej zapamięta z tego pontyfikatu? Jaki gest, jakie słowo, jaki moment?

Najpierw powiem, co mnie najbardziej zszokowało na początku pontyfikatu – to były częste spotkania papieża Franciszka z włoskim intelektualistą i dziennikarzem Eugenio Scalfariem, założycielem i redaktorem naczelnym dziennika „La Repubblica”. Scalfari to we Włoszech uosobienie nurtu lewicowo-liberalnego. Czytałem jego teksty od początku lat 90. XX wieku. Zmarł kilka lat temu. Na początku pontyfikatu Scalfari przeprowadził z Franciszkiem głośny i szeroko komentowany wywiad. Często bywał w Domu Świętej Marty. To mnie bardzo zaskoczyło, ale był to wyraźny sygnał papieża, jaki charakter będzie miał jego pontyfikat. Dla mnie ta zażyła relacja z Scalfariem była znakiem z jednej strony szokującym, z drugiej zaś wiele mówiącym. Kolejnym gestem, który szczególnie zapamiętam, był pusty Pałac Apostolski. To symboliczny znak rewolucji, która dokonała się w Kościele katolickim. W ostatnich latach dziwiło mnie, że wielu katolików przyjeżdżających do Rzymu, spacerujących po placu św. Piotra, nie zwracało uwagi na pustą siedzibę papieża. Papież Franciszek zrezygnował z traktowania papieża jako monarchy, który mieszka w pałacu. Ten gest był bardzo mocny, ale też głęboko poruszający. Jeśli tym właśnie chciał poka-

zać, że kończy się epoka papieństwa, jakie znaleźliśmy przez stulecia, to był znak o ogromnym znaczeniu. Kolejnym etapem tej zmiany było przekształcenie letniej rezydencji w Castel Gandolfo w muzeum. To była decyzja, która symbolicznie wyrzuciła do kosza wiele z dawnego rozumienia papieństwa. I tu pojawia się pytanie: jeśli zostawiamy pusty Pałac Apostolski, jeśli rezygnujemy z dawnej formy papieństwa, to w jakim punkcie się znajdujemy? I co dalej z Kościołem i papieństwem? Dla mnie najbardziej przejmującym znakiem tego pontyfikatu był właśnie pusty Pałac Apostolski. Będziemy go jeszcze przez lata analizować. Mam nadzieję, że nowy papież powróci do Pałacu Apostolskiego i precyzyjnie określi aktualne rozumienie papieństwa. Wszystkie reformy wprowadzone przez Franciszka – Kościół synodalny, zdecentralizowany, nowa forma sprawowania władzy są już faktem. Tego kierunku nie da się cofnąć. Mam nadzieję, że kolejni papieże mądrze połączą tradycję z nowoczesnością, zachowując zdrową równowagę między konserwatywnym i liberalnym rozumieniem religii katolickiej.

CV



Ks. prof. Andrzej Kobyliński
Duchowny, filozof, etyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Papież Franciszek w Polsce był w dniach 27-31 lipca 2016 r.

W Polsce Franciszek został pierwszym papieżem, który jeździł tramwajem

P

Przejmująca cisza podczas wizyty w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau i wrzask radości na Jasnych Błoniach. Wizyta Franciszka w Polsce zapadła w pamięci wielu ludzi na zawsze. Papież przyjechał do Polski w środę 27 lipca 2016 r. Do Watykanu odleciał w niedzielę 31 lipca. Na lotnisku w podkrakowskich Balicach Ojca Świętego witał prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą. A potem wielokrotnie spotykał się z wiernymi: w Krakowie i Częstochowie. Odwiedził też Auschwitz-Birkenau, gdzie rozmawiał z ocalałymi z Zagłady i Sprawiedliwymi Wśród Narodów Świata.

Głównym celem papieskiej wizyty było jednak spotkanie z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku. Tysiące pielgrzymów witało go śpiewem i muzyką w różnych częściach Krakowa: na Błoniach, pod oknem przy ul. Franciszkańskiej oraz towarzyszyło mu podczas przejazdu ulicami miasta. Papież jeździł po Krakowie na Błonia biało-żółtym tramwajem „Krakowiak”. Tramwaj papieski do dzisiaj można spotkać na ulicach. Warto wiedzieć, że był to pierwszy w historii przypadek, gdy urzędujący papież skorzystał z komunikacji miejskiej.

Już drugiego dnia pobytu Franciszek pojechał na Jasną Górę. Sama podróż papieża Franciszka z Krakowa do Częstochowy miała symboliczny wymiar. Ojciec Święty przyjechał na Jasną Górę samochodem, a nie przyleciał śmigłowcem, jak to wcześniej planowano. Ludzie ustawiali się na trasie przejazdu. Na Jasnej Górze odbyło się narodowe dziękczynienie za chrzest Polski w 1050. rocznicę. Ojciec Święty złożył też na Jasnej Górze złotą różę – dar dla sanktuarium. „Prego en Madonna mi benedica, peccatore. Francisus, 28.07.2016” – „Proszę, aby Matka Boża mi błogosławiła, grzesznikowi. Franciszek” – taki wpis pozostawił na Jasnej Górze papież.

Zupełnie inny charakter miała wizyta Franciszka w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Papież samotnie przeszedł przez bramę główną obozu z napisem „Arbeit macht frei”. W księdze pamiątkowej napisał: „Panie, miej litość nad Twoim ludem! Panie, przebacz tyle okrucieństwa”.



W ciągu pięciu dni pobytu w Polsce papież Franciszek spotykał się z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży



Franciszek korzystał ze śmigłowca, ale z Krakowa do Częstochowy zdecydował się pojechać samochodem



Jacek Majchrowski, ówczesny prezydent Krakowa, wręczył papieżowi klucze do miasta.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Wizyta w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau przebiegała w ciszy. Papież długo modlił się zupełnie sam



FOT. MICHAŁ GACIARZ

W Krakowie Franciszek został pierwszym w historii papieżem, który jeździł... tramwajem. Do dziś ten skład porusza się po ulicach Krakowa



FOT. ANDRZEJ BANAS

Podczas uroczystości nie zabrakło elementów lokalnych: tancerzy i krakowiaka



FOT. MICHAŁ GACIARZ

Tradycyjnie młodzież zbierała się na Franciszkańskiej 3



FOT. ANNA KACZMARZ

Z prezydentem Andrzejem Dudą i jego żoną Agatą Ojciec Święty spotkał się kilkakrotnie

Franciszek nie był zbyt dobrym piłkarzem, dlatego zawsze lądował w bramce

Nieodwzajemniona miłość do futbolu

Jacek Kmiecik

J

Jorge Mario Bergoglio urodził się i wychował w Buenos Aires. Podobnie jak większość jego rodaków z Argentyny kochał piłkę nożną. Całym sercem, bo aż do śmierci starał się uprawiać swój ulubiony sport.

Miłość papieża Franciszka do futbolu nie była odwzajemniona; jak sam podkreślał, „nie był zbyt dobrym zawodnikiem” – dlatego zawsze ustawiano go na bramce. Nie miało to jednak żadnego wpływu na skalę pasji, ani na sympatię, jaką obdarzył klub San Lorenzo de Almagro Buenos Aires. Jako dziecko i nastolatek regularnie uczęszczał na mecze tej drużyny i był nawet członkiem jej fanklubu. Co ciekawe, przydomek tego zespołu to „Święci”.

Od 35 lat nie oglądał już meczów San Lorenzo

W 2014 roku San Lorenzo po raz pierwszy w 106-letniej – wówczas – historii wygrało Copa Libertadores. Rok po tym, jak Franciszek został mianowany głową Kościoła katolickiego! Oczywiście, cała drużyna przybyła z trofeum, żeby je zaprezentować w Watykanie. Franciszek zaznaczył, że bardzo się cieszył ze zwycięstwa, ale nie widział w tym... cudownego zbiegu okoliczności.

Od 1990 roku przyszedł papież przestać oglądać mecze San Lorenzo, tak jak w ogóle zrezygnował z oglądania telewizji. Jednak o wynikach meczów zawsze dowiadywał się od swoich asystentów. – Złożyłem obietnicę Matce Bożej z Góry Karmel 15 lipca 1990 roku. Powiedziałem sobie: „Nie potrzebuję tego”. Jest Gwardia Szwajcarska, która co tydzień informuje mnie o wynikach i pozycji San Lorenzo w tabeli – mówił.

W tym czasie klubowi udało się czterokrotnie zdobyć mistrzostwo Argentyny, Superpuchar Argentyny, Puchar Mercosuru, Puchar Ameryki Południowej i Copa Libertadores.

Właściciel wspaniałej kolekcji

Pielgrzymi wiedzieli o miłości papieża do piłki nożnej, dlatego często ofiarowywali Franciszkowi koszulki. Przedstawiciele różnych drużyn zadbali o to, aby na spotkanie z papieżem zabrać ze sobą futbolowe stroje. Franciszek miał prawdopodobnie jedną z najwspanialszych kolekcji na świecie. Znajdują się w niej stroje Barcelony, Realu Madryt, Interu Mediolan, Milanu, Juventusu Turyn, Bayernu



„Piłka nożna jest najpiękniejszym sportem na świecie» – to były jego słowa” – napisał szef FIFA

Monachium, brazylijskiego Chapecoense (podarowanego rok po katastrofie lotniczej klubu), Villarrealu, Sunderlandu, a także reprezentacji Brazylii, Hiszpanii, Włoch, Argentyny czy Chorwacji. Także Ronaldinho podarował mu swój trykot.

Oczywiście, w kolekcji są również trykoty od jego rodaka – Lionela Messiego. Leo i papież poznali się w 2013 roku. Wtedy to reprezentacje Włoch i Argentyny przybyły do Watykanu, aby rozegrać mecz towarzyski. Franciszkowi wręczono zestawy od obu drużyn. Argentyniacy naturalnie sprezentowali strój z numerem 10 i nazwiskiem Messiego.

Oprócz sympatii klubowych papież miał także preferencje dotyczące zawodników. Franciszek oficjalnie przyznawał, że bardzo współczuł Diego Maradonie i się za niego modlił

Nietypowy Argentyńczyk – najbardziej cenił Pelego

Oprócz sympatii klubowych papież miał także preferencje dotyczące najwybitniejszych zawodników w historii. Franciszek oficjalnie przyznawał, że bardzo współczuł Diego Maradonie i nawet się za niego modlił.

– Poznałem Maradonę w 2014 roku. Na boisku był poetą, wielkim mistrzem, który przynosił radość milionom ludzi w Argentynie i Neapolu. Ale jednocześnie był osobą bardzo wrażliwą. Pamiętam, jak reprezentacja Argentyny wygrała mistrzostwa świata w 1986 roku dzięki Diego. Byłem wtedy we Frankfurcie. To był trudny czas – uczyłem się języka i zbierałem materiały do pracy magisterskiej. O zwycięstwie Argentyny dowiedziałem się dopiero następnego dnia. To było radosne, ale jednocześnie czułem się samotny, bo nie miałem z kim dzielić się emocjami związanymi ze zwycięstwem. Kiedy dowiedziałem się o śmierci Maradony, zacząłem się za niego modlić. Wysłałem jego rodzinie różaniec ze słowami pocieszenia – wspominał Franciszek.

Futbolowa pasja powodowała, że czasami Franciszek musiał mierzyć się z nie do końca poważnymi pytaniami. Na przykład takim, czy Messiego można nazwać „bogiem”?

– To świętokradztwo! Nie mów tak, nie wierzę w to. Kiedy ludzie nazywają Messiego bogiem, to tylko sposób na wyrażenie podziwu. Ale należy czcić tylko Pana. A więc to tylko frazes. Ktoś mówi: „Na boisku

z piłką jest po prostu bogiem”. Messi jest dobry, ale nadal nie jest bogiem – upominał autorów tego typu pytań.

Co ciekawe, Argentyńczyk nie uważał Maradony ani Messiego za najlepszego piłkarza wszech czasów.

– Kogo wybrałbym jako najlepszego, Messiego czy Maradonę? Ani jednego, ani drugiego. Wybiore trzeciego – Pelego. Maradona był wielkim piłkarzem, ale jako człowiek poniósł porażkę. Biedak natknął się na grupę ludzi, którzy mu pochlebiali, ale nie chcieli mu pomóc. Przybył do mnie w pierwszym roku mojego pontyfikatu i wtedy biedak spotkał swój koniec. Messi ma rację, jest dzentelmenem, ale największy był Pele. Spotkałem go w samolocie, kiedy byłem w Buenos Aires, wydawał się bardzo ludzki – argumentował papież.

Trzeba przyznać, że był to bardzo nietypowy wybór – Brazylijczyka! – jak na Argentyńczyka.

Piłka nożna najpiękniejszym sportem na świecie

Franciszek miał niekwestionowane zasługi dla promocji futbolu, podkreślając jednoczącą moc tego sportu. Prezydent FIFA Gianni Infantino napisał o tym na swoim profilu na Instagramie po śmierci papieża:

„Jestem głęboko zasmucony wiadomością o śmierci papieża Franciszka. Miałem szczęście spędzić z nim trochę czasu, a on zawsze podzielał entuzjazm dla piłki nożnej. I uwypuklał ważną rolę, jaką nasza dyscyplina odgrywa w społeczeń-

stwie, szczególnie w odniesieniu do edukacji i ochrony dzieci na całym świecie. »Piłka nożna jest najpiękniejszym sportem na świecie« – to były jego słowa. Na początku tego roku, podczas szczytu przywódców świata poświęconego prawom dziecka, który odbył się w Watykanie, powtórzył swoją nadzieję, że piłka nożna będzie siłą jednoczącą na skalę globalną i pozytywną siłą czyniącą dobro” – napisał Infantino.

„Wiem, jak wiele znaczył dla społeczności katolickiej jako przywódca Kościoła na całym świecie. Składam szczerą kondolencję wszystkim, którzy go znali, jego społeczności, rodzinie i przyjaciołom. Wszystkie modlitwy całego świata futbolu są z nim. Niech spoczywa w pokoju” – dodał prezydent FIFA.

Co klub z Avellino ma do zmian w Watykanie?

Warto dodać, że śmierć papieża Franciszka zbiegła się z... awansem włoskiej drużyny piłkarskiej Avellino. Wydarzenie, które może wydawać się zwykłym splotem okoliczności, ale powtarza się z zastanawiającą regularnością. Otóż okazuje się, że Avellino regularnie sięga po awanse w latach, gdy... zmieniają się papieże. Jak powiedział „Il Mattino”, trend ten można zaobserwować już od 1958 roku.

Pierwszy raz wydarzyło się to w wraz ze śmiercią Piusa XII i awansem Avellino do Serie C. W 1978 roku zmarło dwóch papieży – 6 sierpnia zmarł Paweł VI, a jego następcą został wybrany Jan Paweł I, który z kolei zmarł niespodziewanie po zaledwie 33 dniach, 28 września. Był to historyczny sezon dla „Lupi” (Wilków), którzy po raz pierwszy awansowali do Serie A. W 2005 roku trudna do wythumaczenia seria miała nadal miejsce – gdy odchodził Karol Wojtyła, w finale barażu o Serie B, Avellino wygrało z Napoli... W 2013 roku rezygnacja Benedykta XVI potwierdziła regułę – drużyna powróciła do Serie B.

W obecnym sezonie „Lupi” występują w Serie C, ale już w Wielką Sobotę zwyciężając na wyjeździe Sorrento 2:1, zapewniły sobie awans do wyższej klasy rozrywkowej, pięć kolejek przed końcem rozgrywek.

W styczniu tego roku papież Franciszek odwiedził Avellino, gdzie pobłogosławił klub piłkarski i złożył podpis na jego koszulce. „US Avellino 1912 dołącza do wszystkich wiernych w żałobie po śmierci papieża Franciszka. Kilka miesięcy temu papież poświęcił i podpisał koszulkę klubu” – napisano w klubowym komunikacie na pożegnanie...

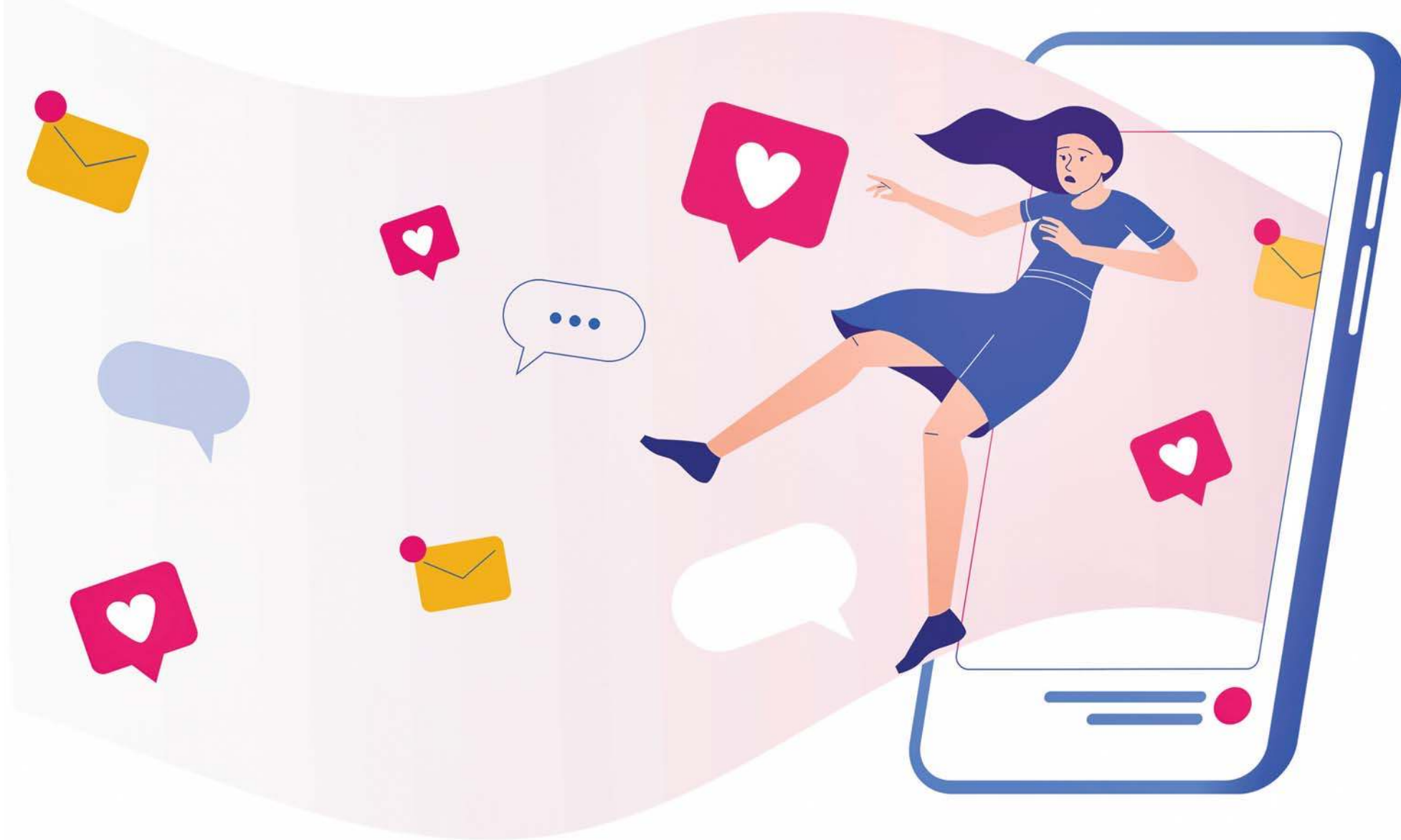


Wpływ urządzeń
ekranowych
na życie nastolatków

Partner merytoryczny



PROSZĘ, POLUB MNIE!



Złocieniec
miasto z klimatem

NIE CZEKAJ, REAGUJ!

Otwórz się na pomoc
z Gminą Złocieniec

**Program Profilaktyki
Zdrowia Psychicznego**



Dzieci i nastolatki nie znają świata bez internetu i mediów społecznościowych

To dla nich przestrzeń do komunikowania się z innymi, wyrażania siebie, czy rozwijania zainteresowań, która jednak łatwo może przejąć kontrolę nad ich uwagą, czasem i emocjami.

Social Media i dziecko?

Media społecznościowe są dla młodzieży ważnym środowiskiem funkcjonowania społecznego – zapewniają dostęp do informacji, rozrywki, komunikacji.

Pomagają młodym ludziom regulować emocje, dają pole do ekspresji, dyskusji, prezentowania swoich pasji, aktywności społecznej, przedsiębiorczości.

Wszystko to może być pozytywnym doświadczeniem, pod warunkiem umiejętności świadomego i zrównoważonego korzystania z sieci, przy zainteresowaniu i wspierającym udziale ważnych dla dziecka osób dorosłych.

Warto uświadomić dzieciom, co dzieje się w mózgu podczas scrollowania i w jaki sposób te procesy mogą doprowadzić do uzależnienia od ekranów.



Wspólne ustalenie zasad korzystania z urządzeń ekranowych, emocjonalna bliskość, a także dawanie pozytywnych przykładów ograniczania spędzania czasu w sieci przez rodziców to ważne kroki do wsparcia dzieci i młodzieży w budowaniu zdrowych nawyków

Hej. :)

Cześć. :)

JAK DZIAŁA DOPAMINA?

Układ nagrody w mózgu aktywuje się, kiedy człowiek zaspakaja swoje potrzeby i doświadcza przyjemności. Dopamina, jeden z neuroprzekaźników, odgrywa kluczową rolę w odczuwaniu satysfakcji, przyjemności oraz motywacji do działania.

To znaczy, że media społecznościowe i dopamina mają wiele wspólnego?

Korzystanie z mediów społecznościowych czy innych aplikacji online, gier, komunikatorów zapewnia użytkownikom zastrzyk dopaminy, co przy dużej intensywności i braku kontroli może powodować nadmierne przywiązanie do sieci, a nawet prowadzić do uzależnienia

5

W dni powszednie nastolatki spędzają w sieci średnio niemal 5 godzin dziennie, w weekendy ponad 6 godzin.

11%

11% młodych osób deklaruje, że są aktywne w internecie przez ponad 8 godzin każdego dnia, 17% korzysta intensywnie z sieci po godzinie 22.00.

16,2%

16,2% nastolatków twierdzi, że nie jest w stanie wytrzymać bez mediów społecznościowych dłużej niż godzinę.

1/4

Z powodu korzystania z mediów społecznościowych niespełna jedna czwarta młodzieży (23,8%) często zaniedbuje swoje obowiązki domowe, natomiast prawie trzech na dziesięciu nastolatków (28,7%) często zaniedbuje obowiązki szkolne z powodu używania mediów społecznościowych.

4

Czterech na dziesięciu nastolatków (43,7%) korzysta z portali społecznościowych, żeby poczuć się lepiej. Co czwarty badany (25,6%) zadeklarował trudności z myśleniem o czymś innym niż platformy społecznościowe.

27%

Co czwarty nastolatek (27%) podejmował bezskuteczne próby skrócenia czasu swojej aktywności w mediach społecznościowych.

ŹRÓDŁO: NASTOLATKI 3.0. RAPORT Z OGÓLNO-POLSKIEGO BADANIA UCZNIÓW I RODZICÓW, NASK



Proszę, polub mnie!

3

Koncentracja i uczenie się

Nadmierne korzystanie z gier, serwisów społecznościowych i innych treści online może obniżać umiejętność koncentracji uwagi. Przełączanie uwagi między różnymi aktywnościami zakłóca zapamiętywanie informacji, a co za tym idzie nie pozwala na utrwalanie wiedzy i uczenie się nowych rzeczy. Według naukowców rozproszenie przez media społecznościowe i powiadomienia sprawia, że powrót do koncentracji uwagi na pierwotnie wykonywanej czynności może zająć nawet dwadzieścia pięć minut.

Co robić?

profilaktyka



Porozmawiaj z dzieckiem o tym, że ciągłe powiadomienia i skoki między różnymi aktywnościami mogą utrudniać skupienie uwagi i zapamiętywanie informacji.



Zachęć dziecko do wyłączenia powiadomień na telefonie podczas nauki lub do wyłączenia urządzeń elektronicznych będących w pobliżu. Pomoże to przestać funkcjonować w ich rytmie i nie rozpraszać swojej uwagi w trakcie innych czynności.

Zachęć dziecko do angażowania się w aktywności offline



Pomóż dziecku w opracowaniu harmonogramu dnia, który uwzględni czas na naukę, czas spędzany online i inne aktywności, w tym wspólne spędzanie czasu z bliskimi.



Wspólnie ustalcie limity czasowe na korzystanie z ekranów.



Zachęć dziecko do angażowania się w aktywności offline, które rozwijają umiejętność koncentracji uwagi, takie jak czytanie książek, uprawianie sportu czy gra na instrumencie muzycznym.

Pamiętaj o tym, że zasady i reguły nie będą skuteczne, jeśli będą dotyczyły tylko młodszych domowników.



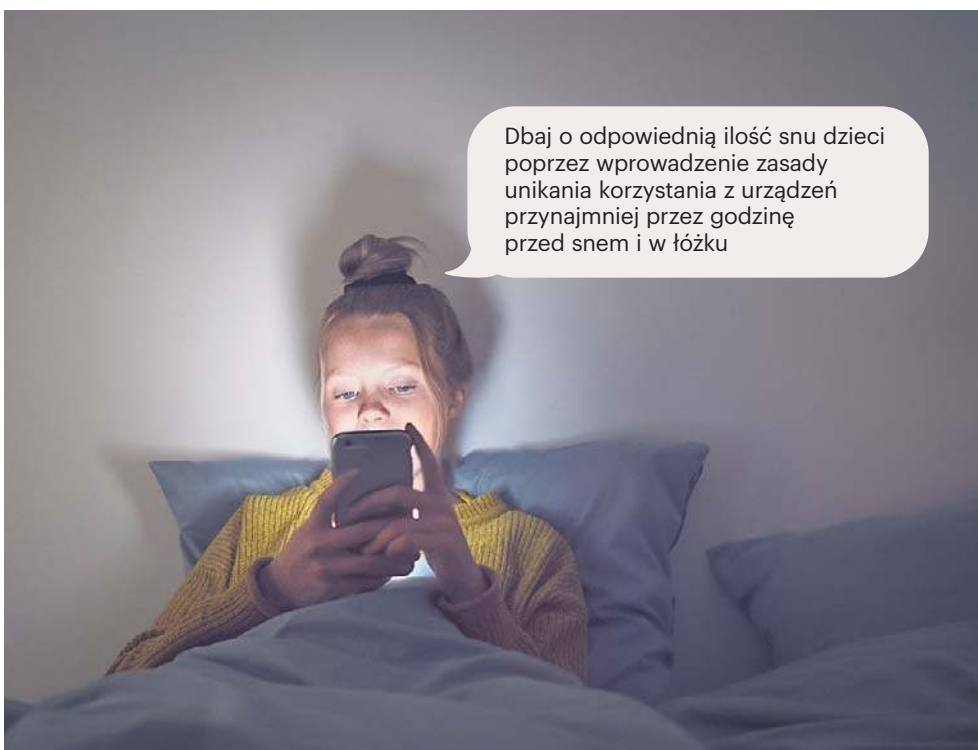
Problematyczne używanie internetu (PUI)

Wśród wyzwań, z jakimi mierzą się współcześnie w szczególności młodzi ludzie, jest ryzyko nienormatywnego korzystania z sieci. Problemowe używanie internetu (PUI) jest zagadnieniem złożonym i wieloaspektowym. Nie dotyczy bowiem konkretnych zdarzeń w sieci, a raczej miejsca i roli mediów cyfrowych w życiu młodzieży.

Rozmawiaj z dziećmi na temat bezpiecznego i zrównoważonego korzystania z urządzeń elektronicznych



Dbaj o odpowiednią ilość snu dzieci poprzez wprowadzenie zasady unikania korzystania z urządzeń przynajmniej przez godzinę przed snem i w łóżku



W

W badaniu[1] Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę przeprowadzonym na grupie 1017 osób w wieku 12-17 lat, objawy problematycznego używania internetu (PUI) stwierdzono u 12% młodzieży (11,4% to osoby z częściowymi objawami PUI, a 0,5% - z nasilonymi objawami PUI).

Wyniki badania pokazały, że normatywni i problematyczni użytkownicy internetu różnią się między sobą pod względem jakości relacji z rodziną i troski rodziców o ich bezpieczeństwo online. Osoby korzystające normalnie z sieci znacznie lepiej oceniają poziom wsparcia emocjonalnego ze strony swojej rodziny, spędzają też więcej czasu w gronie swoich najbliższych niż osoby z objawami PUI. Co więcej, ich rodzice częściej pytają się ich o to, co robią w internecie i rozmawiają z nimi o tym, jak bezpiecznie z niego korzystać. Warto też dodać, że w rodzinach nastolatków używających normalnie internetu częściej niż w rodzinach problematycznych użytkowników funkcjonują zasady dotyczące korzystania z sieci.

Niepokoi fakt, że co czwarty nastolatek twierdzi, że w ciągu minionego roku rodzice w ogóle nie pytali się go o to, co robi w internecie. Podobny odsetek badanych przyznaje, że jego rodzice nie rozmawiali z nim na temat bezpieczeństwa online, a prawie co drugiego badanego nie obowiązują żadne zasady dotyczące korzystania z internetu.

KTO JEST SZCZEGÓLNIE NARAŻONY NA PUI?

Na problematyczne używanie internetu szczególnie narażone są nastolatki, które:

- negatywnie oceniają swoje relacje z rodzicami, brakuje im wsparcia ze strony rodziny,

- rodzice nie interesują się ich aktywnością w internecie i nie rozmawiają z nimi o bezpieczeństwie online,
- mają trudności z funkcjonowaniem w środowisku szkolnym: silnie stresują się szkołą, mają negatywny stosunek do szkoły, brakuje im wsparcia ze strony rówieśników i nauczycieli,
- doświadczają przemocy ze strony swoich rówieśników,
- nie mają hobby poza internetem.

JAK CHRONIĆ DZIECI PRZED PUI?

Poniżej znajduje się kilka wskazówek, które pomogą rodzicom chronić dzieci przed problematycznym używaniem internetu:

- Rozmawiaj z dziećmi na temat bezpiecznego i zrównoważonego korzystania z urządzeń elektronicznych oraz interesuj się ich aktywnością online.
- Przekazuj dzieciom wiedzę na temat PUI oraz jego symptomów, mechanizmów i konsekwencji.
- Rozwijaj i wzmacniaj ich umiejętności psychospołeczne, takie jak podejmowanie decyzji, radzenie sobie ze stresem czy korzystanie ze wsparcia społecznego.
- Wspieraj dzieci w trudnościach i stresujących sytuacjach.
- Obserwuj dzieci pod względem potencjalnych problemów, a w przypadku doznanych przez nie krzywd lub niepowodzeń, wspieraj je i udziel im pomocy.
- Ustal wspólnie z dziećmi zasady korzystania z urządzeń cyfrowych w rodzinie, np. wyznaczenie stref wolnych od ekranów, wyznaczenie pór dnia wolnych od ekranów.
- Modeluj ich zachowanie przez odpowiedzialne korzystanie z nowych technologii. Przestrzegaj zasady związanych z korzystaniem z urządzeń.
- Dbaj o odpowiednią ilość snu dzieci poprzez wprowadzenie zasady unikania korzystania z urządzeń przynajmniej przez godzinę przed snem i w łóżku.
- W przypadku młodszych dzieci stosuj programy filtrujące treści, zabezpieczenia w przeglądarkach i narzędzia kontroli rodzicielskiej.
- Stwarzaj warunki do rozwijania przez dzieci zaintereso-

wań oraz proponuj im zajęcia pozalekcyjne.

- W trudnych sytuacjach, gdy dziecko wykazuje objawy PUI, skorzystaj ze specjalistycznej pomocy psychologicznej.

CZYNNIKI RYZYKA ORAZ WSPÓŁWYSTĘPUJĄCE ZABURZENIA

Dotychczas przeprowadzone badania wskazują, że dla PUI istotne są czynniki zarówno społeczne, jak i indywidualne. Znaczącą rolę odgrywają czynniki związane z rodziną: konflikty rodzinne, niezadowolenie z opieki rodzicielskiej, niedostatecznie silne więzi rodzinne, burzliwa relacja między rodzicami, odbieranie rodzica przez dziecko jako mało wspierającego, karzącego, wymagającego, niezaangażowanego w codzienne życie dziecka, nadopiekuńczość rodzicielska, a także brak kontroli czasu spędzanego przez dziecko online. Do czynników ryzyka związanych z funkcjonowaniem w środowisku szkolnym zaliczono niższy poziom kompetencji szkolnych, słabą więź ze szkołą, posiadanie w swoim otoczeniu rówieśników pijących alkohol, zły kontakt z nauczycielami, brak wsparcia społecznego, wrogość wobec innych i fobię społeczną.

[1] Makaruk, K., Włodarczyk, J., Skoneczna, P. (2019). *Problematyczne używanie internetu przez młodzież*

Niepokoi fakt, że co czwarty nastolatek twierdzi, że w ciągu minionego roku rodzice w ogóle nie pytali się go o to, co robi w internecie



Czy dziecko ma problem?

Zwracaj uwagę na sposób, w jaki dziecko korzysta z internetu. Bądź uważny, uważna na sygnały – nawyki korzystania z urządzeń ekranowych, reakcje na ograniczanie tej aktywności i emocje z tym związane. Oto kilka pytań, które mogą pomóc zidentyfikować problemowe używanie internetu:



Według autorki powyższego testu – Kimberly Young – spełnienie przez dziecko co najmniej pięciu z wymienionych objawów może wskazywać na problemowe korzystanie z sieci.

JAK ODZYSKAĆ KONTROLĘ?

Czasami powodem nadużywania sieci jest jej siła przyciągania i brak atrakcyjnej alternatywy dla dziecka. Wtedy warto zastanowić się nad atrakcyj-

nymi dla dziecka aktywnościami offline oraz ustalić zasady wspierające kontrolowanie czasu online. Wśród zasad może znaleźć się ograniczenie czasu spędzanego przed ekranami, ustalenie zasad nie korzystania z telefonu przez zaśnięciem i nie trzymania go w nocy w sypialni, nie korzystania z ekranów w trakcie jedzenia. Zachęć też dziecko do wyłączania powiadomień w telefonie, uruchomienia aplikacji kontroli czasu, trybu nocnego,

funkcji „szary ekran” czy odinstalowania najbardziej czasochłonnych aplikacji.

Dla rodziców mogą być impulsem do zastanowienia się, w jaki sposób dzieci i oni sami korzystają z internetu. Czy nie cierpią na tym ich relacje, czy potrafią pozwolić sobie na odłożenie telefonów i spędzanie czasu razem.

Znormalizowanie sposobu korzystania z telefonu to duży wysiłek, bo nowe technologie,

aby uchwycić i utrzymać naszą uwagę, wykorzystują mechanizmy neurobiologiczne. Wypracowywanie nowych nawyków nie jest proste. Dlatego zachęcamy, aby w miarę możliwości traktować dziecko w tym procesie partnersko, rozmawiać z nim, wspólnie szukać rozwiązań i przyrzuć się także własnej aktywności online – mówi Łukasz Wojtasik z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę.



Gdy działania nie przynoszą efektów

Internet jest dla wielu młodych osób sposobem na rozluźnienie czy formą ucieczki przed problemami. Jednocześnie, bycie online i nadmierne korzystanie z ekranów może prowadzić do kolejnych trudności i rodzić nowe wyzwania. Pamiętajmy, że zawsze warto zgłosić się po wsparcie i porozmawiać ze specjalistą!

J

Jak działania podejmowanie w celu ograniczenia czasu spędzanego przez dziecko z ekranem nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, warto skorzystać z pomocy psychoterapeuty lub psychologa. Tacy specjaliści pomogą zrozumieć dziecku, dlaczego korzysta z internetu w określony sposób, jakie potrzeby mu towarzyszą oraz wesprą je w budowaniu zdrowych nawyków.

W przypadku potrzeby specjalistycznej pomocy warto zapytać o pomoc psychologa szkolnego, lokalną poradnię do spraw uzależnień czy inną placówkę oferującą wsparcie dla dzieci i młodzieży. W Warszawie jedną z takich placówek jest Poradnia Dziecko w Sieci Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Dodatkowo zarówno rodzice, jak i profesjonaliści mogą skorzystać z pomocy bezpłatnej linii FDDS pod numerem 800 100 100. Dzieci i młodzież również mają dostęp do bezpłatnego telefonu zaufania 116 111.

Bywa, że u źródeł intensywnego korzystania z sieci leżą poważne i złożone problemy dziecka, jak niska samoocena, problemy relacyjne czy stres. Dopiero ich zauważenie i rozwiązanie pozwoli na rozwiązanie problemu nadużywania ekranów. Może to być długi proces wymagający specjalistycznej pomocy.

Zeskanuj aparatem
www.116111.pl



116 111

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży od 15 lat prowadzi Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę.

Telefon jest anonimowy, bezpłatny, całodobowy i dyskretny.

Możesz się z nami skontaktować zawsze, dzwoniąc pod numer 116 111, wybierając opcję czatu albo wysyłając do nas wiadomość przez stronę.



zadzwoń



zadzwoń

800 100 100

To bezpłatna i anonimowa pomoc telefoniczna i online dla rodziców i nauczycieli.

Konsultanci udzielają wsparcia i informacji opiekunom dzieci, które przeżywają trudności takie jak: agresja i przemoc w szkole, cyberprzemoc i zagrożenia związane z nowymi technologiami, wykorzystanie seksualne, kontakt z substancjami psychoaktywnymi, depresja i obniżony nastrój, myśli samobójcze, zaburzenia odżywiania. Ponadto terapeuci i prawnicy Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę udzielają konsultacji w zakresie podejmowania interwencji w przypadku podejrzenia przestępstw wobec dzieci, w szczególności wykorzystywania seksualnego, oraz pomocy psychologicznej dla dzieci doświadczonych przemocą i wykorzystywaniem seksualnym i uczestniczących w charakterze świadków i pokrzywdzonych w procedurach prawnych.



**TELEFON
DLA DOROSŁYCH
W SPRAWIE
BEZPIECZEŃSTWA
DZIECI**

Zeskanuj aparatem
www.800100100.pl





Problem społecznych porównań

Intensywny dostęp młodych ludzi do treści w mediach społecznościowych może prowadzić do wypaczenia oglądu otaczającego ich świata. Obserwując nierealistycznie wyglądające osoby, przekłamanie obrazki z życia influencerów czy nawet wystudiowane posty rówieśników młode osoby mogą nabierać poczucia, że są gorsze od innych. Sprzyjają temu algorytmy podpowiadające jednorodne treści oraz mechanizmy oceny, jak reakcje czy komentarze.



Rozmawiaj z dzieckiem o wartościach – wyjaśnij mu, że popularność mierzona w odsłonach czy liczbie obserwujących lub czy pieniądze zarabiane na aktywności online nie są ważnym, a często też przekłamanym punktem odniesienia. Powiedz dziecku, że „ciało nie określa”, że każdy wygląda inaczej i że wygląd nie jest ważnym punktem oceny.

Podsuwaj dziecku pozytywne treści i wspieraj je w pozytywnych działaniach online.

FUNKCJONOWANIE MÓZGU A NOWE TECHNOLOGIE

Badania potwierdzają, że intensywna ekspozycja na urządzenia ekranowe szkodzi szarym komórkom i osłabia sprawność umysłową. Zwracają też uwagę na zależność między intensywnym korzystaniem z mediów cyfrowych a zmniejszeniem wydajności mózgu, choćby w obszarze pamięci krótkotrwałej. Nie musimy zapamiętywać dat czy numerów telefonów – te

raz robią to za nas urządzenia. Mózg rozleniwia się więc w tym obszarze i dostosowuje swoje funkcjonowanie do rozwiązań, które mu proponujemy. Z jednej strony nadmiar bodźców sprawia, że pojawiają się trudności w skupieniu uwagi i koncentracji, a z drugiej jakość dostarczanych bodźców nie stymuluje mózgu w taki sposób, żeby można było mówić o jego zrównoważonym rozwoju. Osoby, które nadużywają sieci, mają często nadmiernie rozwiniętą w po-

równaniu do prawej lewą półkulę mózgu. Jaki ma to wpływ na nasze zdolności? Lewa półkula jest odpowiedzialna za myślenie analityczne, czynności logiczne i racjonalne, a prawa – za działania kreatywne: muzyczne, artystyczne, symboliczne. Naukowcy nie pozostawiają złudzeń również co do tego, że nadmierne korzystanie z sieci może mieć wpływ na niedostateczny rozwój emocjonalny.

Źródło: <http://www.kbri.re.kr>



Drodzy Mieszkańcy Gminy Złocieniec,

w czasach, gdy świat online coraz częściej staje się codziennością naszych dzieci i młodzieży, stajemy przed nowym, realnym wyzwaniem: jak chronić młodych ludzi przed uzależnieniem od ekranów i mediów społecznościowych?

Media społecznościowe dają wiele możliwości - kontakt z rówieśnikami, rozwijanie pasji czy dostęp do informacji. Ale ich nadmiar może mieć również swoją ciemną stronę. Uzależnienie od bodźców cyfrowych, trudności z koncentracją, zaburzenia emocjonalne czy problemy w relacjach rodzinnych - to zjawiska, których nie możemy ignorować. Naszą wspólną odpowiedzialnością jest wsparcie dzieci i młodzieży w zachowaniu równowagi pomiędzy światem online a rzeczywistością, dlatego Gmina Złocieniec włącza się w kampanię „Proszę, polub mnie!”, by mówić głośno o problemie, ale też by budować świadome i wspierające środowisko wokół naszych dzieci oraz młodzieży. Dajmy młodym ludziom coś więcej niż lajki - dajmy im czas, rozmowę, zrozumienie i przykład.

Razem możemy pomóc im żyć nie tylko online, ale przede wszystkim – prawdziwie i zdrowo.

Z wyrazami szacunku,
Burmistrz Złocienicy
Małgorzata Głodek

SP ZOZ Szpital Specjalistyczny MSWiA w Złocienicy
Poradnia Psychologiczna dla Dzieci i Młodzieży
Plac Elizy Orzeszkowej 3, 78-500 Drawsko Pomorskie
(parter budynku Starostwa Drawskiego)

W Ośrodku tym przyjmują:

PSYCHOLOG
tel. 732 895 164

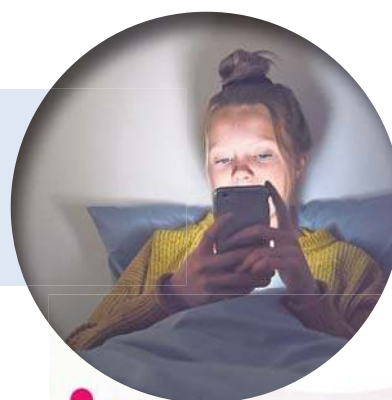
PEDAGOG/PSYCHOTERAPEUTA
systemowy tel. 782 421 428

PSYCHOTERAPEUTA SYSTEMOWY
tel. 601 184 631

Prosimy o telefonowanie do naszych specjalistów osoby zainteresowane, rodziców, młodzież, nauczycieli, pedagogów. Uzyskacie Państwo tą drogą potrzebną poradę.

Serdecznie zapraszamy!

Więcej informacji
www.mgops.zlocieniec.pl
www.zlocieniec.pl



PROSZĘ, POLUB MNIE!



PUNKT KONSULTACYJNO-INFORMACYJNY DLA OSÓB UZALEŻNIONYCH I OFIAR PRZEMOCY

ul. 3 Pułku Piechoty 2
78-520 Złocieniec
☎ 668 029 143

Dyżury:
poniedziałek godz. 16:00-17:30
wtorek godz. 16:00-17:30

środa godz. 16:30-18:00
czwartek godz. 15:30-17:00
piątek godz. 15:30-17:00